

POLSKIE BANKI NA FRONCIE CYBERWOJNY | RYNEK DŁUGU FIRM ZNOKAUTOWANY | BRANŻA MOTO NA WYBOJACH

WOJNA NA UKRAINIE

• NAEŻDŹCY PORAŻENI „PIORUNAMI” • ROSJA W PUŁAPCE SAMOIZOLACJI
• CYFRYZACJĄ W PUTINA • POLSKI BIZNES Z POMOCĄ UKRAIŃCOM

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN
EKONOMICZNY W POLSCE

KWIECIEŃ 2022 // NR 4/1252
// CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)



DANIEL
OBAITEK

prezes
PKN Orlen:

„Inwestując
w atom,
zwiększamy
bezpieczeństwo
i stabilność całego
systemu energetycznego Polski”

JAK
SFINANSOWAĆ
BUDOWĘ
ELEKTROWNI
JĄDROWEJ?

PO CO
KONCERNY
INWESTUJĄ
W REAKTORY
SMR?

NUKLEARNY
PATENT
NA ZIEŁONE
WYMOGI
BRUKSELI

MARCIN
CHLUDZIŃSKI

prezes KGHM
Polska Miedź:



„Musimy
mieć dostęp
do taniej, czystej
energii, żeby być
konkurencyjnymi
na światowym
ryнку”

SPOSÓB NA ENERGETYCZNĄ NIEZALEŻNOŚĆ

ATOM DLA POLSKI

KOSZT BUDOWY POLSKIEJ ELEKTROWNI ATOMOWEJ TO PONAD
100 MLD ZŁ. W 2033 R. MÓGŁBY RUSZYĆ PIERWSZY BLOK.

NIE MA CZASU DO STRACENIA Z DECYZJĄ



JACEK SASIN

WICEPREMIER, MINISTER AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH:

„Energetyka jądrowa,
jako bezpieczna,
przyjazna środowisku
i konkurencyjna ekonomicznie,
będzie stanowić istotny
element przebudowy
polskiej energetyki”

ISSN 0860-7613 INDEX 359033
0 4
9 770860 761205



#PomocDlaUkrainy

TY TEŻ MOŻESZ POMÓC, WPŁACAJĄC DOWOLNĄ,
NAJMNIEJSZĄ NAWET KWOTĘ.

Fundacja PKO Banku Polskiego uruchomiła specjalne konto do wpłat,
na rzecz pomocy dla Ukrainy. Środki trafią do organizacji bezpośrednio
zajmujących się wsparciem i opieką nad uchodźcami w Polsce.

Dowiedz się więcej na temat akcji na stronie www.pkobp.pl.



Bank Polski

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwoosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAŚ,
Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Robert OLESINSKI (wGospodarce.pl),
Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ,
Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Marcin TRONOWICZ (wGospodarce.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni;
prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata
Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet
Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratr.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

Druk

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABECKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYNIA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00

Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor (x3); Shutterstock

O dobrych wyborach i gorzkiej satysfakcji

Ukraińcy stanęli do walki. Zjednoczeni. Bez zbędnych dyskusji. Bez oglądania się na dotychczasowe spory i debaty. Wojna, obrona ojczyzny odracza wszelkie niezgodności. Jedynym wspólnym priorytetem i zadaniem jest obrona kraju, utrzymanie niepodległości i choćby zrębów gospodarki. Już wiemy, że odbudowa Ukrainy będzie zadaniem dla kilku pokoleń. Już wiemy, że Polska może w tym procesie odegrać istotną, o ile nie kluczową, rolę. Do tego potrzebna jest jednak zgoda – współpraca wszystkich środowisk politycznych i gospodarczych. Zjednoczonych.

Potrąfimy, jak nasi sąsiedzi z Kijowa, zawiesić w obliczu tragedii i koszmaru wojny trwające latami dyskusje oraz debaty. Na marginesie pozostaje tylko gorzka satysfakcja, że od dobrych kilku lat polski rząd i politycy Zjednoczonej Prawicy przestrzegali przed krwawym scenariuszem wydarzeń na Wschodzie. 24 lutego 2022 r. wielu polityków musiało diametralnie zrewidować swój stosunek do Rosji, do współpracy z Putinem, do – tak chętnie podnoszonej w dyskusjach – biznesowej logiki rosyjskiego rynku.

Warto i dziś zadawać sobie to podstawowe reporterskie pytanie, niosące wątpliwości i pokorę wobec tego, co znane, a co dopiero zostanie odkryte: A co, jeśli? Co, jeśli rusofobiczni Polacy mają rację i Ukraina to dopiero początek znacznie szerszej agresji, ekspansji rosyjskich Wandali? Co, jeśli eurosceptyczni Polacy rozsądnie przestrzegają przed uzależnianą od brukselskich humorów Unię, zaplątaną w sieć zależności od Moskwy? I jak się przygotować na przyjęcie do Wspólnoty Ukrainy, Gruzji i Mołdawii, o co w trybie natychmiastowym wnoszą Polacy, którzy z kolei wciąż czekają na środki z Funduszu Odbudowy?

Udało się zjednoczyć Polaków w bezinteresownej, spontanicznej pomocy uciekającym z ogarniętej wojną Ukrainy. Udało się stworzyć polityczną platformę jednomyślności wokół Ustawy o obronie ojczyzny. Udało się zbudować spójną ofensywę dyplomatyczną rządu i Prezydenta RP – zmierzającą do udzielenia pilnej, pełnej i skutecznej pomocy Ukrainie. Potrąfimy.

Przed nami kolejne pytania i następne wyzwania, które – jeśli będziemy potrafili zjednoczyć wysiłki – mogą się stać polskimi skokami rozwojowymi. Energetyka jądrowa, której poświęcamy to wydanie „Gazety Bankowej”, z pewnością jest takim dziejowym wyzwaniem. Obyśmy w najbliższym czasie musieli integrować nasze opinie wokół wyzwań, które mogą poprawiać nasz standard życia i sytuację gospodarczą, a nie takich, które byłyby – jak dziś na Ukrainie – walką o przetrwanie.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





WOJNA NA UKRAINIE:

Sankcje bez entuzjazmu

Sankcje nałożone na Rosję wydają się bardzo skutecznym narzędziem presji na reżim Putina. Ważne jest jednak, aby były jak najbardziej dotkliwe i szczelne. Na razie w tej kwestii nie ma na Zachodzie jednomyślności. O ile USA uderzają we wszystkie segmenty rosyjskiej gospodarki, o tyle Europa Zachodnia – w tym zwłaszcza Niemcy – jest zbyt zależna energetycznie od Rosji, aby zerwać dziś wszystkie mosty

str.

6

TEMAT NUMERU:

Jak sfinansować polski atom

Polski rząd ma zamiar wybudować elektrownię atomową. Koszt inwestycji przekroczy z pewnością 100 mld zł. W jaki sposób zostanie ona sfinansowana i czy ta inwestycja ma szansę się zwrócić?

str. 20



TEMAT NUMERU:

Nie mamy czasu do stracenia

Wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych: Energetyka jądrowa, jako bezpieczna, przyjazna środowisku i konkurencyjna ekonomicznie, będzie stanowić istotny element przebudowy polskiej energetyki

str. 32

SPIS TREŚCI



WYDARZENIA:

Cyfryzacją w Putina

Cyfrowe uniwersytety i zdigitalizowane firmy, radykalnie ograniczając mobilność i tym samym zużycie ropy naftowej, przykręcają kurek z dolarami z handlu ropą, w tym płynącymi do Rosji

str. 46

WYDARZENIA:

Metaverse, czyli diabeł ubiera się u NFT

Największe marki rzuciły się na Metaverse. Wszyscy mają mieć NFT albo zginą. Jak idzie Metaverse? Jak Titanic na górę lodową

str. 62



TECHNO BIZNES:

Roboty, do roboty!

Jednym z pozytywnych skutków pandemii jest to, że przedsiębiorcy zaczęli poważniej traktować koncepcję Przemysłu 4.0

str. 70

FINANSE:

Finansiści na froncie cyberwojny

W obliczu groźby rosyjskich cyberataków na sektor finansowy w Europie, polskie banki deklarują, że są przygotowane na odparcie hakerów ze Wschodu

str. 84



od redakcji 3

wojna na Ukrainie

Sankcje bez entuzjazmu	6
Przedsiębiorstwa dla uchodźców	12
Zmilitaryzowana autarkia	14

temat numeru

Atom dla Polski

Jak sfinansować polski atom	20
Nie ma na co czekać	25
Bezpieczna energia	28
Wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych: Nie mamy czasu do stracenia	32
Daniel Obajtek, prezes Zarządu PKN Orlen: Budujemy niezależność energetyczną Polski	36
Marcin Chłudziński, prezes KGHM Polska Miedź: To jest polska racja stanu	38

felietony

Jan Rokita: Słabość sankcji	19
Małgorzata Zaleska: Kryzys goni kryzys	51
Piotr Patkowski: Rosnąca gospodarka to efekt coraz słabszego wpływu pandemii	55
Stanisław Koczoł: Taktyka wojenna, strategia rynkowa	59
Jerzy Bielewicz: Strefa euro jak rosyjska ruletka	91
Grzegorz Szulczewski: Wojna światów	98

wydarzenia

Rynki finansowe: Giełdy jak w kalejdoskopie	40
Makroekonomia: PKB zduszony	44
Digitalizacja gospodarki: Cyfryzacją w Putina	46
Infrastruktura drogowa: Tor przeszkód	48
Rynek pracy: W firmie jak na wojnie	52
Rynek gier: Fortuna w plastiku	56
Motoryzacja: Jazda po wybojach	60
Internet i nowe technologie: Metaverse, czyli diabeł ubiera się u NFT	62
Robert Bednarski, dyrektor Meta na Europę Centralną i Wschodnią: Stoimy u progu nowej ery cyfrowej	68

techno biznes

Przemysł 4.0 w Polsce: Roboty, do roboty!	70
Bezpieczeństwo operacji bankowych: Banki same nie wygrają ze spoofingiem	76

finanse

Rynek obligacji korporacyjnych: Wojenny rykoszet	80
Polski sektor bankowy: Finansiści na froncie cyberwojny	84
Rynek kapitałowy: GPW liczy na debiutantów	88
Konkursy bankowe: Banki w trudnych czasach	93
Finanse: Bankowość jako dodatek. Fragment książki Richarda Turrina „Koniec gotówki. Cyfrowy Juan”	94
Waluty cyfrowe: E-juan zmieni nasz świat	96
Folder Finanse	97

Sankcje bez entuzjazmu

Brutalny i krwawy atak Rosji na Ukrainę unieważnił wszystkie dotychczasowe rachuby Europy Zachodniej na ucywilizowanie Moskwy i ułożenie z nią normalnych relacji

fol. East News/AA/ABACA

Sankcje nałożone na Rosję wydają się bardzo skutecznym narzędziem presji na reżim Putina. Ważne jest jednak, aby były jak najbardziej dotkliwe i szczelne. Na razie w tej kwestii nie ma na Zachodzie jednomyślności. O ile Stany Zjednoczone uderzają we wszystkie segmenty rosyjskiej gospodarki, o tyle Europa Zachodnia – w tym zwłaszcza Niemcy – jest zbyt zależna energetycznie od Rosji, aby zerwać dziś wszystkie mosty

Plan był taki – Europa Zachodnia chciała wciągnąć Rosję do wzajemnej współpracy gospodarczej, licząc na to, że dzięki temu uda się zamienić agresywny imperializm Moskwy w dążenie do pomnażania bogactwa. Rosja dysponuje przecież wielkimi zasobami surowcowymi, a Zachód kapitałem i zaawansowanymi technologiami, więc zyski miały być obopólne. Promotorem takiego myślenia były przede wszystkim Niemcy, które snuły plan stworzenia u siebie wielkiego hubu gazowego, rozdzielającego na Europę rosyjskie paliwo dostarczane dwiema nitkami gazociągu Nord Stream.

Tyle że Rosja nie myśli kategoriami zachodnimi, w jej przypadku współpraca z Europą miała być jedynie instrumentem w geopolitycznej grze Kremla zmierzającej do osaczenia i uzależnienia Zachodu oraz – ostatecznie – do poszerzenia swojej strefy wpływów. Wiele państw naszej części Europy, przede wszystkim Polska i kraje bałtyckie, przestrzegało przed takim scenariuszem, ale Zachód ignorował te ostrzeżenia, zrzucając je na karb naszej historycznej „rusofobii”.

Czwartkowy poranek 24 lutego, gdy armia rosyjska brutalnie zaatakowała Ukrainę, stał się dla Zachodu zimnym prysznikiem. Tego dnia zawaliły się wszystkie dotychczasowe rachuby ucywilizowania Moskwy i ułożenia z nią normalnych relacji. Dla takich państw jak Niemcy, które w ciągu ostatniego ćwierćwiecza za inwestowały dziesiątki miliardów euro we współpracę z Rosją i oparły na niej swoją politykę energetyczną, rosyjska inwazja na Ukrainę jest wyjątkowo bolesna i kosztowna. Dlatego Berlin okazał się głównym hamulcowym Europy, opierając się do samego końca wszystkim bardziej zdecydowanym restrykcjom nakładanym na Rosję.

Berlin się boi

Gazociąg Nord Stream od samego początku stanowił śmiertelne zagrożenie dla Ukrainy. Pierwszą nitkę uruchomiono w 2012 r., ale jej przepustowość była zbyt

mała, aby zastąpić tranzytowe dostawy gazu przez Ukrainę. Dopiero włączenie drugiej nitki – dziś już gotowej i napełnionej gazem technicznym – pozwoliłoby Rosji wyłączyć tranzyt ukraiński i w ten sposób pozbawić władze w Kijowie instrumentu nacisku na państwa zachodnie.

Dwie nitki Nord Stream mogą pompować 110 mld m³ gazu rocznie, a więc znacznie więcej, niż wynoszą niemieckie potrzeby, co oznacza, że spore nadwyżki miałyby być przesyłane do innych krajów Europy, zwiększając tym samym europejskie uzależnienie od rosyjskiego gazu. To na tych założeniach opierała się forsowana przez Berlin polityka klimatyczna, zakładająca nie tylko odejście od węgla, lecz również od atomu (Niemcy tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie wyłączyły trzy elektrownie jądrowe, pozbawiając się tym samym sporych rezerw energii). Milczeniem pomijano za to fakt, że zyski ze sprzedaży gazu służyły Rosji do finansowania zbrojeń.

”

Uderzenie Moskwy na Ukrainę – zwłaszcza jego brutalność – sprawiło, że wizerunek Rosji został zszargany

Wskutek samobójczej strategii Berlina udział rosyjskich paliw w niemieckiej gospodarce stał się niepokojąco wysoki. Według danych Federalnego Ministerstwa Gospodarki i Ochrony Klimatu rosyjski gaz ziemny stanowi 55 proc. krajowego zużycia tego paliwa w Niemczech. W przypadku węgla kamiennego jest to 50 proc., a ropy naftowej – 35 proc. Wprawdzie dzięki stosunkowo łagodnej zimie uzupełnienie niemieckich magazynów gazu ziemnego powróciło do normy (wynosi ok. 30 proc.), a rezerwy ropy naftowej mają wy-

starczyć na 90 dni, ale pojawia się pytanie, co zrobić, jeżeli sytuacja wkrótce nie wróci do normy. A wiele wskazuje na to, że nie wróci.

Rosja, która przed wybuchem konfliktu na Ukrainie mocno ograniczyła dostawy gazu do Europy i tym samym znacząco podbiła ceny surowca, doskonale zdaje sobie sprawę z uzależnienia Niemiec. I liczy na to, że Berlin, jeśli nawet nie zdoła zablokować najbardziej drastycznych sankcji, będzie się starał je łagodzić, dążyć do ich uchylenia oraz – w kwestiach politycznych – naciskać na Ukrainę, aby uległa rosyjskim żądaniom.

Na ile te rachuby Kremla się spełnią, pokaże najbliższy czas. Na razie Niemcy miotają się bezładnie pomiędzy presją międzynarodowej opinii publicznej a strachem przed gospodarczą zapaścią. Jak powiedział niemiecki minister gospodarki Robert Habeck, Berlin chce do końca tego roku zakończyć dostawy rosyjskiego węgla, możliwe jest także – jego zdaniem – uniezależnienie się od rosyjskiej ropy naftowej, ale nie da się całkiem odciąć Niemiec od rosyjskiego gazu, ponieważ groziłoby to następną zimą załamaniem gospodarczym, wysoką inflacją oraz utratą setek tysięcy miejsc pracy. A bezrobocie Niemcy boją się panicznie, uważając, że kryzys na tym tle może doprowadzić – tak jak na początku lat 30. XX w. – do upadku demokracji.

Złom na dnie morza

Niemiecka opinia publiczna widzi to nieco inaczej. Jak wynika z sondażu telewizji ZDF, ponad połowa (55 proc.) ankietowanych uważa, że rząd w Berlinie powinien zatrzymać import rosyjskiego gazu, jeżeli pozwoliłoby to zakończyć wojnę na Ukrainie, przeciwnego zdania jest 39 proc. Te odpowiedzi ciekawie przekładają się też na poglądy polityczne respondentów, najwięcej zwolenników sankcji gazowych na Rosję jest wśród wyborców Zielonych (z której to partii pochodzi minister Habeck), a najmniej – pośród ugrupowań popularnych we wschodnich landach: populistycznej Alternatywy dla Niemiec (AfD) i postkomunistycznej Lewicy (Die Linke).

W tej sytuacji rząd w Berlinie zapowiedział zmianę swojej polityki energetycznej, którą wielu publicystów przedwcześnie określiło mianem przełomu, choć chyba bardziej adekwatnie byłoby nazwać ją zasadniczą korektą. W krótkiej perspektywie zapowiedziano dostawy gazu LNG poprzez terminale w sąsiednich krajach (w tym terminal im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu), obowiązek zapełniania magazynów także latem bez względu na cenę gazu oraz zgromadzenie niezbędnych rezerw węgla kamiennego.



Dwie nitki gazociągu Nord Stream miały zwiększać europejskie uzależnienie od rosyjskiego gazu, a dla Kremla zyski ze sprzedaży paliwa Europie służyły do finansowania zbrojeń

fol. Axel Schmidt/Nord Stream 2

W dłuższej perspektywie planuje się m.in. pilną budowę własnych terminali LNG (oddanie ich do użytku będzie możliwe najwcześniej w 2025 r.) oraz włączenie się w unijną strategię REPowerEU mającą doprowadzić do większej dywersyfikacji źródeł energii oraz uniezależnienia się Unii od Rosji.

”

Rosyjskie zasoby surowcowe – nie tylko gaz i ropa naftowa, lecz również rudy metali – służą przede wszystkim finansowaniu zbrojeń i odbudowie imperium

Strategia REPowerEU została ogłoszona przez Komisję Europejską 8 marca. Z najważniejszych punktów należy wymienić plan ograniczenia o ⅓ rosyjskich dostaw gazu ziemnego jeszcze do końca tego roku oraz całkowitą rezygnację przez Unię z rosyjskiego surowca do 2030 r., a być może nawet do 2027. W zamian nie proponuje się jednak powrotu do innych paliw kopalnych, lecz dostawy gazu z innych źródeł (Algieria, Norwegia, Bliski Wschód) oraz szybsze wdrażanie energii odnawialnej, co miałyby zmniejszyć zapotrzebowanie na gaz o 170 mld m³ rocznie. Komisja Europejska przyznaje jednak, że na efekty zaproponowanej strategii przyjdzie poczekać kilka lat, co oznacza, że rosyjski gaz nadal będzie płynął do Unii, chyba że – zgodnie z pogrozkami rosyjskiego wicepremiera Aleksandra Nowaka – Moskwa sama ustanowi embargo na dostawy do Unii.

Nic więc dziwnego, że UE, w której w 2021 r. aż 45 proc. importu gazu pochodziło z Rosji (a dodatkowo 46 proc. węgla i 27 proc. ropy naftowej), nie śpieszy się do wprowadzenia sankcji gazowych na Federację Rosyjską, co daje Moskwie silny instrument nacisku na państwa zachodnie. Do tej pory do Niemiec otwarcie sprzeciwiających się sankcjom gazowym dołączyły Węgry i Bułgaria, całkowicie uzależnione od rosyjskich dostaw. Rosyjski gaz nadal więc płynie do Europy. Co więcej, po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę docięta finansowo Moskwa póki co zwiększyła dostawy surowca, zręcznie grając zachodnimi obawami przed gospodarczym krachem.

W rezultacie trudno dziś oczekiwać jednomyślności w sprawie sankcji na rosyjski gaz. Swoje embargo na rosyjskie paliwa nałożyły Stany Zjednoczone i kilka państw spoza Unii (np. Kanada, Australia), ale nie są one uzależnione od rosyjskich dostaw. Jedyny poważ-

ny krok, na jaki zdecydowały się dotąd Niemcy w sprawie rosyjskiego gazu, to zawieszenie certyfikacji drugiej nitki rurociągu Nord Stream. Kanclerz Olaf Scholz poinformował o tym jeszcze 22 lutego, a więc dwa dni przed rosyjską inwazją na Ukrainę. Zawieszenie, z definicji tylko tymczasowe, zdaje się jednak – w obliczu bestialstwa rosyjskiej agresji na Ukrainę – oznaczać definitywny koniec tego projektu. Nie tylko dlatego, że Niemcy chcą docelowo ograniczać dostawy gazu, lecz również z tego powodu, że po nałożeniu amerykańskich sankcji na Nord Stream 2 z inwestowania w rurę wycofały się największe koncerny wydobywcze. Gazociąg jest więc – według słów Victorii Nuland z amerykańskiego Departamentu Stanu – „kawałkiem złomu na dnie morza”, a budująca go spółka ogłosiła upadłość.

Naftowe alternatywy

Europejskie obawy przed nałożeniem na Rosję sankcji gazowych mają jeszcze jeden skutek. Chodzi o wyłączenie rosyjskich banków z międzynarodowego systemu transakcyjnego SWIFT. Zgodnie z pakietem sankcji nałożonych na przełomie lutego i marca większość rosyjskich banków została usunięta z systemu SWIFT, co wykluczyło je z międzynarodowych operacji finansowych. Ta – jak ją nazwano – „opcja atomowa” nie uderzyła jednak w największe rosyjskie banki takie jak Sberbank i Gazprombank, ponieważ obsługują one transakcje gazowo-surowcowe z Europą. W rezultacie blokada rosyjskiego systemu bankowego, aczkolwiek wywołała spore perturbacje na tamtejszym rynku, nie była całkowicie szczelna.

Nie jest to jednak jedyne uderzenie w rosyjski sektor finansowy. Wskutek sankcji Moskwa straciła dostęp do niemal połowy swoich rezerw – w większości zgromadzonych w obcej walucie w postaci depozytów i papierów wartościowych. Biorąc pod uwagę, że łączne rezerwy rosyjskie wyniosły w 2021 r. 630 mld dolarów, oznacza to utratę aktywów o wartości ok. 300 mld dol. Do jej dyspozycji pozostały więc głównie aktywa nominowane w chińskim juanie oraz złoto (20 proc. całości rezerw), przy czym sprzedaż kruszcu na rynku będzie dla Rosji mocno utrudniona ze względu na obawy potencjalnych kupców przed ryzykiem zachodnich sankcji. Z tego powodu nawet przyjazne Moskwie Chiny starają się ostrożnie wspomagać swojego sojusznika.

Amerykanie wprowadzili też dodatkowo zakaz wywozu do Rosji banknotów dolarowych, co w połączeniu z sankcjami w sektorze bankowym oraz wycofaniem się z Rosji operatorów kart płatniczych – takich jak Visa, Mastercard czy ostatnio japoński JCB – może doprowadzić do fizycznego deficytu wymiennej gotówki w Rosji i poważnych utrudnień w rosyjskim handlu międzynarodowym. Krach na rynku jest zresz-

tą widoczny, choćby w postaci gwałtownie rosnącej inflacji.

Brak pieniędzy oraz wprowadzone surowe sankcje technologiczne zakazujące sprzedaży Rosji zaawansowanych technologii – zwłaszcza tych o podwójnym, cywilno-militarnym zastosowaniu – mają utrudnić rosyjską agresję. Akurat w tej kwestii, w przeciwieństwie do gazu, panuje dziś na Zachodzie jednomyślność.

To w dużym stopniu zasługa Stanów Zjednoczonych, które w odróżnieniu od Unii Europejskiej prowadzą znacznie ostrzejszą politykę sankcyjną wobec Rosji, co jest przede wszystkim skutkiem ich przewagi gospodarczej. Problemem dla Amerykanów, ciągle mocno uzależnionych od ropy naftowej, okazały się jednak gwałtownie rosnące ceny tego paliwa po rozpoczęciu inwazji rosyjskiej na Ukrainę. Rosjanie dobrze o tym wiedzą, więc zaczęli naciskać na producentów ropy, aby nie zwiększali wydobycia. Moskwa blokowała też (wspólnie z Izraelem) porozumienie nuklearne z Iranem, które mogłoby doprowadzić do zniesienia embarga na irańską ropę naftową. Jednocześnie Rosja oferowała swoją ropę naftową z bardzo dużym (25-procentowym) upustem, jednak z powodu obaw przed sankcjami, które Amerykanie nałożyli na handel rosyjską ropą, trudno było znaleźć Moskwie kontrahentów. Jej tankowce nie były też wpuszczane do niektórych portów, np. w Wielkiej Brytanii.

Aby docisnąć Moskwę, Amerykanie próbują się przeprosić z populistycznym reżimem Nicolása Maduro w Wenezueli, co może otworzyć wenezuelskiej ropie dostęp do światowych rynków. Zdecydowali też – wraz z sojusznikami – o uwolnieniu ponad 60 mln baryłek ropy ze strategicznych rezerw, aby zahamować dalszy wzrost cen. Te starania odniosły już częściowy skutek, ponieważ w połowie marca dynamika wzrostu cen ropy naftowej zaczęła – w odróżnieniu od gazu i innych surowców – nieco spadać.

Cios w oligarchów

Rosyjskie zasoby surowcowe – nie tylko gaz i ropa naftowa, lecz również rudy metali – służą przede wszystkim finansowaniu zbrojeń i odbudowie imperium. Część zysków z wydobycia i handlu surowcami trafia także do kieszeni Władimira Putina oraz skupionych wokół niego urzędników i oligarchów. Dzięki temu mogli oni prowadzić bardzo wystawne życie, kupować luksusowe jachty i nieruchomości na całym świecie, latać prywatnymi odrzutowcami i posyłać dzieci do najbardziej prestiżowych uczelni. Dlatego tuż po rozpoczęciu wojny na Ukrainie również oni stali się celem personalnych sankcji wymierzonych przez Zachód. Ich posiadłości i ruchomości zostały aresztowane, a ich aktywa w zachodnich bankach – zamrożone. Takie sankcje, dość zgodnie wprowadzone przez państwa zachodnie i ich sojuszników na świecie (np.

Japonię, Singapur, Australię), objęły większość rosyjskich oligarchów i polityków wraz z członkami rosyjskiego Zgromadzenia Federalnego (deputowanymi i senatorami). Wyjątku nie zrobiono również dla Władimira Putina, który stał się de facto persona non grata w całym cywilizowanym świecie.

”

Brak pieniędzy oraz wprowadzone przez Zachód surowe sankcje technologiczne mają utrudnić rosyjską agresję

Celem tych sankcji było nie tylko uderzenie w putinowską elitę, lecz także doprowadzenie do pęknięć w jej szeregach. Jednak poza pojedynczymi głosami krytykującymi politykę Kremla (Oleg Deripaska, Władimir Potanin) inni trzymali języki na wodzy. Co ciekawe, wielu menedżerów niższego szczebla zdołało sobie w pierwszych dniach inwazji zapewnić karty pobytu za granicą i uciekło z Rosji. Przykładem mogą tu być szefowie rosyjskich linii lotniczych Aerofłot i Pobieda, którzy nagle zniknęli z Rosji, po czym już z bezpiecznego miejsca wysłali do Moskwy zawiadomienia o swojej dymisji.

Zarządom rosyjskich linii lotniczych rzeczywistość nie ma czego zazdrościć. To właśnie przewoźnicy z Federacji Rosyjskiej stali się pierwszym celem zachodnich sankcji. Najpierw pojedyncze państwa (w tym Polska), a potem cała Unia Europejska, Stany Zjednoczone, Kanada i wiele innych krajów wprowadziły zakaz przelotów dla samolotów z Rosji, w tym dla prywatnych odrzutowców. W rezultacie rosyjskie maszyny latające np. między Moskwą a Kaliningradem musiały dokonywać dziwacznych, długich przelotów przez Petersburg i Zatokę Fińską. Oczywiście Rosja w ramach retorsji również zamknęła swoją przestrzeń powietrzną, ale jest to miecz obosieczny, bo choć zachodnie linie muszą teraz nadrabiać drogi i np. w lotach do Azji omijać Rosję nad Arktyką lub Indiami, to Rosja pozbywa się w ten sposób pokaźnych dochodów pobieranych wcześniej za prawo przelotu.

Zakaz lotów był jednak jedynie pierwszym ciosem w rosyjskich przewoźników lotniczych. Wkrótce potem producenci samolotów Airbus i Boeing odmówili serwisowania oraz certyfikowania rosyjskich maszyn (a większość z nich jest produkcji zachodniej), natomiast leasingodawcy zażądali ich zwrotu. Na koniec dołączyły jeszcze Bermudy, gdzie z powodów podatkowych zarejestrowana jest większość rosyjskich sa-



Agresja na Ukrainę zniszczyła Rosję wizerunkowo. Większość szanujących się korporacji wkrótce po wybuchu wojny zaczęła się wycofywać z tego rynku, nawet mimo wysokich strat



for: Shutterstock.com: Yuliasa; Northfoto; halirena

molotów pasażerskich. Władze tych wysp cofnęły wydane rejestracje, co w praktyce oznacza, że rosyjskie samoloty nie mogą wylatywać poza swoją przestrzeń powietrzną.

Znikające marki

Uderzenie Moskwy na Ukrainę – zwłaszcza jego brutalność – sprawiło, że wizerunek Rosji został zszargany. Większość szanujących się korporacji nie chciała się kojarzyć odtąd z Rosją i wkrótce po wybuchu wojny zaczęła się wycofywać z tego rynku, niekiedy mimo wysokich strat. Dodatkowym argumentem za wyjściem z Rosji był niepojęty w dzisiejszych czasach fanatyzm zwykłych Rosjan wspierających w większości politykę Kremla. To m.in. z tego powodu zachodnie serwisy społecznościowe (Facebook, YouTube) zablokowały rosyjskie kanały propagandowe, za co ukarano je potem w Rosji całkowitym odcięciem.

W ciągu kilku dni po inwazji na Ukrainę rosyjski rynek opuszczały kolejne zachodnie korporacje, począwszy od samochodowych, poprzez odzieżowe, a skończywszy na sieciach handlowych i gastronomicznych. Odeszły także luksusowe marki, takie jak

Louis Vuitton, będące w Rosji oznaką prestiżu. Symboliczne było tu wycofanie się, początkowo z pewnymi oporami, sieci McDonald's, której pierwsza restauracja w Moskwie, otwarta w 1990 r., była zwiastunem nowej, zakończonej właśnie epoki. Oczywiście nie wszyscy zniknęli z Rosji. W połowie marca w FR nadal funkcjonowały niektóre francuskie firmy, w tym sieci handlowe, co mogło mieć związek z wypowiedziami prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który na spotkaniu z przedsiębiorcami miał ich namawiać, aby nie podejmowali zbyt pochopnych decyzji.

Sankcje objęły też kulturę, sport i naukę. Wykluczono drużyny rosyjskie ze światowych rozgrywek sportowych, a reprezentanci tego kraju zniknęli z wielu znaczących wydarzeń kulturalnych. Zawieszono także wymianę naukową z rosyjskimi uczelniami, a nadawane na nich tytuły przestały być uznawane w Europie.

O dotkliwości tych pozornie drobnych sankcji może świadczyć to, że w związku z zablokowaniem wymiany handlowej w Rosji zabrakło protez oraz materiałów dentystycznych. Niewykluczone więc, że Rosjanie naprawdę wkrótce wrócą do swojego upragnionego Związku Radzieckiego, bez towarów, bez pieniędzy, za to ze złotymi zębami. ●

MARCIN TRONOWICZ

Przedsiębiorstwa dla uchodźców

Inwazja Rosji na Ukrainę oznacza przede wszystkim wielki kryzys humanitarny na Ukrainie. Z pomocą uchodźcom, których do połowy marca trafiło do Polski prawie 1,5 mln, pośpieszyło całe państwo polskie oraz zwykli Polacy. Niebagatelną rolę w akcji pomocowej odgrywają duże państwowe koncerny



KGHM



PKN Orlen



PZU



Grupa PKP



Bank Pekao

fot. mat. prasowe; Andrzej Skwarczyński

W pomoc ukraińskim uchodźcom w szczególności zaangażowały się duże polskie koncerny, wśród nich PKN Orlen, PZU, Polska Grupa Energetyczna, PKP, Bank Pekao, KGHM. Pomoc przekazywana jest w formie finansowej oraz rzeczowej, w tym dotyczącej zakwaterowania i żywności oraz środków do życia i opieki medycznej.

Paliwo od Orlenu

W marcu najwięcej uchodźców trafiło do Polski przez przejścia graniczne w Medyce i Korczowej, położone najbliżej Przemyśla. Właśnie władzom tego miasta na początku marca Grupa Orlen przekazała ponad 30 ton paliwa z przeznaczeniem na pomoc uchodźcom wojennym, na potrzeby transportu, do agregatów prądotwórczych i na cele grzewcze. Poza paliwem w rejon grani-

cy z Ukrainą koncern dostarczył ogrzewane namioty, w których zapewnione są ciepłe przekąski i napoje, przekazał ogrzewacze i koce termiczne. Namioty postawiono na stacjach Orlenu w Hrubieszowie, Zamościu, Radymnie i Ustrzykach Dolnych. Uchodźcy mogą w nich odpocząć, posilić się i napić gorącej kawy oraz herbaty. PKN dostarczył w sumie ponad 3 tys. ogrzewaczy oraz 10 tys. kocy termicznych, które trafiły na przejścia graniczne w Zosinie, Dołhobyczowie oraz Hrebennem.

W zapewnienie pomocy Ukraińcom zaangażowana jest cała Grupa Orlen, także indywidualni pracownicy, świadczący pomoc w ramach pracowniczego wolontariatu. „Takie oddolne inicjatywy są szczególnie cenne, bo udowadniają, że solidarność w trudnych sytuacjach jest naszą mocną stroną” – mówił prezes PKN Daniel Obajtek.

Bezpłatne OC od PZU

Największy polski ubezpieczyciel – PZU – informuje, że zainicjował bezprecedensową w branży ubezpieczeniowej akcję skierowaną do obywateli Ukrainy, którzy przekraczają polską granicę, a nie mają obowiązkowego ubezpieczenia komunikacyjnego. Ubezpieczyciel bierze na siebie składki za 30-dniowe polisy OC za ich samochody. Są one dostępne u dyżurujących na przejściach granicznych agentów PZU, niezbędne informacje można uzyskać przez infolinię, także w języku ukraińskim.

– To ważne wsparcie, gdyż ubezpieczyciel przejmuje odpowiedzialność za ewentualne szkody komunikacyjne, których wysokie koszty byłyby zapewne dla uchodźców nieposiadających obowiązkowej polisy OC niemożliwe do pokrycia – podkreśliła prezes PZU Beata Kozłowska-Chyła.

PZU organizuje również pomoc rodzinom ponad 700 pracowników swoich spółek na Ukrainie. W ramach pomocy zapewni uchodźcom zakwaterowanie, opiekę medyczną, a także wsparcie psychologów i niezbędne do życia środki. Pierwsi z tych potrzebujących już w Polsce korzystają z opieki spółki. Działania pomocowe skierowane też do innych uchodźców PZU przygotowuje we współpracy z Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Bezpłatne przejazdy PKP

Polskie Koleje Państwowe zorganizowały punkty recepcyjne dla Ukraińców na dworcach w Przemyśle Głównym, Chełmie, Gorzowie Wielkopolskim i Warszawie Wschodniej. Dodatkowo na terenie całej Polski uruchomiono punkty informacyjne dla obywateli Ukrainy. Znajdują się one na dworcach głównych w większości największych miast w Polsce, m.in. w Białymstoku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie Zachodniej, we Wrocławiu i w innych miastach. Działa infolinia PKP Intercity dla obywateli Ukrainy.

W ramach akcji pomocy uchodźcom PKP zapewniają bezpłatne bilety na przejazdy po Polsce pociągami TLK i Intercity w klasie 2. Ukraińcy mogą odbierać bilety w kasach biletowych lub w pociągu, nie obowiązują ich limity na przewóz rzeczy ani zwierząt.

PKP Intercity uruchomiło ponadto specjalny pociąg sanitarny, który zabiera rannych z Ukrainy i przewozi do Polski.

Pomoc PGE, Banku Pekao i PGNiG

Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 98 proc. przybywających do Polski Ukraińców chce zostać tu, aby szybko móc powrócić do swojej ojczyzny. Z tego powodu, jak powiedział prezes PGE Wojciech Dąbrowski, najpilniejsze jest to, aby zapewnić im zakwaterowanie, pomoc w znalezieniu pracy, pomoc finansową i w organizacji bieżących potrzeb. Wsparcia już udzielają samorządy, organizacje pozarządowe, zwykli Polacy i duże polskie firmy.

– Naszym obowiązkiem jest dziś zapewnienie wszelkiej pomocy uchodźcom z Ukrainy, którzy znaleźli się w dramatycznej sytuacji – zaznaczył prezes Polskiej Grupy Energetycznej.

Spółka na bieżąco zwiększa skalę pomocy, dostosowując ją do potrzeb uchodźców. Obecnie udostępnia dla Ukraińców ośrodek „Energetyk” w Nałęczowie. Już w pierwszej połowie marca PGE udzieliła uchodźcom wsparcia finansowego w kwocie ponad 400 tys. zł.

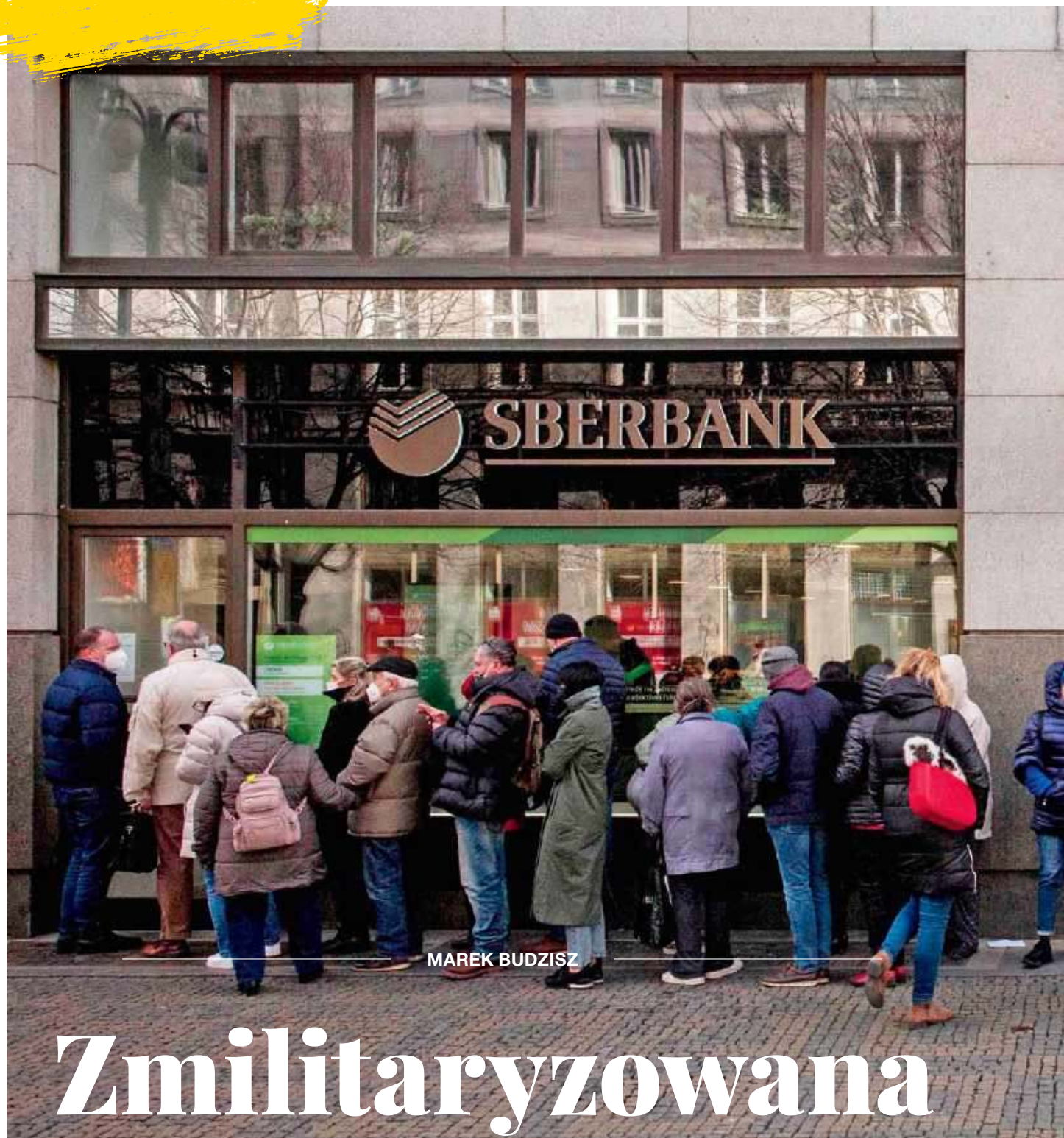
– Nie pozostajemy obojętni na los naszych sąsiadów. Robimy wiele, aby wesprzeć uchodźców. Pomagamy Ukrainie, bo dziś to nasza powinność i obowiązek – powiedział prezes Banku Pekao Leszek Skiba.

Bank Pekao zobowiązał się do przelania 0,5 mln zł na konto Polskiego Czerwonego Krzyża. Pieniądze posłużą na zakup m.in. apteczek, opatrunków, łóżek polowych, żywności oraz sprzętu niezbędnego w czasie pobytu uchodźców w Polsce.

– Wraz z Fundacją im. Ignacego Łukasiewicza na pomoc obywatelom Ukrainy przekazemy 2 mln zł – zapewnił prezes PGNiG Paweł Majewski. Środki mają być przekazane m.in. na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża, Caritas oraz Stowarzyszenia SOS Wioski Dziecięce.

Wiele innych dużych spółek Skarbu Państwa włączyło się w akcję pomocy Ukraińcom i uchodźcom wojennym z Ukrainy. KGHM Polska Miedź wysłał do szpitali na Ukrainie kilka ton materiałów, w tym środki medyczne – leki czy materiały opatrunkowe. TAU-RON Polska Energia pomaga Ukraińcom na wiele sposobów, m.in. poprzez otwarcie w Krakowie „Dziecięcej Przystani” dla dzieci i ich opiekunów. Bank Pocztowy umożliwi Ukraińcom otwieranie darmowych rachunków bankowych oraz bezpłatne przelewy SWIFT na Ukrainę.

W pomoc zaangażowały się także PKO BP, BGK, Enea oraz PAIH.



Zmilitaryzowana autarkia

Sankcje Zachodu podkopały rosyjskie finanse: kurs rubla załamał się, spadek realnych dochodów ludności wyniesie co najmniej 8–10 proc., a Bank Rosji musiał ratować system bankowy na początek kwotą kilku miliardów dolarów



Zachodnich sankcji, niechęci konsumentów i braku transferu technologii rosyjska gospodarka w obecnym kształcie nie przetrwa. Zostanie odcięta od nowoczesnych technologii i jej uzależnienie od eksportu nieprzetworzonych surowców wzrośnie. Zabraknie kapitałów na modernizację sektora przetwórczego. W efekcie Rosja cofnie się ekonomicznie o kilka dziesięcioleci

fol. East news/MICHAŁ OZIEK

Oleg Deripaska, rosyjski oligarcha, powiedział po rozpoczęciu agresji na Ukrainę, że Rosjanie muszą się przygotować na kryzys taki jak za czasów Jelcyna, tylko trzy razy silniejszy. Wydawałoby się, że nikt nie przebije w pesymizmie właściciela koncernu KAMAZ, ale ekonomista

Iwan Liubimow napisał na łamach „Nowej Gaziety”, że rozpowszechnione w Rosji przekonanie o tym, iż w wyniku wojny na Ukrainie kraj znajdzie się w kłopotach porównywalnych do czasów Jelcyna, jest nadmiernie optymistyczne. W jego opinii cofnie się jeszcze bardziej, a nadzieje, że próżnię na rosyjskim rynku powstałą w wyniku sankcji Zachodu wypełnią dostawcy

z Chin, są nadmiernie optymistyczne, bo nie potwierdzają ich już mające miejsce fakty. Chodzi m.in. o odmowę dostaw części zamiennych do rosyjskich samolotów pasażerskich, co zdaniem Liubimowa jest zapowiedzią szerszego trendu. Otóż w jego opinii, o ile chińskie koncerny będą zainteresowane współpracą i inwestycjami w sektorach ważnych z punktu widzenia tamtejszego rynku, chodzi głównie o nośniki energii i import żywności, o tyle w sferze bardziej zaawansowanych technologii, przemysłu maszynowego i sektora szeroko rozumianego IT polityka Pekinu będzie inna – zwycięży chęć uniknięcia problemów i wtórnych sankcji, z którymi mogą się spotkać chińscy producenci wyrobów

”

Bank Rosji wprowadził de facto dwa osobne parkiety na moskiewskiej giełdzie, dla zagranicznych inwestorów i dla rosyjskich rezydentów, co ma „przeciwdziałać panice”, jednak oznacza faktyczną likwidację giełdy

eksportowanych na rynek europejski i amerykański. Jeśli zaś chodzi o sektor energetyczny i żywnościowy, to Chińczycy bezwzględnie wykorzystają swój potencjał negocjacyjny, zwłaszcza w sytuacji, w jakiej znalazła się Rosja, i narzucą jej niekorzystne kontrakty. Będą importować dużo, ale tanio. W efekcie rosyjska gospodarka zostanie odcięta od nowoczesnych technologii i jej uzależnienie od eksportu nieprzetworzonych surowców wzrośnie, na dodatek w związku ze zmniejszeniem marży eksportowej i wzrostem wydatków socjalnych – niezbędnych, aby władza mogła utrzymać pokój wewnętrzny – zabraknie też kapitałów na modernizację sektora przetwórczego, co spowoduje, że gospodarka w efekcie cofnie się o kilka dziesięcioleci.

Moskwa znokautowana

Władze rosyjskie w pierwszych tygodniach od wprowadzenia przez Zachód sankcji, których skala – i to przyznają zgodnie niemal wszyscy wypowiadający się na ten temat ekonomiści – zaskoczyła rząd oraz bank centralny, koncentrują swe wysiłki na celach krótkookresowych, aby uniknąć paniki i załamania się rynku. Podniesiono do 20 proc. podstawową stopę referencyjną Banku Rosji, zawieszono handel na giełdach – zarówno walutowej, jak i papierów wartościowych, wprowadzono drakońskie ograniczenia w wymienial-

ności rubla, czyniąc go w praktyce, do września, walutą niewymienialną. Aleksiej Moisiejew, wiceminister finansów, powiedział w Dumie Państwowej, że władze rozważają przymusowy wykup akcji z „państw nieprzyjaznych”, będących w posiadaniu zagranicznych inwestorów. Do tej kategorii zakwalifikowano wszystkie kraje, które w następstwie inwazji Moskwy na Ukrainę wprowadziły antyrosyjskie sankcje, w tym Stany Zjednoczone i całą Unię Europejską. Obowiązujące w Rosji ustawodawstwo już obecnie dopuszcza przymusowy wykup pakietów obejmujących nawet 95 proc. akcji kontrolowanych przez zagraniczny kapitał spółek. Równolegle Bank Rosji poinformował o wprowadzeniu de facto dwóch rynków na moskiewskiej giełdzie, która nie pracuje od 26 lutego. Mają być uruchomione dwa parkiety – off-shore dla zagranicznych inwestorów i on-shore dla rosyjskich rezydentów, którzy nie będą mogli uczestniczyć w handlu z podmiotami z zagranicy. Kroki te, jak zadeklarowano, mają „przeciwdziałać panice” wśród rosyjskich inwestorów, jednak oznaczają faktyczną likwidację giełdy w Rosji. Wcześniej rosyjski rząd wydzielił kwotę 1 bln rubli z przeznaczeniem na wykup pakietów akcji tych inwestorów, którzy postanowili się wycofać z rosyjskiego rynku, a wicepremier Andriej Bielousow, nadzorujący gospodarkę, zapowiedział wprowadzenie przymusowych zarządów i wykup firm tych inwestorów, którzy „porzucili” swój majątek w Rosji, bo tak władze interpretują decyzje o zamykaniu przedsiębiorstw i opuszczeniu rosyjskiego rynku.

Główny wysiłek skoncentrowany jest obecnie na przeciwdziałaniu panice na rynku towarów konsumpcyjnych. Wprowadzono ograniczenia w zakupach podstawowych artykułów spożywczych, w tym cukru, o który w rosyjskich supermarketach trwają prawdziwe boje, ale nie tylko, bo brakuje wielu towarów pierwszej potrzeby, nawet artykułów higienicznych dla kobiet. Apteki przeżywają obłożenie, ustawiają się w nich długie kolejki, a obroty hurtowni farmaceutycznych wzrosły kilkukrotnie. Walka z inflacją, do niedawna priorytet rządu Miszustina i Banku Rosji, w realiach paniki rynkowej i niedoboru towarów schodzi na dalszy plan. Tylko w ciągu trzeciego tygodnia marca ceny w Rosji, w świetle oficjalnych danych, wzrosły o 2,09 proc., a od początku roku już o 5,62 proc., co zdaniem ekonomistów oznacza, że w skali roku inflacja z pewnością przekroczy 20 proc. Ilia Matwiejew, niezależny ekonomista z Petersburga, prognozuje, że w skali roku rosyjska gospodarka skurczy się o 30 proc., a bezrobocie, które nie było problemem do wojny z Ukrainą, teraz zacznie być odczuwalne, bo – zdaniem eksperta – liczba pracujących spadnie o 20 do 30 proc. Wszystko dlatego, że Rosja do czasu agresji na Ukrainę była silnie gospodarczo zintegrowana ze światem. Import w relacji do PKB wynosił 20,5 proc. i był większy niż w przypadku Chin (16 proc.) czy Brazylii (15,5 proc.). A to oznacza, że zerwanie więzi kooperacyjnych, mimo optymistycz-

nej retoryki władz, będzie szokiem, z którym rosyjska gospodarka sobie nie poradzi. Trudny do oszacowania jest też wpływ wprowadzonych sankcji na rosyjski system bankowy. Pojawiły się głosy ekonomistów, że w najbliższym czasie – wobec dramatycznego pogorszenia się jakości ich portfeli kredytowych, zarówno w związku z sytuacją przedsiębiorstw, jak i szacowanym na 8 do 10 proc. spadkiem realnych dochodów ludności – Bank Rosji będzie musiał dokapitalizować rosyjski system kwotą 2 bln rubli, czyli według oficjalnego kursu niemal 2 mld dolarów.

Jazda na rezerwach

Póki co Rosja ma pieniądze. Wysokie światowe ceny węglowodorów spowodowały, że nadwyżka handlowa, jaką odnotowano w lutym, należy do rekordowych, ale w dłuższej perspektywie może się to zmienić co najmniej z dwóch powodów. Pierwszym jest zapowiedziana przez państwa Unii Europejskiej polityka uniezależniania się od dostaw rosyjskich surowców energetycznych. Nawet Bułgaria, kraj niemal w 100 proc. uzależniony od dostaw rosyjskiego gazu ziemnego, podjęła decyzję o zakończeniu współpracy z rosyjskim Gazpromem. Obecny 10-letni kontrakt, który wygasa w tym roku, nie będzie

30 proc.

skurczy się w skali roku rosyjska gospodarka na skutek zachodnich sankcji według pierwszych prognoz ekonomistów

przedłużony – poinformował media Asen Wasiliew, wicepremier nadzorujący energetykę. Sofia już rozpoczęła rozmowy z Grecją i Turcją, których celem jest zawarcie umowy o wykorzystaniu istniejącej infrastruktury rurociągowej, aby zwiększyć import gazu ziemnego przede wszystkim z Azerbejdżanu, ale również z Kataru i innych państw basenu Morza Śródziemnego. Bułgaria jest też, jak powiedział Wasiliew, zainteresowana wspólnymi, europejskimi zakupami gazu ziemnego, który to mechanizm, zgodnie z zapowiedziami Komisji Europejskiej, ma być niedługo uruchomiony, aby m.in. zmniejszyć uzależnienie państw Unii od rosyjskich dostaw. Jeżeli zapowiedziane działania będą konsekwentnie realizowane, to Rosja będzie miała problemy z plasowaniem na rynku swojej produkcji. Gazprom przez lata lekcewał rewołucję LNG, nie inwestując w moce przetwórcze, koncentrując się na rozbudowie rurociągów.

Obecnie Rosja nie ma wystarczających mocy, zarówno jeśli chodzi o skraplanie gazu ziemnego, jak i jego transport, aby móc dotrzeć na odległe i bardziej lukratywne rynki, przede wszystkim azjatyckie. Te możliwości osłabiają jeszcze już zapowiedziane rezygnacje zachodnich koncernów z uczestnictwa w projektach związanych z rosyjskim gazem.



Wobec pierwszych sygnałów paniki na rynku towarów konsumpcyjnych w Rosji (na zdjęciu puste półki w supermarkecie) wprowadzono ograniczenia w zakupach podstawowych artykułów spożywczych, np. cukru

fol: Shutterstock.com/Ksenia Guzeva

Podobna sytuacja ma też miejsce na rynku ropy naftowej. Rosyjska Urals wobec amerykańskiego embargo i presji konsumentów już jest sprzedawana z dyskontem dochodzącym do 30 dolarów na baryłce. Unia Europejska pracuje nad piątym pakietem sankcji wobec Rosji, który może objąć embargo na zakup jej surowców energetycznych. Ale nawet jeśli wobec sprzeciwu Niemiec blokada nie będzie pełna, to długofalowe skutki odwrócenia się tradycyjnych klientów i kooperantów mogą być dla rosyjskiego sektora paliwowego dramatyczne. O wycofaniu się z rosyjskiego rynku poinformowały wszystkie cztery wiodące firmy zajmujące się wierceniami i przygotowaniem szybów do eksploatacji. Halliburton, Schlumberger, Baker Hughes i Weatherford International albo całkowicie opuściły rosyjski rynek, albo zapowiedziały, że nie będą pracować nad nowymi projektami. Brak specjalistów i technologii oznacza, że rosyjski sektor naftowy będzie miał w nadchodzących latach duże problemy z oddawaniem do eksploatacji nowych złóż, tym bardziej że najczęściej są one głębiej zlokalizowane i trudniejsze w eksploatacji. Ograniczenia w popycie mogą zaś zmusić firmy do zatrzymania eksploatacji części starych, mniej wydajnych szybów, których w efekcie nie będzie można ponownie uruchomić. Jeśli zatem polityka bojkotu rosyjskich węglowodorów będzie konsekwentnie realizowana, to prędzej czy później zasilający rosyjski budżet strumień petrodolarów zacznie wysychać.

Koniec z regułami rynkowymi

Wrażenie ogólnego zamętu i odchodzenia Moskwy od gospodarki rynkowej na rzecz ręcznie sterowanej autarkii pogłębiają też działania rosyjskich władz. W odpowiedzi na wprowadzone przez Zachód sankcje i decyzje wielu koncernów, podejmowane pod naciskiem opinii publicznej, o opuszczeniu rosyjskiego rynku Moskwa rozważa kontrposunięcia, które świadczą zarówno o panice, jaka ogarnęła władze, jak i mogą w dłuższej perspektywie jeszcze bardziej izolować rosyjską gospodarkę od świata. I tak Maksim Szaskolskij kierujący Federalną Służbą Antymonopolową zapowiedział możliwość legalizacji importu paralelnego. Jeśli właściciele międzynarodowych znaków towarowych, którzy zdecydowali się opuścić rosyjski rynek, wrócą, to ich prawa będą szanowane – zapowiedział rosyjski urzędnik. Jeśli jednak bojkot z ich strony będzie kontynuowany, to Moskwa zgodzi się na import towarów nawet w obliczu zakazów wprowadzonych przez firmy posiadające prawa do znaków towarowych. O tym, że rosyjskie władze poważnie rozważają scenariusz, który w gruncie rzeczy oznacza nieprzestrzeganie międzynarodowych regulacji w zakresie własności intelektualnej, świadczy i to, że Szaskolskij deklaracje te wypowiedział na konferencji, w której wzięła udział Tatiana Wakalczuk, najbogatsza Rosjanka i właścicielka jednej

”

O wycofaniu z rosyjskiego rynku poinformowały wszystkie cztery wiodące firmy zajmujące się wierceniami i przygotowaniem szybów do eksploatacji: Halliburton, Schlumberger, Baker Hughes i Weatherford International

z najpopularniejszych platform handlu internetowego Wildberries.

Leonid Nowosielski, prezes Gradinet, jednej z wiodących firm rosyjskiego sektora towarów konsumpcyjnych, powiedział „Nowej Gazecie”, że Rosja zapewne przeżyje, ale „będzie gospodarką naturalną”, a nie rynkową. Generalnie kraj stanie się, jak prognozują przedstawiciele rosyjskiej inteligencji najsilniej protestujący przeciw wojnie, twierdzą, izolowanym i coraz wolniej rozwijającym się państwem, drugim Iranem, a może nawet Koreą Północną. Jednak Teheran czy Pjongjang, jak argumentują rosyjscy ekonomiści, miały łatwiej, bo zostały objęte międzynarodowymi sankcjami, mając gospodarkę mniej zintegrowaną ze światem, łatwiej zatem było im zbudować, na niskim co prawda poziomie, samowystarczalność. W przypadku Rosji jest to w krótkim czasie niemożliwe, choćby w związku z uzależnieniem od zachodnich technologii. Ekonomista Dmitrij Prokofiew powiedział dziennikarzom, że niektóre efekty sankcji doprowadzić mogą do zatrzymania, i to na długo, linii produkcyjnych w rosyjskich fabrykach. W kraju nie produkuje się bowiem zaawansowanych systemów automatyki przemysłowej i specjalistycznych liczników niezbędnych, aby taśmy mogły funkcjonować. Ceny samochodów na rosyjskim rynku tylko w ciągu niecałego miesiąca wzrosły o 30–60 proc., a sprzedaż, jak się szacuje, może w tym roku zmniejszyć się co najmniej o jedną trzecią.

Tę listę można ciągnąć długo. Nie ulega jednak wątpliwości, że zachodnich sankcji, niechęci konsumentów i braku transferu technologii rosyjska gospodarka w obecnym kształcie nie przetrwa. Skurczy się, stanie się mniej konkurencyjna i z pewnością mniej nowoczesna. Jeśli władze będą kontynuowały obecną politykę ręcznego sterowania i łamania praw własności zagranicznych podmiotów, to w istocie Rosja wejdzie na drogę zmilitaryzowanej, biednej i wrogiej wszystkim autarkii.

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Słabość sankcji

Główną wadą w konstrukcji zachodnich sankcji jest założenie, że wywieranie presji ekonomicznej na ludzi wewnętrznego kręgu prezydenta Rosji spowoduje, iż zażądają oni zmian”. Tak twierdzi na łamach dziennika „The Guardian” politolożka z Uniwersytetu w Toronto Olga Chyzh. Jej zdaniem Zachód, używając twardych sankcji, owszem, ma moc, aby wywołać w Rosji przewlekły kryzys gospodarczy i finansowy, a tym samym sprawić kremlowskiemu tyranowi poważny kłopot polityczny (oczywiście, o ile sankcje oznaczałyby zapadnięcie szczelnej żelaznej kurtyny na rosyjskich granicach, likwidującej wszelkie możliwe do pomyślenia interesy z Rosją, co – jak już wiemy – nie nastąpi). Ale każdy przecież rozumie, że kłopoty Kremla wynikające z kryzysu gospodarczego a wizja rychłego usunięcia tyrana przez rosyjską oligarchiczną elitę to dwie różne rzeczywistości. I to bardzo od siebie odległe.

Jeśli ktoś tylko interesował się trochę rosyjskim systemem władzy, wie dobrze, że ci wszyscy właściciele jachtów we włoskich portach czy klubów sportowych i pałaców w Anglii to tylko niskiej rangi dworzanie kremlowskiego tyrana, a nie jacyś realni uczestnicy rosyjskiej elity władzy. Wszystko, co udało im się zdobyć lub ukraść, zawdzięczają łaskawości tyrana, który pozwolił im na to, aby zdobywali i kradli pod jego patronatem. Więc też tą najprawdziwszą i unikatową perłą w ich krezusowych majątkach jest tylko jedno: dalsze trwanie łaskawości tyrana. Jeśli tyran utrzyma się przy władzy, a oni będą wobec niego lojalni w trudnych chwilach, to nawet jeśli stracą jachty w Italii i pałace w Anglii, to i tak będą mogli przekazać swoim dzieciom takie majątki, które stworzą z ich rodzin plutokratyczne dynastie. Ale jeśli tyran upadnie albo – nie daj Bóg – rozgniewa się na któregoś z nich, stracą wszystko. A w dzisiejszej Rosji, coraz silniej poddawanej terrorowi politycznemu, stracą wolność lub życie. I to razem ze swymi rodzinami. Nikt w tym

elitarnym kręgu nie zapomina przecież ani na chwilę o losie i śmierci Borysa Bieriezwoskiego, który pokusił się o jedną chwilę niezależności od Kremla. Więc przypuszczenie, że którykolwiek z rosyjskich krezusów sam podniesie bunt przeciw tyranii albo jeszcze zrobi to w spisku z innymi, prawdę mówiąc, graniczy z polityczną niedorzecznością. Ale w tę niedorzeczność zda się wierzyć całkiem spora liczba zachodnich analityków.

Kanadyjska profesor nie poddaje natomiast analizie innej niedorzeczności, która towarzyszy przewalającym się dziś przez zachodnie media rozważaniom na temat sankcji. Sankcje nie tylko bowiem nie mają mocy, aby skłonić rosyjskich krezusów do buntu, lecz również nie mają wpływu na rychłe zakończenie wojny. Na tym polega pewien fałsz tkwiący w oświadczeniach zachodnich polityków, którzy powtarzają (pewnie w najlepszej wierze), że nakładają sankcje na Rosję, bo poczuwają się do powinności jak najszybszego przerwania masakry dziejącej się na Ukrainie. Popularne wyobrażenie, iż kremlowska partia wojny z Putinem na czele, pod wpływem informacji o bankructwie jakiegoś rosyjskiego banku albo upadku moskiewskiej giełdy, zbiorowo i z troską podrapie się w głowę, by dojść do wniosku, iż tę Ukrainę to jednak należy zostawić w spokoju pod rządami „nazisty” Zełenskiego, jest niestety (powiedzmy to sobie szczerze) dość infantylne. Zwłaszcza po tym, jak równane są z ziemią kolejne ukraińskie miasta, a NATO każdego dnia zarzeka się, iż to „nie jest nasza wojna”. Bo przecież żaden, nawet najgłębszy kryzys gospodarczy w Rosji nie spowoduje uziemienia na lotniskach bojowych migów, nie sparaliżuje kolumn czołgów ani nie zaczopuje wyrzutni Gradów i Iskanderów. Odkąd w Rosji ustanowiono karę 15 lat łagru za samo wypowiedzenie słowa „wojna”, jest jasne, że kremlowska partia wojny zdecydowała się na zaprowadzenie realnego terroru. Przewlekły opór Ukrainy i skuteczne sankcje skłaniają ją zapewne do zaostrzania owego terroru w samej Rosji, ale w żaden sposób nie stanowią motywacji do zakończenia wojny. ●

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



fol. Shutterstock

PIOTR ROSIK

Jak sfinansować polski atom

Polski rząd ma zamiar wybudować elektrownię atomową. Koszt inwestycji przekroczy z pewnością 100 mld zł. W jaki sposób zostanie ona sfinansowana i czy inwestycja ma szansę się zwrócić?

O d kilku lat polski rząd przymierza się do budowy elektrowni atomowej. Projekt wciąż jest we wczesnej fazie, ale w ostatnich miesiącach sporo się w tej sprawie działo. W grudniu 2021 r. władze RP poinformowały, że pierwszy reaktor miałby stanąć w gminie Choczewo na Pomorzu, w okolicy wsi Lubiatowo i Kopalino. Państwowa spółka celowa Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) ubiega się o niezbędne decyzje administracyjne. Przygotowywany jest raport o oddziaływaniu inwestycji na środowisko.

Wedle Programu Polskiej Energetyki Jądrowej w naszym kraju mają zostać zbudowane duże reaktory typu PWR, czyli reaktory wodne ciśnieniowe. To technologia bezpieczna (jak do tej pory tylko jeden reaktor, spośród ją stosujących, uległ awarii). Na początku lutego prezydent RP Andrzej Duda podpisał nowelizację ustawy o prawie wodnym, co ułatwi postępowanie dotyczące oceny środowiskowej dla lokalizacji elektrowni.

Potrzebne ponad 100 mld zł

Ile będzie kosztowała elektrownia atomowa? Według Planu Polityki Energetycznej Polski do 2033 r. ma powstać pierwszy reaktor o mocy od 1 GW do 1,6 GW, a kolejne bloki mają być uruchamiane co dwa-trzy lata i do 2043 r. ma ich powstać sześć – będą mieć łączną moc 6–9 GW. Jeszcze nie wiadomo, w jakiej technologii powstanie elektrownia: amerykańskiej, południowokoreańskiej czy francuskiej. A to właśnie wybór technologii w dużej mierze zdeterminuje koszt inwestycji. Polski Instytut Ekonomiczny szacuje, że koszt wyniesie około 105 mld zł, co pochłonęłoby trzecią część państwowych środków przeznaczonych na inwestycje energetyczne do 2040 r.

Wydaje się, że ten szacunek jest zgodny z realiami rynkowymi. Spójrzmy, ile wydają na ten cel inni. Elektrownia jądrowa Hinkley Point C (dwa reaktory), która powstaje w hrabstwie Somerset w Wielkiej Brytanii, ma kosztować 22–23 mld funtów (120 mld zł). Nowy reaktor francuskiej elektrowni Flamanville to wydatek 12,7 mld euro (58 mld zł). Elektrownia Barakah – cztery reaktory w Zjednoczonych Emiratach Arabskich – powstaje kosztem 25 mld dolarów (110 mld zł). Z danych OECD wynika, że koszt budowy takiego obiektu waha się między 1,5 mln euro za 1 megawat (jak w Korei Południowej) do nawet 5,5 mln euro za MW (przypadek brytyjskiej Hinkley Point).

Rozwój programów atomowych w Polsce otrzymał niejako zielone światło z Brukseli, bo na początku lutego br. Unia Europejska uznała, że inwestycja w atom będzie klasyfikowana jako zrównoważona. To oznacza, że – jeżeli Komisja Europejska nie zmieni zdania – będzie można dość łatwo pozyskać środki na ten cel od UE i na rynkach finansowych. Poza tym obecnie, po wybuchu wojny na Ukrainie, sytuacja geopolityczna zmieniła się w zasadniczy sposób i pojawiła się paląca konieczność uniezależnienia się od węglowodorów z Rosji.

Ekspertsi podkreślają, że wydatek na atom ma sens, mimo że blok jądrowy jest cztery razy droższy niż węglowy. Elektrownię jądrową można jednak eksploatować przez co najmniej 60 lat, a bloki węglowe – około 40 lat. Poza tym zbudowanie „atomówki” w dużej mierze uniezależni Polskę energetycznie od zagranicy.

Kapitałochłonna inwestycja

Jak dokładnie sfinansować budowę elektrowni atomowej? Czy tylko za pieniądze państwowe i z funduszy UE? A może jednak w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego? Jak to się robi na świecie?

Inwestycja w atom jest bardzo wysoko kapitałochłonna, a kapitał wyklada się już na samym jej początku. Dlatego koszt tego kapitału odgrywa kolosalną rolę w całej inwestycji. Bardzo ważną staje się w tym przypadku kwestia gwarancji państwowych oraz to, ile w tym projekcie jest rynku. Istnieje wiele modeli biznesowych finansowania tej inwestycji – jedno lepiej zabezpieczając inwestora, inne wykonawcę. Inwestycji prywatnej zawsze jednak towarzyszy gwarancja państwa, np. pod postacią gwarancji zakupu energii elektrycznej po cenie uzgodnionej z inwestorem prywatnym (tzw. kontrakty różnicowe, contract for difference).

Cechy charakterystyczne inwestycji w energetykę jądrową

Inwestycje w atom mają pewne cechy charakterystyczne, które odróżniają je od inwestycji w innego rodzaju energetykę. Te cechy to:

- Bardzo duża kapitałochłonność inwestycji.
- Kumulacja nakładów inwestycyjnych w okresie budowy i napełniania reaktora paliwem jądrowym.
- Długi okres realizacji inwestycji (7–10 lat).
- Zysków z inwestycji można się spodziewać najwcześniej po 15 latach od rozpoczęcia budowy.
- Bardzo skomplikowany i żmudny proces projektowania (surowe wymogi prawne dotyczące budowy i eksploatacji reaktora).

Leonard Rozenberg, profesor ekonomii z Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego (ZUT), wskazuje, że finansowanie wielkoskalowych atomowych elektrowni systemowych z reguły realizowane jest z pomocą państwa, głównie z uwagi na ogromne potrzeby finansowe oraz konieczną dywersyfikację ryzyka. – W Polsce nie mamy prywatnego kapitału zdolnego samodzielnie podjąć się finansowania inwestycji w elektrownię jądrową dużej mocy – zaznacza w rozmowie z „Gazetą Bankową” prof. Rozenberg.

Również Philippe Costes, starszy doradca World Nuclear Association, podkreśla, że – historycznie rzecz biorąc – większość elektrowni jądrowych jest finansowana przez państwo lub spółki państwowe, czasami z niewielkim udziałem kapitału prywatnego. Na przykład elektrownia Barakah w Zjednoczonych Emiratach Arabskich jest finansowana w 66 proc. pieniędzmi państwowymi, resztę dały podmioty prywatne (banki, fundusze), emitując dług lub akcje. – Spółki celowe budujące elektrownię są zazwyczaj w pełni zintegrowane i odpowiedzialne za optymalizację inwestycji oraz późniejsze jej funkcjonowanie przed rządem centralnym lub regionalnym – wyjaśnia „Gazecie Bankowej” Philippe Costes.

Pomoc państwa przy inwestycji w „atomówkę” może mieć postać zasadniczej składowej finansowania elektrowni oraz gwarancji redukcji wysokiego ryzyka finansowego i długiego okresu zwrotu z kapitału. – Według dostępnych danych koszt pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce może się wahać pomiędzy 90 a 120 mld zł, w zależności od wykonawcy oraz zastosowanej technologii. To poziom inwestowania niedostępny dla większości inwestycji finansowych w naszym kraju, choć przy gwarancji Skarbu Państwa można oczekiwać stworzenia konsorcjum finansującego. Należy jednak zdawać sobie sprawę, że najpewniej będziemy poszukiwać zagranicznych partnerów do tej inwestycji: wśród rządów krajów, których technologię zastosujemy; wśród wielkich globalnych firm inwestycyjnych; wśród globalnych banków i funduszy inwestycyjnych – podkreśla prof. Rozenberg.

– Wysoki CAPEX [bezpośrednie wydatki inwestycyjne na wdrożenie projektu – przyp. red.] i długi czas budowy wymagają specyficznych rozwiązań w zakresie finansowania elektrowni jądrowej. Wdrożenie sprawdzonych projektów wraz z odpowiednią alokacją ryzyka z udziałem rządu znacznie obniża koszt kapitału – wyjaśnia Costes. – Wielka Brytania proponuje model Regulated Asset Based (RAB), który ma być wykorzystany do budowy Sizewell C, dwureaktorowej elektrowni odtwarzającej konstrukcję Hinkley Point C. W ramach programu państwo zarówno samo zainwestuje, jak i zaoferuje inwestorom gwarancje. Ponadto RAB oferuje gwarantowaną przez rząd stopę zwrotu – podaje przykład Costes.

Na świecie samodzielne (bez gwarancji państwa) inwestycje prywatne w wielkoskalowej energetyce jądrowej są niezmierną rzadkością, gdyż w tym segmencie rynku czai się mnóstwo czynników ryzyka. – Kiedy nastąpiła liberalizacja i deregulacja rynku – w niektórych stanach USA i krajach UE – energia jądrowa pozostała konkurencyjna, jednak mechanizmy finansowe wspierające rozwój OZE, wraz z niskimi kosztami produkcji paliw kopalnych, znacząco wpłynęły na rentowność elektrowni jądrowych – wskazuje Costes. – W Stanach, ze względu na bardzo niską cenę gazu łupkowego, zamknięto pewną liczbę elektrowni jądrowych z powodów ekonomicznych. Były to elektrownie rentowne przez 40 lat, ale niskie ceny energii elektrycznej nie pozwoliły im inwestować w programy przedłużania życia. Niektóre stany USA, np. Nowy Jork czy Illinois, wsparły finansowo wybrane elektrownie jądrowe, uznając ich wkład w stabilność sieci energetycznej czy ochronę miejsc pracy. Niemniej niskie ceny paliw kopalnych i duża zmienność cen na rynku energii elektrycznej to czynniki obniżające rentowność inwestycji długoterminowych w energetykę jądrową – tłumaczy ekspert WNA. – Ta sytuacja nie jest korzystna dla odbiorców końcowych, bo wysoki udział energii odnawialnej w miksie energetycznym podnosi koszt działania systemu. Wymusza bowiem potrzebę utrzymania większej liczby linii



Nowy reaktor francuskiej elektrowni Flamanville
to wydatek 12,7 mld euro

fol. schoella/wikipedia

przesyłowych i dystrybucyjnych, magazynowania energii elektrycznej oraz przyczynia się do spadku jakości usług – dodaje Costes.

A ile może zarobić prywatny inwestor na inwestycji w energetykę jądrową? Z wyliczeń World Nuclear Association wynika, że nominalna stopa zwrotu (po opodatkowaniu) z prywatnej inwestycji w energetykę jądrową, w zależności od stopnia ryzyka spoczywającego na inwestorze prywatnym, waha się dość mocno – od 2 proc. przy niemal wszystkich czynnikach ryzyka po stronie państwa do 12 proc. przy niemal wszystkich czynnikach ryzyka po stronie inwestora prywatnego.

Czy bank centralny może dać gwarancje

Czy to możliwe, żeby gwarancji przy finansowaniu budowy elektrowni jądrowej udzielał nie tylko Skarb Państwa, lecz również bank centralny? Czy udział Narodowego Banku Polskiego (NBP) w takiej inwestycji byłby jakimś ewenementem? – Z całą pewnością NBP nie jest instytucją powołaną do udzielania gwarancji podmiotom komercyjnym, w tym podmiotom, w któ-

rych istotny udział posiada Skarb Państwa. Co prawda Ustawa o NBP wspomina w rozdziale 8. o możliwości realizowania gwarancji NBP w obrocie zagranicznym, ale nie jest to z pewnością delegacja właściwa do udzielenia gwarancji do budowy elektrowni atomowej. Tak więc udział NBP we współfinansowaniu budowy i eksploatacji elektrowni atomowej w Polsce uznać należy za niemożliwy – odpowiada prof. Rozenberg.

Zdaniem Costesa banki centralne mają jednak swego rodzaju mandat do angażowania się w inwestycję w atom. – Reaktory wielkoskalowe to ogromne projekty infrastrukturalne, które przynoszą znaczne korzyści rozwojowe i ekonomiczne w regionie. Angażują lokalne łańcuchy dostaw, generują zatrudnienie, przynoszą korzyści lokalnym gospodarkom. Biorąc to pod uwagę, banki centralne rzeczywiście mogłyby odegrać rolę w realizacji tych projektów, gdy podpis rządu pod gwarancjami nie jest wystarczający – uważa analityk WNA.

Małe reaktory mogą być tańsze

Co ciekawe, zanim powstanie wielkoskalowa „atomówka”, zobaczymy prawdopodobnie w Polsce stupro-

Modele finansowania budowy elektrowni atomowych

Model państwowej spółki (lub konsorcjum). W tym modelu finansowanie pochodzi głównie od państwa i państwowych spółek, ale częściowo także z rynku komercyjnego (Francja: państwowy gigant energetyczny EDF pokrywa koszty budowy elektrowni we Flamanville ze środków własnych oraz z pożyczek komercyjnych), może być wspierane kontraktem różnicowym (w ramach inwestycji Hinkley Point C w Wielkiej Brytanii inwestorzy mają zagwarantowane ceny energii) lub może pochodzić od innego państwa (np. Rosja udzieliła Węgrom kredytu na budowę dwóch nowych bloków w elektrowni jądrowej w Paksie).

Model mieszany (partnerstwo publiczno-prywatne). Współwłaścicielami elektrowni są spółki prywatne i publiczne. Tak jest w przypadku słowackiego projektu Mochovce, gdzie włoski Enel ma większość udziałów, a pozostałe ma słowacki Skarb i państwowa słowacka spółka Slovenske Elektrarne.

Model Mankala. Unikatowy fiński model, działający od lat 60. XX w. Inwestycję realizuje konsorcjum firm energetycznych i przemysłowych oraz gmin. Działa ono w formule non-profit (udziałowcy otrzymują prąd po koszcie).

centowo prywatne inwestycje w atom, które zaowocują małymi elektrowniami jądrowymi. Miedziowy gigant KGHM wraz z amerykańską firmą NuScale Power ma zbudować elektrownię w technologii małych reaktorów atomowych (SMR). Pierwsza ma zostać uruchomiona do 2029 r. Technologia NuScale jest dopuszczona do stosowania w USA i interesują się nią również inne polskie firmy: Unimot, Orlen, Synthos, Ciech, grupa Polsat.

SMR to reaktory o mocy poniżej 300 MW, czterokrotnie mniejszej niż w przypadku wielkoskalowych elektrowni. Są one konkurencyjne wobec gigantów, gdyż koszty ich budowy (w wyniku możliwej standaryzacji i seryjnej produkcji, czyli modułowej metody konstrukcji) powinny być niższe o ok. 10 proc. w porównaniu z reaktorami wielkoskalowymi – wynika z szacunków International Atomic Energy Agency. Dzięki możliwości w miarę łatwego transportu SMR technologia ta pozwala na standaryzację procesu estymacji kosztów budowy elektrowni. Ryzyko finansowe przy inwestycji w SMR jest znacząco niższe niż przy inwestycji w reaktory wielkoskalowe.

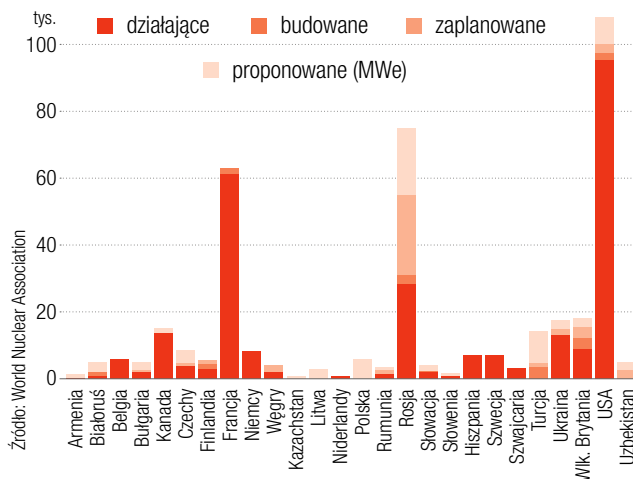
Jak do tej pory jedynie w Rosji stoją komercyjnie działające SMR, mimo że technologia jest znana od kilkudziesięciu lat. Eksperti wskazują jednak, że małe reaktory są idealne dla dużego przemysłu, np. chemicznego czy naftowego, a także wygodne do stosowania w trudnych dostępnych terenach z ograniczonym zapotrzebowaniem na energię. Kolejne SMR-y powstają już w Chinach i Argentynie. Technologie SMR rozwijają m.in. amerykański GE Hitachi Nuclear Energy oraz brytyjski Rolls-Royce.

Podróż w jedną stronę

Budowa elektrowni atomowych lubi się przeciągać i generować koszty znacznie wyższe od zakładanych. Projekt Olkiluoto 3 (Finlandia) został ukończony na jesieni 2021 r., z 13-letnim poślizgiem, a jego budżet został przekroczony o ok. 70 proc. Projekt Flamanville (Francja) ma już dziesięcioletnie opóźnienie, a koszt jego budowy wzrósł trzykrotnie w stosunku do pierwotnych założeń.

Nie można się jednak dziwić, że projekty te niejako „na siłę” kontynuowano. Należy bowiem pamiętać, że nie ma nic gorszego niż niedokończona inwestycja w atom. Amerykańska atomistyka do dziś odczuwa dotkliwą porażkę, której w 2017 r. doznała kontrolowana przez Toshiba firmę Westinghouse Electric. Nie ukończyła ona dwóch projektów – w Georgii oraz Karolinie Południowej – i musiała dokonać odpisów, bagatela, na 6,1 mld dol., ogłaszając tym samym upadłość. To oznacza, że projekt budowy „atomówki” to niejako podróż w jedną stronę: gdy już ruszy, nie ma od niego odwrotu, musi zostać dokończony. Poza tym, jak pokazują badania Międzynarodowego Funduszu Walutowego, mnożnik inwestycyjny w przypadku energetyki jądrowej

Elektrownie jądrowe



Atom w odwrocie?

W 1996 r. udział energetyki atomowej w produkcji energii elektrycznej na świecie wynosił 17,5 proc., natomiast w 2020 r. już tylko 10 proc. – informuje „The World Nuclear Industry Status Report 2021”. Widać więc trend spadkowy, który przyspieszyła katastrofa w Fukushima w 2011 r. Energetyka atomowa przegrywa konkurencję z energetyką odnawialną (OZE). W ciągu ostatniej dekady energia solarna stała się najtańszym źródłem elektryczności – jest czterokrotnie tańsza od energii z atomu. W połowie 2021 r. w 33 krajach działało 440 reaktorów atomowych, 23 mniej niż w 2002 r. Średni wiek reaktorów sięga 31 lat. Największy udział w globalnej produkcji energii atomowej miały: USA (30,9 proc.), Chiny (13,5 proc.), Francja (13,3 proc.), Rosja (7,9 proc.) oraz Korea Południowa (6 proc.). Największe znaczenie w mikroskopijnej energetyce atom ma we Francji (70,6 proc.), na Słowacji (53,1 proc.) oraz na Ukrainie (51,2 proc.). Zaledwie 15 krajów na świecie odpowiada za 91 proc. globalnej produkcji energii jądrowej. Najwięcej elektrowni atomowych w ostatnich latach uruchomiono w Chinach – aż 20, a 18 jest w budowie. ChRL chce uruchomić aż 150 nowych reaktorów do 2035 r., wydając na ten cel 440 mld dol.

wej jest bardzo wysoki, gwarantuje on duże długoterminowe korzyści społeczno-ekonomiczne.

Warto dodać, że być może na horyzoncie jest już technologia, która znacznie obniży koszty energetyki jądrowej. Nad innowacyjną metodą produkcji tej energii – ale opartej na torze, a nie na uranie – pracuje firma Transmutex ze Szwajcarii. Prototyp jej autorskiego reaktora ma być zaprezentowany za niemal 10 lat, a całkowity koszt jego budowy szacuje się na 1,5 mld franków szwajcarskich (ok. 7 mld zł według kursu z połowy marca).

Nie ma na co czekać

Pandemia i wojna na Ukrainie wywróciły polskie oraz światowe prognozy rozwoju energetyki jądrowej. Zmierzamy żwawym krokiem do przyśpieszenia decyzji o budowie bloków nuklearnych i realizacji nowych projektów



Słuszny wydaje się postulat jednego z ekspertów pytanym przez „Gazetę Bankową”, by obecną wyjątkową sytuację wykorzystać na wielką zmianę w energetyce: rezygnację z rosyjskich węglowodorów i przejście na odnawialne źródła energii oraz atom. W Polsce do tej pory decyzję o budowie elektrowni jądrowej odkładano z roku na rok, a nawet z dekady na dekadę, bo nigdy nie było na to dobrej atmosfery, ale czasy przełomu sprzyjają śmiałym decyzjom.

Teraz kryzys energetyczny związany z konfliktem oraz wymagania co do Zielonego Ładu Unii zmuszają nas do podejmowania wyborów: co, gdzie oraz kiedy zbudować i uruchomić. Od lat wiemy, że elektrownia atomowa jest nam niezbędna, ale dopóki nic nas do jej budowy nie zmuszało, decyzje były odkładane, teraz jest szansa, by było inaczej. ●



Adam Juszcak

ekspert Polskiego Instytutu
Ekonomicznego

Polska planuje budowę sześciu reaktorów jądrowych w dwóch lokalizacjach. Z dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że ich budowę zajmie się amerykański koncern Westinghouse, co wskazuje na to, że będą to reaktory AP1000. Pierwszy reaktor według planów ma być uruchomiony w 2033 r., a ostatni w 2043 r., jednak na obecnym etapie inwestycji można się spodziewać opóźnień sięgających roku-dwóch lat.

Łączna moc sześciu reaktorów AP1000 to ok. 7 GW, co przekładałoby się dziś na ok. 25 proc. szczytowego zapotrzebowania na moc (26–27 GW) i ok. 30 proc. rocznego zapotrzebowania na energię elektryczną (ok. 55 TWh z 174 TWh zużycia energii elektrycznej w 2021 r.). Biorąc pod uwagę prognozowany wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną za 20–25 lat, który może wynieść 200–220 TWh, udział ten może być jednak niższy i zaspokajać ok. 25 proc. rocznego zapotrzebowania. Łączny koszt dwóch elektrowni jądrowych można szacować na 150–200 mld zł, z czego 50–70 proc. inwestycji może być realizowane przez polskich wykonawców.

Dodatkowo w Polsce do końca 2030 r. mają się pojawić pierwsze małe reaktory jądrowe (SMR, ang. small modular reactor). Pierwsze jednostki zostały zakontraktowane przez KGHM. Porozumienie z amerykańską firmą NuScale zakłada budowę sześciu reaktorów z opcją rozbudowy do 12, co przekładałoby się na moc zainstalowaną od 500 do 1 000 MW. Wstępny koszt instalacji 12 modułów był wyceniany przez NuScale na ok. 3 mld dol., ale jest to wycena na podstawie prototypu; SMR to bowiem technologia we wczesnej fazie rozwoju. Małymi reaktorami są zainteresowane także inne przedsiębiorstwa, takie jak PKN Orlen, ZE PAK i Synthos. SMR na razie planowane są głównie do zaspokajania wewnętrznych potrzeb energetycznych firm i nie stanowią konkurencji dla dużych reaktorów jądrowych, ale raczej ich uzupełnienie.

Rozwój energetyki jądrowej w istotny sposób przełoży się również na zbliżenie Polski do realizacji celów klimatycznych i obniżenie opłat wynikających z systemu EU ETS. Produkcja energii za pomocą reaktorów jądrowych jest zeroemisyjna, a ślad węglowy w całym cyklu życia jest na poziomie elektrowni wiatrowych i trzykrotnie niższy niż przy panelach fotowoltaicznych.

Obecna wojna na Ukrainie przekłada się na konieczność organizowania dostaw gazu z innych kierunków niż Rosja, która obecnie pokrywa około 40 proc. zapotrzebowania Unii. W naszym kraju, według założeń Polityki Energetycznej Polski, do 2040 r. transformacja energetyczna w dużym stopniu ma się opierać na gazie jako paliwie przejściowym. Mimo że w przyszłym roku będziemy mogli w całości uniezależnić dostawę gazu od Rosji, dzięki Baltic Pipe o planowanej przepustowości ok. 10 mld m³ (tyle, ile importujemy z Rosji), to obecny kryzys długoterminowo wpłynie na koszt tego paliwa. Jednym z możliwych scenariuszy jest zaplanowanie dodatkowych inwestycji w energetykę jądrową przy jednoczesnym częściowym opóźnieniu odchodzenia od węgla, tak by zminimalizować zużycie gazu w elektroenergetyce. Może to się także przełożyć na zwiększenie inwestycji w OZE, zwłaszcza lądową energetykę wiatrową, której rozwój dziś blokuje tzw. ustawa 10h. Z kolei w Niemczech, które planowały wygaszanie

elektrowni jądrowych, obecnie prowadzone są dyskusje nad zamrożeniem tych propozycji.

Warto zauważyć, że uran wykorzystywany w energetyce jądrowej to paliwo znacznie mniej zależne od importu z Rosji, która odpowiada jedynie za 6 proc. jego światowego wydobycia. Wśród dużych eksporterów znajdują się kraje będące znacznie stabilniejszymi partnerami, jak Australia czy Kanada. Niemal 2 proc. znanych światowych zapasów uranu znajduje się także na Ukrainie. Energetyka jądrowa jest też bardziej niezależna od zmian cen paliwa, bo koszt całego cyklu paliwowego stanowi 10–15 proc. łącznego kosztu wytwarzania energii elektrycznej. To odwrotne proporcje niż w elektrowniach gazowych, gdzie 70–80 proc. finalnego kosztu energii elektrycznej to koszt paliwa.



dr inż. Andrzej P. Sikora

prezes Instytutu Studiów
Energetycznych Sp. z o.o.

Kiedy piszę te słowa, armia rosyjska opanowała na Ukrainie dwie (w tym największą w Europie) elektrownie atomowe, które pracują normalnie, atakuje zaporę elektrowni wodnej na Dnieprze w Kaniowie, 150 km

na południe od Kijowa, i systematycznie odcina zdobywane miasta od systemów energetycznych.

Praktycznie wszystkie firmy z sektora oil & gas, z sektora energetycznego opuszczają Rosję, która doświadcza ostracyzmu, jest bojkotowana, izolowana i wykluczana. Zachodnie sankcje skierowane zostały na węglowodory i ich eksport z Rosji, a amerykański prezydent zapytany, czy jest możliwe wprowadzenie zakazu importu ropy naftowej z Rosji, odpowiedział, że „wszystkie opcje są na stole”. Niestety widzę to jako milczące uznanie znaczenia Rosji dla globalnych dostaw (również węgla, LNG, a zwłaszcza w odniesieniu do gazu ziemnego), ponieważ Rosja zaspokaja ok. 40 proc. rocznego zapotrzebowania Europy na te paliwa.

Bardzo trudno w takim wojennym czasie o spokojny, wyważony komentarz, bo jak pisać o strukturze wytwarzania, potrzebach energetycznych, o Fit for 55, budowie elektrowni jądrowych i SMR-ach, kiedy tuż za granicą giną ludzie – także cywile, także dzieci.

W Polsce brakuje modelu prognozowania gospodarki, ale też modelu dla prognozowania polityki energetycznej państwa. Boleję nad tym, że nie było takiej dyskusji ze społeczeństwem; boleję, że nie mieliśmy długoterminowej, ponadpartyjnej, uzgodnionej społecznie polityki energetycznej. Ktoś powie, że „nie

szkoda róż, gdy płonie las”. Jako ludzkość stoimy na rozdrożu. I dziś mamy czas na głębszą refleksję. Z jednej strony trudno sobie wyobrazić życie bez energii, ale równie trudno sobie wyobrazić, że paliwa kopalne, w tym szczególnie węgiel, będą tymi surowcami energetycznymi, na których będziemy budować przyszłość. Ciemna energia i ciemna materia – dark energy, dark matter – to dzisiaj wyzwanie dokładnie takie samo jak elektryczność i magnetyzm w czasie Kopernika czy nawet Newtona, jak podróż Kolumba do Indii..., ale nasze dzieci będą podróżować międzygalaktycznie, oczekując braku barier energetycznych. Dlatego w mojej opinii będzie mostem energetycznym dla cywilizacji międzygwiazdowej, galaktycznej, dla cywilizacji, która nie będzie oparta na ziemskich surowcach kopalnych „fossil fuels”, ale na wykorzystaniu ciemnej energii lub ciemnej materii. Dlatego w moim przekonaniu jest miejsce dla energetyki jądrowej, której jestem fanem jeszcze od czasu moich studiów, fascynacji fizyką kwantową, elektroniką, mikrofalami i już za czasów pracy (20 lat temu...) dla PKN Orlen – wodorem. Bo siła rozbicia jądra atomowego, a już za chwilę syntezy jądrowej, pozwoli na generowanie potrzebnych nam zasobów energii lokalnie (niejako w domu). Jestem bowiem przekonany, że te bezemisyjne źródła otworzą nowy rozdział, jak telefonia komórkowa czy internet.

W podsumowaniu zdania, które powtarzam od lat: marzy mi się ponadpartyjna polityka gospodarcza, z której wynika jasna, długofalowa polityka energetyczna – bez koniunkturalizmów i małostkowości. Nie na „do wyborów”, ale na lata. I dodam – natychmiast. Nie możemy już czekać.



Damian Czyżewski

ekspert Energetyka24.pl

Przed Polską stoją ogromne wyzwania związane z transformacją energetyczną. Nasz kraj wciąż produkuje ok. 70 proc. energii elektrycznej z węgla, od którego nie tylko Unia Europejska, lecz i większość krajów świata, chce odejść.

Wiele medialnego szumu wywołały w ostatnich miesiącach tzw. małe reaktory jądrowe (ang. SMR – small modular reactor), którymi zainteresowały się PKN Orlen, Synthos oraz KGHM. Ta ostatnia spółka podpisała nawet wstępne umowy na zakup sześciu małych reaktorów (każdy o mocy 77 MW) od amerykańskiej firmy NuScale. Mają się one pojawić w Polsce w 2029 r. Dlaczego? Bo jeszcze nie są nigdzie wykorzy-

stywane komercyjnie. Technologia małych reaktorów wciąż jest w fazie rozwoju.

Jakkolwiek SMR-y mogą stanowić uzupełnienie, dodatek do systemu energetycznego, jego podstawą, fundamentem mogą być obecnie tylko tradycyjne reaktory, jeśli mówimy o energii jądrowej. Po pierwsze dlatego, że technologia jest dostępna i powszechnie wykorzystywana, czego nie można powiedzieć o SMR-ach. Jednocześnie należy zaznaczyć, że nie istnieje obecnie możliwość oparcia całego systemu energetycznego na źródłach odnawialnych.

Rządowy dokument „Polityka Energetyczna Polski do 2040 r.” zakłada wybudowanie kilku bloków jądrowych o łącznej mocy 6–9 GW. Pierwszy, o mocy 1–1,6 GW, ma zostać uruchomiony już w 2033 r. Czas, jaki potrzebny jest do ukończenia takiego projektu od zera, waha się w zależności od regionu, otoczenia oraz uwarunkowań prawnych i politycznych. Jeśli spojrzymy na ostatnie projekty w państwach rozwiniętych, można mieć nadzieję, że dekada na zbudowanie siłowni jądrowej od podstaw powinna wystarczyć.

W 2020 r. Polska wyprodukowała 157,7 TWh energii, z czego ok. 109,5 TWh z węgla. Jeśli przyjmiemy górny pułap mocy zainstalowanej w atomie, czyli 9 GW, i założymy 90 proc. efektywności (średnia światowa to 93 proc.), to rocznie wszystkie te bloki powinny wyprodukować 71 TWh energii elektrycznej. Przy tych uproszczonych założeniach możemy przyjąć, że elektrownie jądrowe w Polsce w przyszłości powinny zaspokajać 35–45 proc. krajowych potrzeb (margines ze względu na spodziewany wzrost zapotrzebowania na energię).

Koszty ponoszone przez Polskę w związku z brakiem inwestycji w czystą energię będą z każdym rokiem coraz większe. Energia jądrowa zaliczana jest do źródeł zeroemisyjnych, które idą w parze z klimatycznymi planami unijnymi, i zostanie to uwzględnione w taksonomii, tzn. że na projekty jądrowe będzie można się ubiegać o finansowanie z UE. Obawy dotyczące sprzeciwu Niemiec, które same miały wygasic swoje elektrownie, prawdopodobnie odejdą w zapomnienie wraz ze zmianą podejścia Berlina do energii jądrowej po ataku Rosji na Ukrainę i woli odejścia od gazu ze Wschodu.

Pojawiają się głosy, że w związku z inwazją Rosji na Ukrainę i zaprzestaniem importu węglowodorów z Federacji Rosyjskiej powinniśmy zapomnieć o Europejskim Zielonym Ładzie i celach klimatycznych. Rzeczywiście, obecnie ważniejsze od odejścia od paliw kopalnych w ogóle jest odejście od paliw kopalnych z Rosji. Nietrudno zauważyć, że te dwa cele można połączyć. Niech czyste źródła energii zastępują rosyjski gaz, ropę i węgiel, a tam, gdzie nie mogą, należy je wymienić na surowce od innych dostawców.

Zebrał i opracował Dariusz Styczek



TERESA WÓJCIK

Bezpieczna energia

Zgodnie z Programem Polskiej Energetyki Jądrowej w 2033 r. ma ruszyć pierwszy blok polskiej elektrowni nuklearnej o mocy 1–1,6 GW. Kolejne bloki będą wdrażane co dwa–trzy lata, a cały nasz program energetyki jądrowej zakłada budowę sześciu bloków o mocy do 9 GW w dwóch lub trzech lokalizacjach

fot. Shutterstock

Wtym roku jesienią rząd będzie miał przesłanki do tego, by podjąć kluczową decyzję dotyczącą wyboru technologii, która będzie zastosowana w polskim programie jądrowym. Zapowiedział to Piotr Naimski, sekretarz stanu i pełnomocnik rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej, 12 stycznia w debacie przy drugim czytaniu poselskiego projektu noweli ustawy o procedurach środowiskowych wymaganych przy budowie elektrowni jądrowej.

Instrumenty prawne dla inwestycji

Ustawa przyjęta przez Sejm umożliwi szybsze i dogodniejsze przejście przez skomplikowaną transformację energetyczną. Projekt ustawy był złożony do łaski marszałkowskiej jako projekt poselski. Jak w imieniu grupy posłów inicjatorów powiedział poseł PiS Krzysztof Tchórzewski, były minister energii, chodziło o to, aby „przyśpieszyć fizyczne przygotowywanie budowy bloku jądrowego w Polsce”. Budowa polskiej EJ jest niezbędna w związku z podpisaniem przez nasz kraj nowego pakietu klimatycznego zakładającego odejście od ciepłownictwa i energetyki węglowej do 2049 r. Tak więc na bezprecedensową, ogromną w skali transformację energetyczno-ciepłowniczą mamy 28 lat. Minister Naimski zaznaczył, że w parlamencie będzie procedowana przynajmniej jeszcze jedna ustawa. Mianowicie nowelizacja ustawy z 2011 r., która bezpośrednio reguluje sprawy inwestycji w bloki jądrowe. Stosowny projekt jest przygotowywany przez rząd. Ustawa ta, po 10 latach, wymaga aktualizacji. Przede wszystkim ze względu na podpisany pakt klimatyczny i porozumienie paryskie z 2015 r.

W Polsce mamy niewiele czasu na transformację energetyczną, a energia tylko ze źródeł odnawialnych nie zapewni krajowi bezpieczeństwa energetycznego. Pilną sprawą jest więc przygotowanie narzędzi prawnych dla realizacji energetyki jądrowej.

Raport środowiskowy

Polskie Elektrownie Jądrowe Sp. z o.o., wykonawca pierwszej elektrowni jądrowej w Polsce, ma obowiązek przedstawienia Raportu o oddziaływaniu inwestycji na środowisko. Został on opracowany na podstawie prowadzonych od 2017 r. bezprecedensowych w skali Polski bardzo szczegółowych badań środowiskowych i lokalizacyjnych. Badania wykazały, że spełnione są wszystkie wymagania środowiskowe stawiane tego rodzaju obiektom i inwestycja jest bezpieczna dla mieszkańców. Jak powiedział minister Naimski, raport w zasadzie jest gotowy. Jednak zmieniające się obecnie otoczenie legislacyjne – w tym nowe regulacje UE – wymagają uwzględnienia w przygotowanym dokumencie. Dlatego

dokument zostanie ukończony i złożony Generalnemu Dyrektorowi Ochrony Środowiska (GDOS) po wejściu w życie znowelizowanych przepisów. W raporcie wskazuje się preferowaną lokalizację elektrowni w województwie pomorskim, w gminie Choczewo. Autorzy raportu stwierdzili, że to pod każdym względem lokalizacja optymalna, m.in. ze względu na dostęp do wody do chłodzenia oraz znaczące uzupełnienie potencjału wytwarzania energii elektrycznej na północy Polski. Potencjał elektrowni w tej części kraju powinien być odpowiednio zwiększony, ponieważ większość źródeł prądu obecnie znajduje się w centralnej i południowej części kraju.

”

Energetyka jądrowa, z uwagi na nawet ponad 80-letni okres pracy bloków, to inwestycja, dzięki której realizowana jest solidarność międzypokoleniowa

Partnera poznamy za kilka miesięcy

Minister Naimski przypomina, że USA mają za kilka miesięcy przedstawić ofertę technologiczną i finansową na budowę elektrowni jądrowych w Polsce. Jest ona przygotowywana przez amerykańskie firmy. 22 października 2020 r. rząd poinformował o zawarciu strategicznej, obowiązującej przez 30 lat umowy międzyrządowej o współpracy Polski i Stanów Zjednoczonych na rzecz rozwoju krajowego programu energetyki jądrowej. W ramach umowy strona amerykańska przygotowuje ofertę technologiczną i finansowania. Umowę notyfikowano Europejskiej Wspólnocie Energii Atomowej (Euratom) zrzeszającej państwa członkowskie Unii Europejskiej i odpowiadające za rynek energetyki atomowej w UE.

– Warunki wyboru technologii oraz pomocy publicznej będziemy uzgadniali z Komisją Europejską i Euratomem – powiedział nam Piotr Naimski. – Nasze rozmowy ze stroną amerykańską są zaawansowane i istnieją wszelkie przesłanki do tego, by ta oferta była atrakcyjna dla Polski.

Jednakże decyzja jeszcze nie zapadła, na stole jest także oferta francuska.

Korzyści z technologii jądrowej

Polski program jądrowy podkreśla kilka korzyści związanych z tą technologią. Po pierwsze, podniesienie poziomu bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Znaczne zróżnicowanie źródeł energii elektrycznej pozwoli zmniejszyć wpływ wahań na rynku węgla, gazu i ropy na ceny prądu dla odbiorcy końcowego. Do tego paliwo jądrowe można kupić na rynkach światowych od wielu państw i zgromadzić rezerwy wystarczające na kilka lat pracy elektrowni. Po drugie, energetyka jądrowa zapewni stabilne ceny prądu polskim odbiorcom. Nowoczesna elektrownia jądrowa może pracować 60, a w niektórych przypadkach nawet 80 lat, dzięki temu koszt inwestycji rozkłada się na wiele lat pracy obiektu. Niskie koszty eksploatacji zapewnią przewidywalnie niskie koszty wytwarzania energii, a więc niskie ceny dla odbiorców końcowych. Po trzecie, elektrownie nuklearne nie emitują żadnych szkodliwych dla klimatu, środowiska i zdrowia gazów, w szczególności dwutlenku węgla (CO_2), związków azotu i siarki (SO_x i NO_x) czy pyłów. Jak zapewniają naukowcy tej branży oraz autorzy polskiego projektu jądrowego, powstające w elektrowni niewielkie ilości odpadów można bezpiecznie składować. Chociaż kwestia odpadów wciąż budzi wątpliwości, nie tylko ekologów. Po czwarte, budowa energetyki jądrowej, nowej innowacyjnej branży w energetyce, oznacza stymulowanie prac naukowo-badawczych, rozwoju technologii i przedsiębiorczości. Wzmocni polskie instytuty naukowe i przedsiębiorstwa, szczególnie te, które prowadzą działalność związaną z tą nową branżą.

Ekonomiczne zalety dużych reaktorów

Swego rodzaju sensacją są obecnie małe reaktory jądrowe. Jak poinformowało Ministerstwo Aktywów Państwowych, KGHM i amerykańska NuScale Power podpisały umowę na budowę małych reaktorów jądrowych w Polsce. Będą to reaktory w technologii SMR (ang. small module reactor – mały reaktor jądrowy). Budowę takich reaktorów zapowiada także Orlen.

SMR to sensacja w mediach, jakby inwestycje w tę technologię miały zdecydować o powstaniu w Polsce energetyki jądrowej. Tymczasem SMR to uzupełnienie dużych elektrowni jądrowych. Ważne dla przemysłu jako stabilne i niezawodne źródło energii. W kontekście makroekonomicznym jedynie duże bloki jądrowe mogą zahamować wzrost kosztów energii dla odbiorców, a nawet je obniżyć, licząc pełny rachunek dla odbiorcy końcowego. Wynika to z tego, że są one najtańszymi źródłami energii przy uwzględnieniu pełnego rachunku kosztów (inwestorskie, systemowe, sieciowe, środowiskowe, zdrowotne, inne zewnętrzne) oraz czynnika długiego czasu pracy po okresie amortyzacji. Dotyczy to zarówno odbiorców indywidualnych, jak i odbiorców biznesowych, w szczególności zabezpiecza rozwój przedsiębiorstw energochłonnych (np. przemysł hutniczy, chemiczny). Energetyka jądrowa, z uwagi na nawet ponad 80-letni okres pracy bloków, to też ważna

inwestycja, dzięki której realizowana jest solidarność międzypokoleniowa.

Zdaniem unijnego eksperta, z którym rozmawialiśmy, małe bloki nuklearne, których budowę zapowiada KGHM i PKN Orlen, nie sprawdzą się w energetyce systemowej. Nasz rozmówca podkreśla, że zapotrzebowanie na moc na poziomie obciążenia podstawowego to dla Polski wartości powyżej 10 GW. Oznacza to sześć do ośmiu typowych energetycznych reaktorów PWR [reaktor wodny ciśnieniowy, w skrócie PWR, ang. pressurized water reactor – reaktor jądrowy, w którym moderatorem jest zwykła woda pod ciśnieniem ok. 15 MPa – przyp. red.]. Gdybyśmy chcieli je zastąpić reaktorami, o których mówi KGHM, potrzeba by ich było około 200, a jeśli tymi, które chce PKN Orlen – około 30. Użycie dla tych reaktorów oznaczenia SMR jest nieco za daleko idące. Ekspert przypomina, że reaktory SMR nigdy nie miały służyć jako podstawa dużych systemów energetycznych. Ich zastosowanie miało być ograniczone do obszarów ze słabo rozwiniętą siecią energetyczną, do obszarów oddalonych od głównych centrów przemysłowych i do zastosowań transportowych.

”

Reaktory SMR mają zastosowanie ograniczone do obszarów ze słabo rozwiniętą siecią energetyczną, oddalonych od centrów przemysłowych i do zastosowań transportowych

Obecnie reaktory typu SMR wykorzystywane są głównie militarnie. – Prace nad cywilnymi wersjami SMR trwają od kilkunastu lat, jednak na dzień dzisiejszy jedynym krajem wykorzystującym realnie tę technologię do celów cywilnych jest Federacja Rosyjska. Muszę tu wyraźnie podkreślić, że mimo obecnej mody na dyskusje o SMR, z komercyjnymi rozwiązaniami tego typu reaktorów, w Unii Europejskiej i Ameryce Północnej, musimy zaczekać do końca obecnej dekad. Duże reaktory energetyczne dostępne są już teraz – zwraca uwagę ekspert. – Inwestycje w duże bloki wymusza nie energetyka systemowa, ale ekonomia. To prosty efekt skali. Duże reaktory są bardzo drogie, lecz cena pozyskanej energii elektrycznej w okresie życia obiektu jest po prostu niższa. Inaczej wygląda sprawa, jeśli mówimy o energetyce przemysłowej, czyli produkcji wyłącznie na własne potrzeby. Wówczas rozwiązanie typu SMR może być bardzo korzystne.

Przyjęło się uważać, że energia jądrowa została w Unii Europejskiej uznana przejściowo za element Zielonego Ładu. Nasz rozmówca zwraca uwagę, że to jeszcze nic pewnego. – Obecnie dyskutowane akty delegowane, w których ujęto energetykę jądrową i gaz, muszą przejść przez różne organy UE, w tym Parlament Europejski. Jeśli wszystko dobrze się skończy, wejdą one w życie najwcześniej w przyszłym roku. Mam nadzieję, że energetyka jądrowa stanie się najważniejszą perspektywą dla bezpieczeństwa energetycznego Polski. Jeśli chodzi o UE, to nie byłbym tego taki pewien. Już pojawiły się głosy, że należy zintensyfikować budowę OZE, co świadczy o zupełnym braku zrozumienia, jak funkcjonują systemy energetyczne. Dla mnie najważniejsze jest to, aby traktatowe zapisy o miksie energetycznym stały się faktem, a nie pustym zapisem – mówi nam ekspert.

Europa nie wycofuje się z energetyki jądrowej

Niemcy likwidują swoje elektrownie jądrowe. Podobnie Szwedzi. Jednakże w Europie utrzymuje się kierunek na rozwój tej energetyki, bez względu na niemałe koszty. Opublikowany niedawno apel 11 ministrów energii wskazuje, że europejska zielona transformacja bez zeroemisyjnej energetyki jądrowej jest niemożliwa do zrealizowania. Stąd wniosek o włączenie jej do zielonej taksonomii. Wśród państw, które podpisały się pod apelem, oprócz Polski, są Francja, Czechy, Chorwacja, Bułgaria, Słowenia, Węgry, Finlandia i Rumunia.

Rząd Wielkiej Brytanii jest mocno zaangażowany we wdrażanie nowej energetyki jądrowej, aby wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne i zmniejszyć narażenie kraju na niestabilne światowe ceny gazu. W Wielkiej Brytanii uznano, że energia jądrowa jest jedyną dostępną technologią zapewniającą ciągłą, niskoemisyjną energię elektryczną na dużą skalę. Energetyka jądrowa znajduje się nie tylko w centrum brytyjskich planów zapewnienia większej niezależności energetycznej, lecz także tworzenia wysokiej jakości miejsc pracy i stymulowania wzrostu gospodarczego. W październiku ubiegłego roku rząd brytyjski przedstawił propozycję ustawy o finansowaniu energetyki jądrowej na bazie aktywów regulowanych (RAB). Stowarzyszenie Przemysłu Jądrowego stwierdziło, że model RAB zaoszczędzi konsumentom miliardy na rachunkach, zmniejszając koszty finansowania projektów i pomagając osiągnąć zero emisji netto. W hrabstwie Somerset powstaje elektrownia jądrowa Hinkley Point C (dwa reaktory). Ma kosztować 22–23 mld funtów (ok. 120 mld zł.). Dwa nowe reaktory w Hinkley Point C mają się pojawić w sieci pod koniec tej dekady, a rząd brytyjski spodziewa się zawarcia umowy na drugą identyczną elektrownię jeszcze podczas obecnej kadencji parlamentu.



fol. Julia Szewczyk

We Francji w planach było ograniczenie produkcji energii w elektrowniach atomowych, aby pokrywała tylko 50 proc. zamiast obecnych 70 proc. potrzeb energetycznych kraju. Jednak prezydent Emmanuel Macron zapowiedział wznowienie budowy nowych elektrowni jądrowych. Ma to zapewnić krajowi niezależność energetyczną, tak ważną przy obecnym wzroście cen paliw kopalnych, np. gazu importowanego z Rosji. Ostatecznie w projekcie Paryża jest budowa kilku nowych bloków jądrowych. Zapadła decyzja realizacji reaktora w elektrowni Flamanville. Finlandia również ma w planach rozbudowę energetyki jądrowej. Obecnie działające w tym kraju cztery reaktory zaspokajają 30 proc. zapotrzebowania na energię. Powstający piąty reaktor oraz będący w planach kolejny mają podnieść ten udział do 60 proc.

– Wykorzystanie tego bezpiecznego, zeroemisyjnego i stabilnego źródła wytwarzania energii, jakim jest energia jądrowa, zapowiadaliśmy od początku i potwierdziliśmy w strategicznych dokumentach. Między innymi w Polityce Energetycznej Polski do 2040 roku i w Programie Polskiej Energetyki Jądrowej – ocenia minister Piotr Naimski. ●



Wicepremier Jacek Sasin: Polska musi importować surowce z różnych źródeł i budować swoje bezpieczeństwo energetyczne w oparciu o najnowsze rozwiązania. Kluczowe znaczenie ma rozwój energetyki jądrowej

Nie mamy czasu do stracenia

Energetyka jądrowa – jako bezpieczna, przyjazna środowisku i konkurencyjna ekonomicznie – będzie stanowić istotny element przebudowy polskiej energetyki – mówi wicepremier Jacek Sasin, minister aktywów państwowych

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Wojna na Ukrainie wyraźnie podkreśliła znaczenie takich pojęć jak bezpieczeństwo geopolityczne, militarne i energetyczne. Prezydent Andrzej Duda podpisał Ustawę o obronie ojczyzny. Umożliwi ona rozbudowę i wzmocnienie armii, co wydaje się wręcz niezbędne w obecnej sytuacji. Czy pana zdaniem pozwoli nam ona na czas zareagować na nowe zagrożenia związane z narastającą presją ze strony Rosji?

Wicepremier Jacek Sasin: Wojna zmienia świat. Za wschodnią granicą Polski mamy do czynienia z największą po II wojnie światowej agresją militarną w Europie. Od 24 lutego jesteśmy świadkami niewyobrażonego wręcz ataku Rosji Putina na Ukrainę. Ofiarami padają tysiące zwykłych Ukraińców. Ta wojna uświadamia nam wszystkim, jakim błędem była strategia przyjęta przez rządy PO-PSL, która polegała na rozbrojeniu polskiej armii. Efektem tamtych działań było osłabienie militarne Polski. To musi się zmienić. Nie mamy czasu do stracenia. Sytuacja pokazuje, że armia musi być liczniejsza i musi dysponować nowoczesnym sprzętem. W ramach Ustawy o obronie ojczyzny chcemy rozbudować armię zawodową i przeznaczyć na wojsko 3 proc. PKB rocznie. Chodzi o to, by agresor wiedział, że jeśli zdecyduje się nas zaatakować, spotka się ze zdecydowaną i mocną odpowiedzią. Działamy

w ramach struktur NATO, które są gwarantem naszego bezpieczeństwa.

Jako źródła finansowania wydatków obronnych wskazano – poza budżetem państwa – Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, który ma powstać w BGK, oraz przychody ze zbycia akcji lub udziałów spółek przemysłowego potencjału obronnego. Nabywanie sprzętu dla wojska ma być też możliwe w drodze leasingu. Przekazywać go armii na tych zasadach mogłyby firmy zbrojeniowe, Agencja Rozwoju Przemysłu, Polski Fundusz Rozwoju i inne państwowe osoby prawne. Jak pan ocenia te nowe możliwości wsparcia polskiej armii?

Polska nie ma wyjścia. Znajdujemy się w takiej sytuacji, że zwiększenie wydatków na wojsko jest niezbędne. Nie ma miejsca na hamletyzowanie ani dzielenie włosa na czworo. W bardzo krótkim czasie należy zbudować silną i dobrze uzbrojoną armię. Muszą być na to pieniądze. Stawką jest wolna i niepodległa Rzeczpospolita. W ustawie przewidziano, że w Banku Gospodarstwa Krajowego powstanie Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, który będzie zasilany m.in. środkami ze sprzedaży mienia zbędnego armii, opłat za udostępnianie poligonów wojskom innych państw, a także środkami z obligacji, darowizn

fol. Andrzej Wiktor

i spadków, z zysku Narodowego Banku Polskiego oraz obligacji Banku Gospodarstwa Krajowego. To rozwiązanie będzie sprzyjać realizacji zamierzonych celów.

Rosyjska agresja wobec Ukrainy będzie miała daleko idące konsekwencje, także na rynku energetycznym. Co może ona zmienić na naszym, polskim rynku? Czy wojna na Ukrainie potwierdza nasze dotychczasowe doświadczenia, dotyczące Rosji jako eksportera surowców, czy też pojawiły się nowe wnioski, które należy brać pod uwagę, kształtując naszą politykę energetyczną?

W ostatnich tygodniach w wielu miejscach powtarzano słowa śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wygłoszone w 2008 r. w Tbilisi: „Nasi sąsiedzi ze Wschodu pokazali twarz, którą znamy od setek lat. Ci sąsiedzi uważają, że narody wokół nich powinny im podlegać. My mówimy: »Nie«. Ten kraj to Rosja”. I dalej: „My też świetnie wiemy, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Przytaczam te słowa, by pokazać, że rządy Zjednoczonej Prawicy doskonale zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i zagrożeń wynikających z takiej, a nie innej, polityki Moskwy.

”

Liczę na to, że w stolicach europejskich dojdzie do zweryfikowania wielu decyzji, także tych dotyczących polityki klimatycznej

To determinowało nasze działania, jeśli chodzi o uniezależnienie się od rosyjskich surowców. Dzięki naszej polityce jesteśmy dziś w zupełnie innym miejscu niż jeszcze kilka lat temu. W 2015 r. odsetek rosyjskiego gazu w całym imporcie sięgał 90 proc. Obecnie to ok. 60 proc. Stało się to możliwe m.in. dzięki budowie gazoportu w Świnoujściu. Chcę też podkreślić, że nasze bezpieczeństwo energetyczne dodatkowo zostanie wzmocnione zainicjowaną w 2016 r. budową gazociągu Baltic Pipe, która praktycznie jest na ukończeniu. Od 2023 r. gazociąg ten umożliwi nam pozyskiwanie z szelfu norweskiego przez Danię do 10 mld m³ rocznie. Można więc powiedzieć, że po 25 latach funkcjonowania kontraktu jamalskiego Polska jest dziś blisko pełnego uniezależnienia się od dostaw gazu z kierunku wschodniego. Dopiero teraz – w obliczu tragicznej wojny na Ukrainie – Europa przekonuje się, jak dalekosiężne było spojrzenie śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego,

który bezpieczeństwo energetyczne kraju uważał za elementarny priorytet.

Wojna na Ukrainie jest również niezwykle poważnym doświadczeniem dla całej Unii Europejskiej. Jak pan sądzi, czy spowoduje ona jakieś zmiany, jeżeli chodzi o politykę klimatyczną UE? Pewną zmianę tonu można było już usłyszeć, np. w wypowiedziach Fransa Timmermansa dotyczących węgla. Z drugiej jednak strony słychać opinie na Zachodzie, że rosyjska agresja powinna wręcz przyspieszyć transformację energetyczną, która uniezależni nas od Rosji.

Jak już powiedziałem, wojna zmienia wiele. Liczę na to, że w stolicach europejskich dojdzie do zweryfikowania wielu decyzji, także tych dotyczących polityki klimatycznej. Już teraz czytamy, że Niemcy chcą wyjaśnić od swojego rządu, jak mogło dojść do tak dużego uzależnienia od rosyjskich surowców. Liczę na to, że projekt Nord Stream 2 został pogrzebany na zawsze, a osoby odpowiedzialne za tę inwestycję będą musiały ponieść konsekwencje swoich błędnych decyzji. Ta sytuacja pokazuje, że wreszcie zaczęło się coś zmieniać. Oby te zmiany były trwałe. Widzimy też, że coraz głośniejsze mówi się w Europie o potrzebie uniezależnienia się od rosyjskich surowców. Co więcej, USA w ramach sankcji zakazują importu rosyjskich surowców energetycznych. To zmienia sposób postrzegania Rosji i jej polityki względem świata. To także najwyższy czas, aby zweryfikować dotychczasowe podejście do kwestii polityki energetycznej. Bruksela nie może być zakładnikiem nierealnych obietnic.

Od dawna powtarzam: ze strony Brukseli potrzebne jest podejście pragmatyczne, a nie ideologiczne. Błędem były założenia zielonej transformacji. Nie brak głosów, że pakiet Fit for 55 to cios w europejski przemysł, który stałby się mocno niekonkurencyjny. Dodatkowo koszt zmian przerzucono na zwykłych obywateli. Uważam, że wprowadzanie takich rozwiązań w czasie, gdy trwa rosyjska agresja na Ukrainie, w całej Europie szaleje postpandemiczny kryzys i wysoka inflacja, jest zabójcze nie tylko dla gospodarki, lecz również dla integracji europejskiej. Dziś jest najlepszy czas na to, by się wycofać z tych złych i szkodliwych decyzji.

Co zatem dziś oznacza sformułowanie: bezpieczeństwo energetyczne Polski?

Powiem krótko: to dywersyfikacja. W tym słowie jest wszystko, o czym mówimy. Polska musi importować surowce z różnych źródeł i budować swoje bezpieczeństwo energetyczne w oparciu o najnowocześniejsze rozwiązania. Kluczowe znaczenie ma rozwój energetyki jądrowej. Atom daje nam pewną stabilizację. Niesie ze sobą jeszcze jedno – perspektywę rozwoju technologicznego i gospodarczego.

Dzięki umowie pomiędzy KGHM a amerykańską firmą NuScale Power LLC na przełomie lat 2029–2030 w Polsce ma zacząć działać pierwszy reaktor Small Modular Reactor (SMR). Technologia SMR, o której rozmawiamy, jest nowa, ale z całą pewnością będzie się rozwijać na większą skalę. Dzięki umowie, którą w styczniu tego roku podpisał KGHM, zyskujemy więc pewną przewagę konkurencyjną. To duży sukces. To projekt, który jest uzupełnieniem planowanych inwestycji w „duży atom”. Energetyka jądrowa – jako bezpieczna, przyjazna środowisku i konkurencyjna ekonomicznie – będzie stanowił istotny element przebudowy polskiej energetyki.

Polska przedstawiła pewne propozycje dotyczące polityki klimatycznej UE: zawieszenie europejskiego handlu emisjami i wstrzymanie się z realizacją pakietu Fit for 55. Czy notowania EU ETS w czasie rosyjskiej agresji nie udowodniły jednak po raz kolejny, że to rynek nie tylko wysoce spekulacyjny, lecz również podatny na działania wspierające rosyjskie koncerny energetyczne?

Od 2014 r. certyfikaty CO₂ są instrumentem finansowym. Banki i instytucje finansowe mogą więc kupować te certyfikaty. Takie rozwiązanie doprowadziło do tego, że stały się one przedmiotem spekulacji.

Rząd przyjął program transformacji sektora elektroenergetycznego i wydzielenia aktywów węglowych z grup energetycznych. Elektrownie węglowe zostaną zgrupowane w osobnym podmiocie – Narodowej Agencji Bezpieczeństwa Energetycznego – ze 100-procentowym udziałem Skarbu Państwa. Czy to krok, który ułatwi Polsce transformację, czy także element budowy naszego bezpieczeństwa energetycznego? Czy w obecnej sytuacji geopolitycznej nie jest to rozwiązanie, które musi połączyć te dwa elementy? Węgiel jest ważnym surowcem, który zapewnia nam niezależność od zagranicznych dostawców.

Dziś polska energetyka w 70 proc. opiera się na węglu. Proces zielonej transformacji musi być rozpisany na lata. Nie uda się w ciągu bardzo krótkiego czasu zmienić naszej energetyki, która od dziesięcioleci opierała się na węglu. Tempo zmian musi być dostosowane do wytrzymałości polskiej gospodarki i do portfeli Polaków. W przeciwnym wypadku fundujemy sobie ogromną katastrofę. Na to nie może być naszej zgody.

Polska jest coraz bliżej inwestycji w energetykę atomową. Tak jak pan wspominał, na przełomie lat 2029–2030 w Polsce ma zacząć działać pierwszy mały modułowy reaktor nuklearny SMR. W podobnym czasie powinny też zacząć funkcjonować reaktory, które wspólnie z amerykańskim GE Hitachi Nuclear Energy ma wybudować PKN Orlen. W jakim sensie są to projekty uzupełniające planowane inwestycje w „duży atom”?

”

Tempo zmian musi być dostosowane do wytrzymałości polskiej gospodarki i do portfeli Polaków

Jak już powiedziałem, Polska potrzebuje nowoczesnych elektrowni atomowych. Priorytetem dla realizacji Programu polskiej energetyki jądrowej jest budowa od sześciu do dziewięciu GWe zainstalowanej mocy jądrowej w oparciu o wielkoskalowe, wodne ciśnieniowe reaktory jądrowe PWR generacji III(+). Duże reaktory są w stanie zastąpić bloki węglowe, wytwarzając znaczne wolumeny czystej energii. W Polsce jest miejsce zarówno na konwencjonalną energetykę nuklearną, jak i na małe oraz mikro-reaktory atomowe. W najnowszej wersji projektu Taksonomii przygotowywanej przez Komisję Europejską atom został uznany za źródło (prawie) zielonej energii. Dzięki temu budowa tego rodzaju źródeł mogłaby być dodatkowo finansowana z programów transformacyjnych oraz przez banki komercyjne. Chcemy, by w ostatecznej wersji projektu ten zapis się utrzymał. Tym bardziej, że transformacja energetyczna wymaga ogromnych nakładów finansowych. W dokumencie Polityka Energetyczna Polski do 2040 roku założono, że inwestycje w ten sektor mają wynieść nawet 342 mld zł.

Rosyjskie ataki na elektrownie atomowe na Ukrainie – w Czarnobylu i na Zaporoską Elektrownię Jądrową – wywołały spekulacje na temat możliwej katastrofy, o poważnych konsekwencjach dla całej Europy. Polska musi wybudować swoje elektrownie atomowe, będzie jednak narażona na liczne ataki pochodzące z wielu środowisk. Nie można wykluczyć świadomej manipulacji opinii publicznej, z którą nasz kraj będzie musiał się zmierzyć. Kluczową kwestią w tym starciu będzie przekonanie społeczeństw o bezpieczeństwie instalacji jądrowych. W jaki sposób takie bezpieczeństwo będzie zapewnione – nie tylko z perspektywy bezpieczeństwa technicznego instalacji, lecz również bezpieczeństwa zewnętrznego, zapewniającego np. ochronę przed atakami z powietrza lub przy użyciu innych środków bojowych?

Nowe elektrownie są zaprojektowane w taki sposób, aby były szybsze i łatwiejsze w budowie. Może to sprawić, że energia jądrowa stanie się opcją bardziej przystępną cenowo i czystsza, szczególnie w krajach rozwijających się, które nie potrzebują wielkich reaktorów. Dziś na całym świecie realizowanych jest ponad 70 projektów budowy małych reaktorów jądrowych. ●

**DANIEL
OBAJTEK**Prezes Zarządu
PKN Orlen

Budujemy niezależność energetyczną Polski

Inwestując w atom, zwiększamy bezpieczeństwo i stabilność całego systemu energetycznego Polski

Lider transformacji energetycznej, a taką rolę odgrywa PKN Orlen, nie może czekać, aż pojawią się potrzebne mu rozwiązania technologiczne. Musi obserwować rynek, wyprzedzać trendy i przewidzieć zmiany, zanim do nich dojdzie. Eksperci nie mają już wątpliwości, że bez atomu trudno będzie przeprowadzić transformację energetyczną. A ta, niezależnie od dzisiejszych dyskusji na poziomie europejskim na temat miksu energetycznego wywołanych wojną na Ukrainie, będzie przeprowadzona.

W PKN Orlen już od pewnego czasu szukaliśmy odpowiedniej technologii i solidnych partnerów, z którymi możemy się zaangażować we wdrażanie energetyki jądrowej. Jako pierwsza firma w Polsce nawiązaliśmy taką współpracę. Nasi partnerzy – GE Hitachi – dysponują zaawansowaną technologią, która umożliwi powstanie mikro i małych reaktorów jądrowych w naszym kraju już od 2030 r. O skuteczności podejmowanych działań najlepiej świadczy to, że inni podążają naszym śladem.

Energetyka jądrowa będzie jednym z najtańszych źródeł wytwarzania energii. To dobra informacja dla klientów. Do tego technologia atomowa gwarantuje stabilność produkcji energii elektrycznej i – co za tym idzie – pewność dostaw do klientów. Technologie

SMR świetnie uzupełniają bowiem w miksie energetycznym źródła zasilane przez słońce czy wiatr, które stanowią siłę napędową transformacji energetycznej, ale nie są w stanie pokryć zapotrzebowania przez całą dobę. Przyspieszenie wdrożenia małych reaktorów jądrowych umożliwi nam lepsze zbilansowanie portfela aktywów wytwórczych oraz budowę niskoemisyjnego i innowacyjnego segmentu energetyki. Inwestując w atom, zwiększamy więc bezpieczeństwo i stabilność całego systemu energetycznego Polski. Dzisiaj chyba nikogo nie trzeba przekonywać o potrzebie zdecydowanych działań w tym obszarze.

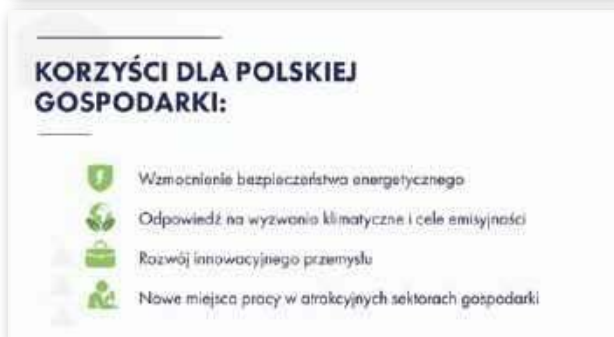
Mikro i małe reaktory jądrowe to też, a może przede wszystkim, szansa na dynamiczny rozwój krajowej gospodarki. Dzisiejsze szacunki pokazują, że niemal 50 proc. wydatków związanych z ich budową może zostać w Polsce. Oznacza to, że dzięki naszym inwestycjom w atom powstaną nowe miejsca pracy w atrakcyjnych sektorach gospodarki. Już zidentyfikowano prawie 300 polskich firm, które mają potencjał stać się częścią łańcucha dostaw przy budowie tych reaktorów. Gwarantuję, że tego kapitału nie zaprzepaścimy.

Nie wymyślamy koła od nowa, bo dzisiaj najlepiej widzimy, jak istotne jest przyspieszenie w inwestycjach wzmacniających niezależność energetyczną Polski. Technologia BWRX300, na którą stawiamy przy roz-

woju energetyki jądrowej, jest już na wysokim poziomie zaawansowania. Taki reaktor jest najbliższej wdrożeń komercyjnych w funkcjonujących firmach energetycznych w krajach Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju, czyli OECD. Na to rozwiązanie zdecydowały się m.in. kanadyjska spółka Ontario Power Generation oraz amerykańska firma Tennessee Valley Authority.

Trzeba sobie też jasno powiedzieć, że reaktor BWRX300 jest jednym z najbezpieczniejszych rozwiązań mikro i małych reaktorów dostępnych obecnie na rynku. To technologia rozwinięta ewolucyjnie przez GE Hitachi na bazie funkcjonujących, komercyjnych rozwiązań. W przeciwieństwie do innych – dopiero co rozwijanych na uniwersytetach czy w laboratoriach badawczych – BWRX300 jest gotowy do bezpiecznego wdrożenia, o czym świadczą północnoamerykańskie projekty.

Naszą przewagą w tej branży niewątpliwie jest doświadczenie. Jako Grupa Orlen już jesteśmy w całym łańcuchu energii elektrycznej, od wytwarzania po jej sprzedaż na rynek, a nie tylko na samym początku. Posiadamy szeroki dostęp do potencjalnych lokalizacji, bogatą historię realizacji dużych projektów inwestycyjnych oraz szerokie kompetencje w uruchamianiu nowoczesnych technologii w energetyce. Mamy dwa nowoczesne bloki gazowo-parowe we Włocławku i w Płocku, a kolejne są w przygotowaniu. Dysponujemy siecią wytwarzania i dystrybucji energii elektrycznej oraz bazą klientów, która sukcesywnie rośnie. To bezcenny kapitał. Dlatego jestem spokojny o powodzenie kolejnych projektów rozwojowych Grupy Orlen, w tym w mikro i małe reaktory jądrowe. ●



fol. mat.prasowe (MAP)

PKN Orlen podpisał ze spółką Synthos Green Energy umowę inwestycyjną zakładającą powstanie spółki rozwijającej technologię małych reaktorów jądrowych w Polsce. Podczas ogłoszenia wspólnych planów obok prezesa Daniela Obajtka obecni byli wicepremier Jacek Sasin i wiceminister Maciej Małecki

**MARCIN
CHŁUDZIŃSKI**prezes KGHM
Polska Miedź

To jest polska racja stanu

Musimy mieć dostęp do taniej, czystej energii, żeby być konkurencyjnymi
na światowym rynku

Gdy pojawia się technologia dająca szansę na przełom, na zmianę, przyspieszenie – trzeba być na początku peletonu i nie czekać. Nie chcemy czekać, ustawiać się w kolejce i przyglądać, jak inne kraje inwestują w technologię jądrową. Wygrywają ci, którzy są na początku. Cywilizacyjnie, biznesowo, przemysłowo. Jesteśmy jedynym krajem w Europie Środkowo-Wschodniej, który nie dysponuje jeszcze energią atomową; państwa znacznie mniejsze mają elektrownie jądrowe i dzięki temu już dziś są znacznie bezpieczniejsze.

KGHM podpisał z NuScale umowę dotyczącą rozpoczęcia prac nad wdrożeniem sześciu reaktorów modułowych SMR w Polsce. Pierwszy z nich ma powstać do roku 2029. Zawarty kontrakt przewiduje opracowanie i wybudowanie elektrowni zawierającej co najmniej sześć małych modułowych reaktorów nuklearnych SMR o łącznej mocy 462 MWe, z opcją aż do 12.

Inwestujemy w technologię certyfikowaną przez administrację amerykańską, na którą Departament Energii USA przeznaczył 300 mln dolarów, a prawie 1,5 mld dolarów jest na stole w związku z budową pierwszego zakładu w Idaho. W polityce państw europejskich technologia SMR jest już elementem strategii. Francja zdecydowała się na zainwestowa-

nie 500 mln euro, a Brytyjczycy 400 mln funtów właśnie na rozwój tej technologii. W USA komunikuje się już wprost, że to SMR mają zastąpić rozproszoną energetykę węglową, która bazuje na blokach 80-, 200-megawatowych.

W Polsce jest już konsensus co do tego, że technologia jądrowa – zarówno wielkoskalowa, jak i modułowe reaktory atomowe – jest jedyną racjonalną odpowiedzią na wyzwania związane z dostępną i w miarę taną energią w bieżącym otoczeniu regulacyjnym w Europie. To widać też w nastrojach społecznych. Z badań przeprowadzonych w ubiegłym roku wynika, że prawie 80 proc. Polaków nie widzi problemu w tym, by technologia jądrowa funkcjonowała w naszym kraju, a 58 proc. dopuszcza budowę elektrowni jądrowej w ich sąsiedztwie. To pokazuje, że dokonuje się pewna ewolucja w traktowaniu atomu, co przecież jest bardzo racjonalne – wokół Polski działają elektrownie jądrowe. Bezpiecznie.

Bezpieczeństwo energetyczne jest polską racją stanu. Musimy mieć dostęp do taniej, czystej energii, żeby być konkurencyjnymi na światowym rynku. Ta energetyczna racja stanu dotyczy też indywidualnych konsumentów, którzy ostatecznie za energię płacą. Celem jest przecież także uniezależnienie się od potencjalnego importu gazu i energii, a to już gra geopolityczna, która

fot. Andrzej Wiktor



Podpisanie porozumienia w sprawie budowy małych reaktorów nuklearnych, 23 września 2021 r.

sprawia, że będzie wielu niezadowolonych z tego, by te projekty w Polsce skończyły się sukcesem.

To nie jest wyścig w kategoriach osobistych ambicji. To sztafeta. Nie chcemy z nikim się ścigać, bo sukces w niezależnej energetyce możemy osiągnąć tylko wspólnie, jak w sztafecie właśnie. Myślę, co można zrobić na poziomie takiej spółki jak KGHM, byśmy w przyszłości byli jeszcze bardziej konkurencyjni. Dziś wygrywamy w wielu obszarach, a energia stała się w ostatnich latach kluczowym polem konkurencji. Tworzymy też przewagę konkurencyjną Polski, w kon-

tekście lokowania biznesu w naszym kraju. Im więcej tego typu inicjatyw, które skończą się sukcesem, tym większy efekt w skali całej Polski. Uczestniczymy w globalnym wyścigu atomowym.

W kontekście wojny na Ukrainie nasze bezpieczeństwo i niezależność energetyczna stają się tym ważniejsze. Powtarzamy to przecież od lat, nawiązując choćby do doktryny śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, że konieczne jest zwiększenie dynamiki działań w budowaniu niezależności energetycznej i surowcowej. To jest racja stanu. ●



Ceremonia podpisania umowy inicjującej wdrożenie pierwszych małych modułowych reaktorów jądrowych w Polsce, 14 lutego 2022 r.

fol. mat. prasowe (KGHM)

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



for: Shutterstock

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Giełdy jak w kalejdoskopie

Szok i niedowierzanie to główne uczucia, jakie ostatnio towarzyszą inwestorom zarówno na rynkach akcji, jak i na giełdach towarowych. Błyskawicznie zmieniające się ceny aktywów mogą przyprawić o zawał serca

Scenariusz zdarzeń wiruje wraz z kolejnym zaostrzeniem starć ukraińskich obrońców z rosyjskimi agresorami i sankcjami nakładanymi na Rosję, wyceny giełdowych spółek i kursy głównych surowców energetycznych oraz metali nieobliczalnie zmieniają wartość. Z jednej strony z dnia na dzień potężne koncerny tracą także swoją dominującą pozycję na świecie, a inwestorzy na wyścigi wręcz wyprzedają ich akcje, czego przykładem są akcje rosyjskich banków i koncernów paliwowych. Z drugiej – strach przed brakiem surowców – po odcięciu Rosji od reszty światowych gospodarek – winduje ich ceny do niebotycznych poziomów.

Cofnijmy się jeszcze jednak do sytuacji sprzed tragicznych wydarzeń tuż przed rosyjską inwazją, która doprowadziła do gigantycznej destabilizacji rynków. Czy wówczas zdawano sobie sprawę z nadciągającego kataklizmu? Przypomnijmy, że eskalacja napięć na granicy rosyjsko-ukraińskiej – w tym obawy o możliwą inwazję ze strony Rosji i możliwość wywołania największego od czasów II wojny światowej konfliktu zbrojnego w Europie – od wielu już miesięcy budziły niepokój inwestorów. Z całą pewnością jednak nikt w najczarniejszych scenariuszach nie przewidywał tak tragicznego w skutkach obrotu sprawy i hekatomby, której obecnie jesteśmy świadkami. Oczywiście napięcie na rynkach finansowych było widoczne od początku roku i rosło wraz z nowymi informacjami o wielu agresywnych działaniach ze strony państwa rosyjskiego, mających na celu destabilizację sytuacji na Ukra-

inie, w tym właśnie możliwości wprowadzenia wojsk i okupacji całego kraju lub poszczególnych regionów.

W styczniu i lutym giełda na Wall Street notowała już dosyć niepokojące spadki, które zaczęły przybierać na sile, ciągnąc w dół również inne światowe rynki. Tylko od początku roku do połowy lutego główny indeks koniunktury za oceanem S&P 500 stracił na wartości niemal 9 proc. Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja w przypadku spółek technologicznych – tutaj NASDAQ był już na minusie o prawie 13,5 proc.

W przypadku warszawskiej giełdy również mogliśmy zaobserwować spadki, choć o nieco mniejszej skali. Indeks szerokiego rynku WIG stracił wówczas łącznie na przestrzeni kilku tygodni 6,9 proc., natomiast wskaźnik blue chipów WIG20 zanotował przecenę o 7,15 proc. Jakby tego było mało, huśtawkę nastrojów potęgowały zapowiadane przez banki centralne działania w kierunku zaostrzenia polityki pieniężnej, co wiązało się z lawinowo rosnącą inflacją na świecie i szalejącymi już od dłuższego czasu cenami surowców.

Prawdziwy wstrząs

Jak podkreśla Adam Stańczak, analityk Domu Maklerskiego BOŚ, wraz z wybuchem wojny pod koniec lutego inwestorzy obudzili się już jednak w zupełnie innym świecie. – Atak rosyjskich wojsk na Ukrainę uderzył w giełdy, waluty i surowce z siłą, która na warszawskim parkiecie przyniosła błyskawicznie ponad 10-procentowe spadki indeksów. W przypadku

wskaźnika największych spółek WIG20 i średnich firm mWIG40 przecenę zanotowały wszystkie z 60 notowanych tam akcji – zauważa ekspert DM BOŚ. Dodaje, że na całym rynku spadła cena aż 93 proc. papierów z warszawskiego parkietu, a tylko 4 proc. odnotowało wzrost kursu. – Jeśli krach zdefiniować jako szybki i gwałtowny spadek indeksów po ponad 10 proc., to na GPW doszło do takiej właśnie sytuacji po ogłoszeniu informacji o działaniach wojennych na Ukrainie – wyjaśnia Adam Stańczak.

”

Wskaźniki warszawskiej giełdy solidarnie zameldowały się 20 proc. poniżej szczytu trendu wzrostowego. Zgodnie z książkowymi modelami taka sytuacja oznacza zakończenie hossy

Jego zdaniem część akcji zniżkowała po kilkanaście procent, ale były i takie, które straciły 25 proc. czy nawet niemal połowę swojej wartości [tu dramat był szczególnie widoczny w przypadku ukraińskich spółek notowanych w Warszawie – choćby Kernela działającego w branży spożywczej – przyp. red.]. – Spadki na największych światowych rynkach, które stanowią punkt odniesienia dla warszawskiego parkietu, miały już nieco bardziej ograniczony charakter. Ale pamiętajmy, że nasz region – skupiający lokalne giełdy i waluty – przyjął na siebie ciosy zarezerwowane dla Europy Wschodniej – mówi analityk DM BOŚ.

Według niego, biorąc pod uwagę techniczny aspekt notowań, wsparcie dla krajowych indeksów zostało po prostu brutalnie złamane (widać to choćby w przypadku cyklu dwuletniej hossy). W efekcie wskaźniki warszawskiej giełdy solidarnie zameldowały się 20 proc. poniżej szczytu dotychczas obserwowanego trendu wzrostowego. Zgodnie z książkowymi modelami taka sytuacja z technicznego punktu widzenia oznacza zakończenie hossy i przejście rynku do kolejnych spadków. – Oceniając scenariusze z przeszłości, takie sytuacje rzadko kończą się następnie odbiciem typu V i łatwym odrabianiem strat. Krajowy rynek może też zostać potraktowany przez globalnych inwestorów jako bardziej ryzykowny i tym samym zaliczony do jednego, regionalnego koszyka – uważa Adam Stańczak.

Tak właśnie stało się choćby w przypadku walut naszego regionu, które wraz z nasileniem konfliktu za wschodnią granicą zaczęły gwałtownie tracić na wartości. W najbardziej dramatycznym momencie, czyli

pod koniec pierwszego tygodnia marca, euro – podobnie jak frank szwajcarski – zbliżyły się do bariery 5 zł, a waluta eurolandu przekroczyła na chwilę ten poziom. Równie spektakularna była zwyżka dolara amerykańskiego, który w stosunku do złotego zyskał na wartości najwięcej od 21 lat (osiągając 4,61 zł). W tym przypadku niezbędna okazała się interwencja Narodowego Banku Polskiego, który zdecydował się na działania stabilizacyjne m.in. poprzez sprzedaż zagranicznych walut. Jednocześnie podjął decyzję o kolejnej podwyżce stóp procentowych (w efekcie na marcowym posiedzeniu RPP główna stopa wzrosła o 75 punktów bazowych, z 2,75 do 3,50 proc.).

– Z całą pewnością istotne znaczenie miały tutaj czynniki o charakterze psychologicznym, a nie fundamentalnym. Pamiętajmy, że Polska znalazła się bardzo blisko konfliktu zbrojnego i to spowodowało odwrót globalnych instytucji finansowych. Z drugiej strony wiele osób, obawiając się rozszerzenia konfliktu na zachód, zdecydowało się na wymianę złotego na bezpieczniejsze waluty, np. dolara czy euro – podkreśla Michał Stajniak, analityk XTB. Jego zdaniem w najbliższym czasie emocje powinny jednak zacząć opadać. Maksymalny okres zawirowań na rynku walutowym szacowany jest na 6–8 tygodni. – Teoretycznie, jeżeli Rosja nie zdecyduje się na jakieś dalsze drastyczne kroki, to do tego czasu powinniśmy oczekiwać powrotu kapitału do naszego kraju i ponownego zainteresowania najbardziej wyprzedanymi aktywami – mówi analityk XTB.

Uważa on też, że dalszego złagodzenia napięć należy oczekiwać na rynku ropy naftowej – co widać już było także w połowie marca; cena baryłki w ciągu zaledwie tygodnia spadła od szczytu na poziomie 130 dol. do 100 dol.

Surowce szaleją

Wcześniej jednak rynek surowcowy również przeżył szok, szczególnie po nałożeniu kolejnych sankcji, odcinających Rosję od światowego obiegu gospodarczego. Przypomnijmy, że wraz z nasileniem działań wojennych i rosnącą agresją wobec Ukrainy zarówno Stany Zjednoczone, jak i Unia Europejska wprowadziły wiele restrykcji mających nakłonić agresora do zmiany polityki oraz wycofania wojsk. Między innymi zamrożono aktywa oligarchów, najwyższych rangą urzędników państwa oraz rosyjskiego banku centralnego (aby nie mógł on wykorzystać rezerw do obrony rubla), odcięto największe banki komercyjne od rynków światowych i systemu płatności SWIFT. Ponadto kolejne globalne firmy, koncerny i instytucje finansowe zdecydowały masowo o opuszczeniu Rosji lub o czasowym zawieszeniu działalności na jej terenie.

Choć państwa europejskie – ze względu na zbyt duże uzależnienie od rosyjskiego gazu i ropy naftowej – nie



zdecydowały się na embargo surowców, to działania wstrzymujące handel w tym zakresie podjął prezydent USA Joe Biden. Sankcje, przy już od dawna widocznym kryzysie energetycznym, spowodowały więc błyskawiczny skok cen – zarówno ropy, gazu, jak i wielu metali przemysłowych.

”

Krach gospodarczy Rosji po nałożeniu światowych sankcji mogą zobrazować także wyceny koncernów energetycznych i banków, takich gigantów jak Gazprom, Rosneft, Łukoil, Sberbank czy Novatek

Jak zauważa Michael Hewson, analityk CMC Markets, cena ropy naftowej przekroczyła wspomniany już wcześniej poziom 130 dol. za baryłkę dokładnie po deklaracji złożonej przez Amerykanów, dotyczącej planu całkowitego zakazu importu rosyjskiej ropy. Gaz również pobił rekordy notowań – na początku marca kontrakty na ten surowiec kosztowały nawet 350 euro za MWh, choć jeszcze kilka dni wcześniej ich cena oscylowała w granicach 152 euro. Spośród metali przemysłowych – używanych w wielu obszarach światowego przemysłu i produkcji – szokujący okazał się nieprawdopodobny wystrzał notowań niklu. W ciągu zaledwie dwóch dni cena poszybowała tutaj o 250 proc. (powyżej 100 tys. dol. za tonę), a londyński parkiet zdecydował się na zawieszenie handlu tym surowcem.

– W takich okolicznościach nastąpiło nie tylko pogorszenie nastrojów na europejskich giełdach akcji,

lecz również gwałtowny spadek na rynkach azjatyckich, co wynikało z rosnących obaw i zagrożenia potencjalnymi skutkami globalnej recesji – ocenia Michael Hewson. Jego zdaniem trudno na razie oczekiwać jakiegoś spektakularnego zwrotu i przełomu w militarnych działaniach Rosji. A to może się jeszcze przekładać na huśtawkę nastrojów i zmienność cen.

– W całej tej sytuacji najgorszym scenariuszem byłoby podjęcie przez agresora strategii spalonej ziemi, co oznaczałoby dalsze okrucieństwa wobec ludności cywilnej i groźby eskalacji nuklearnej – dodaje ekspert CMC Markets. Zwraca także uwagę na skutki restrykcji, które są już zdecydowanie odczuwalne w rosyjskiej gospodarce – przy coraz większym exodusie zagranicznych firm z tamtejszego rynku i próbach tłumienia przekazu o wojnie w publicznych mediach.

Niewypłacalność w tle

Krach gospodarczy Rosji po nałożeniu światowych sankcji mogą tutaj zobrazować także wyceny koncernów energetycznych i banków – jednocześnie dotąd filarów tamtejszego rynku. Giełda w Moskwie co prawda zawiesiła notowania, próbując ratować w ten sposób kursy poszczególnych firm, ale już na otwarciu rynku w Londynie mieliśmy wodospad i masową wyprzedaż udziałów. W ciągu kolejnych dni akcje takich gigantów jak Gazprom, Rosneft, Łukoil, Sberbank czy Novatek straciły na wartości grubo ponad 90 proc.

Jednak pamiętajmy, że tuż po inwazji na Ukrainę rosyjska waluta została przeceniona o kilkadziesiąt procent i uznano ją za śmieciową (w szczytowym momencie za dolara płacono nawet ponad 130 rubli). W tej sytuacji – przy gwałtownym osłabieniu rubla – Rosja stanęła pod ścianą, bo 16 marca przypadał ostateczny termin spłaty odsetek od państwowych obligacji denominowanych w dolarach amerykańskich (łącznie 117 mln dol.).

Gdyby do zapłaty należności doszło w lokalnej walucie, byłoby to równoznaczne z niewypłacalnością kraju liczoną po upływie 30-dniowego okresu karencji. Ostatecznie jednak Rosja nie zdecydowała się na taki krok i – jak podał Reuters, powołując się na źródła rynkowe zbliżone do JP Morgana, rozliczającego obsługę płatności – przelew w dolarach trafił na konto banku i został przesłany do posiadaczy papierów dłużnych. Tym samym oddalone zostało ryzyko technicznego bankructwa Rosji przewidywane wcześniej na połowę kwietnia. ●



PKB zduszony

GUS poinformował, że PKB w IV kwartale ubiegłego roku wzrósł ponad 7 proc. W całym 2021 r. gospodarka wzrosła o 5,7 proc., czyli najwyżej od 2007 r. Utrzymanie tego wysokiego tempa może być jednak trudne w warunkach konfliktu za wschodnią granicą

fol. Shutterstock

ROBERT BOMBAŁA

Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych, uważa, iż „bardzo dobre wyniki ostatniego kwartału 2021 r. pokazują, że polska gospodarka jest bardzo odporna na niekorzystne czynniki zewnętrzne i doskonale sobie radzi także w gorszych warunkach”. Jak ocenia Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO BP, utrzymanie tak silnego tempa wzrostu – zarówno w Polsce, jak i globalnie (światowy PKB według MFW w 2021 r. wzrósł o 5,9 proc.) – byłoby trudne, bo „nadmiarowe oszczędności wyczerpują się, ożywienie wciąż ograniczają wąskie gardła w dostępności komponentów produkcyjnych i transporcie, hamując na popyt oddziałuje normalizacja polityki pieniężnej, barierą dla wzrostu jest także inflacja”. To powody gospodarcze dla obniżenia prognoz gospodarczych. Jednak zagrożeniem dla ich osiągnięcia, które i tak wskazywało na słabszy wzrost gospodarek (na poziomie 4 proc.), stała się wojna na Ukrainie. Ekonomiści są zgodni, że bardzo trudno przewidzieć, jaki wpływ będzie miał ten konflikt. Pewne jest jedno – jak ocenia ekonomistka PKO BP – wybuch wojny na Ukrainie eliminuje w całości przestrzeń do rewizji prognoz w górę. „Ostrożne prognozy zakładają spokojne osiągnięcie przekraczającej 4 proc. dynamiki PKB w 2022 r., a nie brakuje także szacunków sięgających 5 proc. Jeśli chodzi o czynniki wewnętrzne, nie widać większych zagrożeń realizacji tak pozytywnego scenariusza. Bardziej niepokoić może sytuacja w globalnej gospodarce, a ponadto należy się liczyć z zawirowaniami w związku z agresją Rosji na Ukrainę” – uważa Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych.

GUS podał, że w IV kw. 2021 r. PKB niewyrównany sezonowo wzrósł realnie o 7,3 proc. rok do roku wobec

spadku o 2,5 proc. w analogicznym kwartale 2020 r. (w cenach stałych średniorocznych roku poprzedniego). I tak – jak publikował Urząd – wpłynął na to wzrost popytu krajowego, który ukształtował się na poziomie 11,2 proc. (w III kw. 2021 r. odnotowano zwiększenie popytu krajowego o 8,6 proc.). Złożył się na to wzrost akumulacji brutto o 30 proc. (wobec wzrostu w III kw. 2021 r. o 33,8 proc.) oraz wzrost spożycia ogółem o 5,3 proc. (wobec wzrostu w III kw. 2021 r. o 3,7 proc.). Spożycie w sektorze gospodarstw domowych wzrosło o 7,9 proc. (wobec wzrostu w III kw. 2021 r. o 4,7 proc.). Nakłady brutto na środki trwałe wzrosły o 11,7 proc. (wobec wzrostu w III kw. 2021 r. o 9,3 proc.). Ekonomistka PKO BP zwraca uwagę, że „gospodarkę napędzał zakumulowany w trakcie 2021 r. i niezrealizowany wtedy popyt, odblokowanie światowego handlu i poprawiające się nastroje”.

Wojna wszystko zmienia

Jeszcze przed wybuchem wojny ekonomiści szacowali tegoroczny wzrost gospodarczy w okolicach 4 proc. Na przykład agencja Fitch Ratings prognozowała, że wzrost PKB Polski miał wynieść w latach 2022-2023 średnio 3,9 proc. Resort rozwoju i technologii szacował, że w tym roku wzrost ten miał być zbliżony do 4,4 proc. i oczekiwał ożywienia inwestycji. Ekonomistka PKO BP zwraca uwagę, że w scenariuszu bazowym, sprzed wybuchu wojny na Ukrainie, analitycy banku spodziewali się wzrostu o 4,1 proc., słabiej ze względu na niższą dynamikę konsumpcji prywatnej (efekt podwyższonej inflacji i słabszego niż w minionych latach realnego wzrostu dochodów) oraz prawdopodobne zahamowanie trendu rozbudowy zapasów przez przedsiębiorstwa (ten czynnik mocno podbił wzrost gospodar-

czy w drugiej połowie 2021 r.). „Silniejszy od oczekiwań wzrost aktywności, który nastąpił pod koniec 2021 r. (wzrost PKB w IV kw. 2021 r. o 7,3 proc.), sprawia, że krajowa gospodarka weszła w rok 2022 na bardzo wysokim poziomie. W obliczu opublikowanych w ostatnich dniach danych prognoza wzrostu PKB o 4,1 proc., sformułowana w grudniu 2021, wydaje się stosunkowo konserwatywna. Bardzo dobre dane o aktywności gospodarczej w styczniu (dwucyfrowe wzrosty produkcji przemysłowej, budowlanej i sprzedaży detalicznej) zapowiadają, że pierwsze trzy miesiące 2022 r. prawdopodobnie przyniosą dynamikę PKB przekraczającą poziom 8 proc. (a więc ten »poziom startowy« jeszcze rośnie). Tak zwany efekt przenoszenia sprawia, że startując z tak wysokiego poziomu, nawet w negatywnym scenariuszu stagnacji w kolejnych kwartałach (brak wzrostu PKB z kwartału na kwartał), wzrost gospodarczy za cały rok 2022 sięgałby blisko 4 proc. Czy należy więc oczekiwać, że 2022 znowu będzie rokiem na 5+? W normalnych okolicznościach pewnie by tak było. Okoliczności jednak niestety od tej normalności coraz bardziej odbiegają, a gospodarka mierzy się z zero-jedynkowymi czynnikami ryzyka o bardzo dużej sile oddziaływania. Kluczowe jest dziś ryzyko eskalacji konfliktu na Wschodzie. Wojna, niezależnie od jej formuły, to scenariusz proinflacyjny i antywzrostowy, przybliżający ryzyko stagflacji. Inne niebezpieczeństwa to uporczywość procesów proinflacyjnych, ale także polityka pieniężna i ryzyko jej nadmiernego zacieśnienia, które prowadziłyby do głębokiej recesji lub kryzysu finansowego” – komentuje Marta Petka-Zagajewska.

Przasnyski ocenia, że trudno w tym roku spodziewać się powtórki tak wysokiej dynamiki wzrostu PKB, „jednak wiele wskazuje na to, że w dalszym ciągu będziemy gospodarką wyróżniającą się pozytywnie na tle Europy, a nawet świata. Zaskakująco wysoka dynamika produkcji przemysłowej, ale także utrzymująca się mimo inflacji silna dynamika sprzedaży detalicznej to mocne przesłanki do oczekiwania dobrych wyników także w nadchodzących miesiącach i kwartałach. Nawet jeśli nie dopisze eksport, to wzrost konsumpcji i inwestycji powinien tę ewentualną słabość skompensować ze sporym nadwyżką”. Dodaje jednak, że na razie trudno oszacować konsekwencje rosyjskiej agresji na Ukrainę, „ale z pewnością niekorzystnie wpłynie ona na kondycję polskiej gospodarki”.

Podobny komentarz można znaleźć w marcowej comiesięcznej informacji resortu finansów. Czytamy tam, że „krótkookresowe perspektywy gospodarki obciążone są dużą niepewnością. Dane za styczeń br. dotyczące sfery realnej wskazywały na kontynuację jej dobrych wyników również w I kw., mimo V fali pandemii. Wybuch wojny na Ukrainie będzie miał jednak negatywny wpływ na perspektywy wzrostu krajowej gospodarki. Potencjalna skala spowolnienia będzie zależała od dalszego rozwoju konfliktu”.

Piętno konfliktu

Ekonomiści ING Banku Śląskiego, wskazując zagrożenia dla krajowego wzrostu PKB, wymieniają cztery czynniki. Po pierwsze, załamanie handlu zagranicznego z Rosją i Ukrainą, następnie pogorszenie nastrojów konsumentów i przedsiębiorstw, a po trzecie szok energetyczny. Jak pisali w swoim komentarzu do danych GUS, „podniesienie cen surowców i spadek siły nabywczej. Jednak w tym przypadku wydłużenie tarcz do grudnia może skompensować skok cen ropy nawet do 130 USD/baryłkę i ewentualną dodatkową podwyżkę cen gazu o 20–30 proc. w II poł. 2022 r. Czwarty kanał, jakim wojna może wpłynąć na polską gospodarkę, to ewentualne przerwy w dostawie surowców, tutaj trudno o przewidywanie. Najbliższe dni i tygodnie przyniosą rewizję prognoz wzrostu PKB dla Polski. Nasze pierwsze szacunki wskazują, że wojna odejmie minimum 1,3 p.p. od dotychczasowej prognozy PKB na 2022 r. (4,5 proc.). Możliwe są dalsze rewizje. Po pierwszej fali rewizji mediana prognoz najprawdopodobniej ukształtuje się w okolicach 3–3,5 proc.”. O ile dane za styczeń wskazywały na całkiem niezłe tempo wzrostu gospodarczego, o tyle już marzec – jak pisała w komentarzu do danych GUS Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Powszechnego – będzie wyraźnie naznaczony wojną na Ukrainie i wszystkim, co się w związku z nią dzieje na świecie. „Pogorszeniu ulegną nastroje, zarówno konsumentów, jak i firm, na wyższych poziomach znajdzie się ponownie inflacja, ograniczeniu ulegnie eksport. Tempo wzrostu PKB będzie hamować i w zależności od tego, jak będzie się dalej rozwijać sytuacja (jak długo wszystko będzie trwać), tempo tego hamowania może być większe lub mniejsze. Ale bez wątplenia nastąpi”. Jak dodaje, scenariusz dynamiki PKB na poziomie 4 proc. w tym roku „wydaje się na ten moment wariantem bardzo optymistycznym i mało prawdopodobnym. Bardziej realna perspektywa to 1,5 do 2,5 proc. wzrostu PKB, choć – biorąc pod uwagę skalę czynników i dynamizm sytuacji – nie można wykluczyć, że i te prognozy będą musiały być rewidowane”.

W swojej cyklicznej publikacji „Makromapie” ekonomiści Crédit Agricole Bank Polska prognozują dynamikę PKB w tym roku na poziomie 3,5 proc. rok do roku (przed rewizją było to 4,3 proc.). Jak piszą: „Uważamy, że wojna w Ukrainie i sankcje nałożone na Rosję oraz Białoruś przyczynią się do trwałego spadku łącznego eksportu z Polski do tych trzech państw o 70 proc. Przy innych warunkach niezmiennych oddziaływałoby to w kierunku spowolnienia wzrostu eksportu Polski o 4,6 p.p. i wzrostu PKB o 2,8 pkt. przez jeden rok od wystąpienia szoku. Ten negatywny efekt będzie jednak częściowo ograniczany przez spowolnienie importu, reorientację geograficzną eksportu oraz oczekiwane przez nas rządowe pakiety pomocowe kierowane do firm, których przychody znacząco spadną w związku z załamaniem się sprzedaży do trzech wymienionych krajów”. ●



fot. Shutterstock

PROF. ROBERT TOMANEK

Cyfryzacją w Putina

Cyfrowe uniwersytety i zdigitalizowane firmy, radykalnie ograniczając mobilność i tym samym zużycie ropy naftowej, przykręcają kurek z dolarami z handlu ropą, w tym płynącymi do Rosji

Wojna na Ukrainie pokazuje, jak pilnym zadaniem jest uniezależnienie się Europy od ropy naftowej. Do tej pory spadek popytu na paliwa płynne miałyby być niejako ubocznym skutkiem walki z emisją gazów cieplarnianych. To jednak dość odległa perspektywa. Tymczasem mamy do dyspozycji narzędzia o znacznie krótszym horyzoncie czasowym, które prowadzą do dekarbonizacji, a tym samym do spadku popytu na paliwa płynne. Podstawowym kierunkiem działań powinna być cyfryzacja procedur administracyjnych, pracy i nauki.

Poucająca lekcja pandemii

Warto popatrzeć na doświadczenia roku 2020 i z nich skorzystać. Otóż w tym najtrudniejszym okresie – w wybuchu pandemii COVID-19 – cena baryłki ropy spadała poniżej 50 dol. Po odbiciu gospodarczym podskoczyła z końcem ubiegłego roku do 90 dol. za baryłkę, 7 lutego 2022 r. przekroczyła 130 dol., potem nastąpił kilkunastoprocentowy spadek. Dodajmy do tego, że koszt wydobycia ropy w przypadku wielu złóż (zwłaszcza konwencjonalnych) nie przekracza 20 dol. za baryłkę. Widać wyraźnie, że cena tego surowca zależy od sytuacji geopolitycznej oraz od polityki karteli

naftowych, gdzie jednym z głównych graczy jest m.in. Rosja. Wysokie ceny ropy i powodowane tym ceny paliw płynnych ograniczają konkurencyjność produkcji oraz podwyższają koszty życia w Europie, stając się instrumentem nacisku Rosji na Zachód.

Polityka klimatyczna doprowadzi do spadku zapotrzebowania na paliwa płynne w perspektywie wieloletniej, a na wyraźne efekty trzeba poczekać zapewne do 2030 r. Możemy jednak wpływać na popyt na paliwa za pomocą instrumentów o krótszym horyzoncie czasowym. Szczególnie obiecujące narzędzia krótkookresowe związane są z cyfryzacją. W bardzo krótkim czasie można skorzystać z doświadczeń lockdownów covidowych, cyfryzując procesy oraz pracę i naukę, ograniczyć mobilność, a tym samym zużycie paliw płynnych. W średnim dystansie czasu instrumentem ograniczającym zużycie paliw jest skracanie łańcuchów dostaw, w szczególności lokalizacja produkcji w Europie, w tym w Polsce. Inny instrument średniookresowy to rozwój transportu publicznego, który jest efektywniejszy energetycznie niż samochody osobowe i w dużym zakresie zelektryfikowany. Jednak właśnie cyfryzacja w połączeniu z automatyzacją produkcji jest instrumentem szczególnie obiecującym, tym bardziej że nie tylko prowadzi do dekarbonizacji, lecz przede wszystkim do wzrostu produktywności i poprawy warunków życia.

Cyfryzacja procedur

Doświadczenia roku 2020 i 2021 nauczyły nas pracy oraz nauki zdalnej. Pokazały także bariery świata cyfrowego, zwłaszcza w przypadku nauki w szkołach podstawowych i średnich. Podstawowym ograniczeniem przenoszenia aktywności do cyberprzestrzeni był fakt, że procesy próbowano digitalizować w ich analogowym kształcie. W wielu przypadkach zachowano tradycyjny sposób obiegu dokumentów, ich uwierzytelniania i przechowywania. Nie tędy droga, świat cyfrowy rządzi się swoimi prawami i wymaga prognozy projektowania procedur, tak aby przebiegały one efektywnie i nie wymagały replikowania w świecie realnym. Przykładowo dokumenty nie powinny być drukowane, potem skanowane i jeszcze na koniec u odbiorcy ponownie drukowane i archiwizowane. Specjaliści IT są w stanie przygotować procedury przyjaźnie obsługiwane na komputerze (często nawet automatycznie). Aby osiągnąć oczekiwane efekty cyfryzacji, należy rozpocząć od administracji państwowej i samorządowej. Wiele już zrobiono, w tym powiększono znacząco zakres stosowania Profilu Zaufanego (m.in. dzięki wykorzystaniu go do umawiania szczepień przeciwko COVID), jest jednak jeszcze dużo do nadrobienia, administracja tkwi w analogowym świecie, wymagając tradycyjnego obiegu dokumentów oraz osobistego załatwiania wielu spraw w urzędach, a procedury wyznaczane przez administrację mają silny wpływ na procesy w przedsiębiorstwach i innych organizacjach.

Możliwości cybermobilności

Fizyczny przepływ ładunków trudno ograniczyć, ale wzrost kosztów transportu już ma wpływ na spadek konkurencyjności rozciągniętych łańcuchów dostaw – znana od XIX w. zasada D. Lardnera mówi przecież, że zasięg rynku zbytu zależy od kosztów transportu. Skutkiem skrócenia łańcuchów dostaw jest spadek zużycia paliw płynnych. Trzeba mieć jednak świadomość, że tak profilowana polityka przemysłowa państwa nie spowoduje spadku zapotrzebowania na paliwa w ciągu tygodni czy miesięcy. Podobnie jak w przypadku innego średniookresowego instrumentu ograniczania mobilności, jakim jest rozwój transportu zbiorowego.

Inaczej wygląda to w przypadku pracy i nauki zdalnej, gdzie substytutem mobilności fizycznej jest cybermobilność. W takim przypadku spadek pracy przewozowej może nastąpić praktycznie z dnia na dzień, co było widoczne w czasie lockdownów. Przykładowo w samych tylko Katowicach (badania UE Katowice z 2020 r.) dobowy ruch samochodów spadł w czasie kolejnych fal pandemii w 2020/2021 r. o ok. 100 tys. pojazdów. Można ostrożnie szacować, że przy przebiegu dziennym ok. 20 km, abstrahując od precyzyjnego wyznaczenia udziału paliwożernych samochodów

ciężarowych, w ten sposób zaoszczędzono dziennie ok. 200 tys. litrów paliwa. W czasie tylko tych trzech lockdownów (ok. 130 dni) daje to przynajmniej 26 mln litrów paliwa. Do innych efektów można doliczyć gigantyczny spadek emisji gazów cieplarnianych i czasu poświęcanego na dojazdy – w przywołanych danych dotyczących Katowic szacuję, że chodzi o minimum 13 mln godzin. Katowice liczą nieco poniżej 300 tys. mieszkańców – zatem szacunki dla całego kraju można spokojnie pomnożyć razy 100–130. To zaoszczędzone miliardy litrów paliwa, mniejsza o miliardy ton emisja gazów cieplarnianych. A przy okazji mniej miliardów dolarów w kasie agresywnego państwa rosyjskiego.

”

Możemy wpłynąć szybko i skutecznie na popyt na paliwa płynne za pomocą instrumentów związanych z cyfryzacją

Wprowadzenie zasady pracy zdalnej jako punktu wyjścia realizacji zadań, które nie wymagają bezpośredniej obsługi maszyn czy urządzeń oraz osobistej obsługi konsumentów, powinno być podstawą organizacji produkcji i usług, a także administracji. Tym bardziej, że zwłaszcza w przypadku administracji sprzyja to komfortowi obsługi ludności i firm. Podobnie jest z nauką zdalną, przy czym – znając różne uwarunkowania – daleki jestem od postulowania prowadzenia zdalnego nauczania w szkołach podstawowych czy nawet średnich. Szczególnie, że nauka ta odbywa się zwykle blisko miejsc zamieszkania. Inaczej jest już w przypadku studiów. Dziś w Polsce studiuje ok. 1,2 mln osób, które dojeżdżają do miejsc nauki transportem publicznym oraz indywidualnie. Oczywiście nie wszyscy i nie zawsze mogą studiować zdalnie, ale nie przekonują mnie argumenty odwołujące się do tradycji kształcenia akademickiego. Otóż kształcimy młodzież dla świata przyszłości, a ten oparty będzie w coraz większym stopniu na rozwiązaniach cyfrowych. Poza tym nie zmienia to faktu, że cyfrowe uniwersytety i firmy, radykalnie ograniczając mobilność i tym samym zużycie ropy naftowej, przykręcają kurek z dolarami z handlu ropą, w tym zwłaszcza płynącymi do Rosji. Dlatego cybermobilność jako alternatywa mobilności fizycznej ma wymiar strategiczny. Buduje też odporność polityczną Europy.

*Profesor w Katedrze Transportu
Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach,
rektor w latach 2016–2020, wiceminister rozwoju,
pracy i technologii w latach 2020–2021.*

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Tor przeszkód

Rządowy Program Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. z perspektywą do 2033 to największy program drogowy w historii Polski. Czy jednak będzie możliwy do utrzymania w dzisiejszych realiach? Czy też niezbędna jest jego rewizja?

Ministerstwo Infrastruktury podaje, że projekt tego nowego programu drogowego jest już opracowany. Istnieje też lista inwestycji na drogach krajowych zaplanowanych przez rząd, które już są i będą budowane w trzeciej dekadzie XXI w. Łącznie na realizację inwestycji ujętych w nowym programie przeznaczona zostanie kwota ok. 292 mld zł. Limit finansowy obejmujący nowe zadania wynosi prawie 187 mld zł, natomiast

te kontynuowane to wartość ok. 105 mld zł. Zarówno pod względem rozmiarów budów, jak i przeznaczonych na to kwot jest to największy program drogowy w historii Polski.

Skąd będą czerpane środki finansowe na te wielkie przedsięwzięcia infrastrukturalne? Podstawowym źródłem finansowania tych inwestycji jest Krajowy Fundusz Drogowy, zasilany m.in. funduszami Unii Europejskiej.

Najważniejszym celem pozostaje dokończenie całej sieci autostrad i dróg ekspresowych w Polsce. Rozbu-



fol. GDDKiA/Lukasz Minkiewicz

dowana o ok. 2,5 tys. km ma być sieć dróg krajowych. Ale to nie wszystko – rząd planuje także kontynuowanie zaplanowanych już wcześniej inwestycji drogowych, których łączna długość przekracza 3,7 tys. km. W ten sposób ma powstać spójna sieć dróg krajowych – zarówno dla transportu osobowego, jak i towarowego.

Infrastruktura drogowa i poprawa jej przepustowości przekłada się wprost na rozwój gospodarczy kraju i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. To właśnie główne arterie stanowią klucz do sukcesu gospodarczego. Czy jednak w obecnej sytuacji plany te będą realizowane w zakładanym rozmiarze i tempie? Na ile niepewna sytuacja międzynarodowa i wojna na Ukrainie mogą wpłynąć na modyfikację przyjętego już harmonogramu realizacji projektów infrastruktury drogowej?

30 proc. drożej

Konrad Raczkowski, profesor nauk ekonomicznych, dr hab. w zakresie zarządzania instytucjami publicznymi, dyrektor Centrum Gospodarki Światowej

Infrastruktura drogowa i poprawa jej przepustowości przeloży się wprost na rozwój gospodarczy Polski i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Na zdjęciu nowy węzeł drogowy na trasie S19 (polski odcinek Via Carpatia) między Rudnikiem i Janowem Lubelskim

292 mld zł

będzie kosztowała realizacja inwestycji ujętych w zaktualizowanej wersji Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r.

Źródło: Ministerstwo Infrastruktury

UKSW, mówi „Gazecie Bankowej”: – Na pewno trzeba będzie je modyfikować, zwłaszcza biorąc pod uwagę konflikt wojenny za wschodnią granicą. Przede wszystkim będzie musiało ulec zmianie finansowanie. Większość dróg zaplanowanych do budowy, jak i tych już wybudowanych nie spełnia bowiem kryteriów technicznych na wypadek wojny. W związku z tym sprzęt ciężki – np. nowe Abramsy: czołgi, które zakupimy w Stanach Zjednoczonych – po 90 proc. mostów w Polsce nie przejadą kolumną, bo są zbyt masywne. To na pewno wymaga zwiększenia nakładów, by zbudować drogi przejezdne, właśnie na wypadek wojny – mówi prof. Konrad Raczkowski. – To są przede wszystkim większe koszty.

Będziemy mieli dwutorowy wzrost kosztów. Pierwszy związany ze wzrostem inflacji na materiały budowlane i na zarobki dla pracowników. Koszty pracy i koszty materiałów na budowane drogi mogą się „nie spinać” o jakieś 30 proc. To jest minimum, może być tylko więcej – opiniuje ekspert.

Można jednak spróbować zoptymalizować ekonomikę przyszłych inwestycji. – Mogłoby to polegać na ograniczaniu kosztów środowiskowych do minimum. Pod uwagę trzeba wziąć także zmianę samej technologii i zamiast dróg asfaltowych budować drogi z nawierzchnią betonową. Należałoby w związku z tym rozważyć budowę specjalnej cementowni, zajmującej się tylko produkcją betonu „drogowego” – dodaje naukowiec. Profesor twierdzi też, że użycie na dużą skalę dwóch technologii – prefabrykowanie odpadów z odzysku jako podłoża pod budowę dróg oraz nawierzchnie betonowe – powinno zbilansować „na zero” wspomniane 30 proc. wzrostu kosztów i pozwolić się zmieścić w przewidzianym budżecie.

Ekspert podsumowuje: – Musimy skorygować plany i dostosować do możliwości gospodarki oraz sytuacji zewnętrznej. Potrzeba np. ograniczenia do minimum administracji, która dziś jest bardzo czasochłonna i kosztochłonna oraz znacząco podraża proces budowy czy wdrożenia technologii budowy dróg betonowych zamiast asfaltowych w tych miejscach, gdzie będzie to konieczne i możliwe.

Czy zabraknie rąk do pracy?

Czy stan rynku pracy i bariera zatrudnienia pracowników mogą stanąć na przeszkodzie realizacji planów inwestycji drogowych? – Niestety na razie dobrze się to nie zapowiada. Przy kalkulacjach liczby pracowników potrzebnych przy planowanych budowach brano pod uwagę Ukraińców, ale oni zostali teraz w swoim kraju.

CPK idzie swoim rytmem

W infrastrukturze komunikacyjnej kraju strategiczną rolę odgrywać będzie w perspektywie kilkuletniej Centralny Port Komunikacyjny wraz z towarzyszącą mu infrastrukturą drogowo-kolejową. Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK, pytany, czy istnieje możliwość przyspieszenia jego budowy i zwiększenia finansowania w związku z tym, że CPK zapewni w sytuacji kryzysowej szybszy przerzut wojsk NATO do Polski, stwierdził: „Przyspieszenie budowy CPK jest zasadniczo, co do swojej istoty, niemożliwe. Już teraz posuwamy się w tym procesie inwestycyjnym tak szybko, jak się da. Żeby to zrobić szybciej, konieczne byłyby zmiany przepisów europejskich, dotyczących np. kwestii związanych z ochroną środowiska, postępowaniem środowiskowym, czy uproszczenie postępowania w sprawie zamówień publicznych, przetargów. To są regulacje na poziomie europejskim”.

CPK ma być wybudowany do 2027 r. wraz z niezbędnymi połączeniami sieci kolejowej i drogowej.



fol. mat. prasowe

A gdy wojna się skończy, będą odbudowywać Ukrainę – podkreśla prof. Konrad Raczkowski z UKSW.

Skoro bezrobocie w Polsce jest tak niskie (wyrównana sezonowo stopa bezrobocia w Polsce w styczniu 2022 r. wyniosła 2,8 proc. – to dane Eurostatu), nie

ma żadnych powodów, by bać się zatrudniania cudzoziemców. Raczej należy się obawiać braku pracowników w wybranych sektorach, zwłaszcza w budownictwie i przemyśle. Ilu Ukraińców buduje polskie drogi, dokładnie nie wiadomo. Wiadomo tyle, że w 2021 r. w sektorze budownictwa pracowało ok. 373 tys. obywateli Ukrainy, którzy stanowili niemal 80 proc. cudzoziemców zatrudnionych w naszym kraju (dane MRiPS). Według różnych szacunków średnio w firmach budowlanych co najmniej 60 proc. zatrudnionych to pracownicy z Ukrainy. Dlatego gwałtowny ich odpływ jest prawdziwym problemem.

”

Najważniejszym celem Rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych do 2030 r. pozostaje dokończenie sieci autostrad i dróg ekspresowych w Polsce

Jednak z najbardziej aktualnych danych GDDKiA wynika, że obecnie nie jest planowane wstrzymania działań prowadzonych w ramach rządowego Programu Budowy Dróg Krajowych, Programu budowy 100 obwodnic i Programu Bezpiecznej Infrastruktury Drogowej. GDDKiA zapewnia, że środki przeznaczone na budowę dróg są zabezpieczone i nie będą ograniczane. Plan na bieżący rok zakłada oddanie do ruchu łącznie 345,5 km nowych dróg, w tym 46,1 km autostrad, 253,1 km dróg ekspresowych i 46,3 km obwodnic.

I na koniec jeszcze jeden bardzo ważny wątek związany z budową dróg – bezpieczeństwo. Rok temu przyjęty został przez rząd Program Bezpiecznej Infrastruktury Drogowej w latach 2021–2024. „Chcemy, żeby polskie drogi były coraz bardziej komfortowe i coraz bardziej bezpieczne” – mówił wówczas premier Mateusz Morawiecki. Na lata 2021–2024 przeznaczono na ten cel 2,5 mld zł z Krajowego Funduszu Drogowego. Chodzi o ochronę uczestników ruchu drogowego, w tym zmniejszenie liczby zabitych i ciężko rannych w wypadkach drogowych o ok. 40 proc., poprzez budowanie bezpiecznych dróg, ale też chodników, ścieżek rowerowych, kładek dla pieszych itp.

Nie ma wątpliwości, że w nowej „przyfrontowej” rzeczywistości zmniejszenie luki infrastrukturalnej pomiędzy krajami tzw. starej Unii a Polską i dotrzymanie unijnych zobowiązań dotyczących budowy sieci dróg to sprawy priorytetowe. ●

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

Kryzys goni kryzys

W swoich wcześniejszych felietonach wspominałam już, że niestety od 15 lat żyjemy w permanentnym kryzysie. Zaczęło się od kryzysu finansowego 2007+, a kiedy się wydawało, że wychodzimy na prostą, zaatakował nas koronakryzys 2020+, z niego zaś bardzo płynnie przeszliśmy w geokryzys 2022. Obawiam się, że także plus (2022+).

Z dzisiejszej perspektywy kryzys finansowy 2007+ był stosunkowo łatwy do przewidzenia, u jego podstaw bowiem leży m.in. fundamentalne błędy w zarządzaniu ryzykiem w sektorze finansowym, a zwłaszcza bankowym. Koronakryzys był z pewnością trudniejszy do przewidzenia, m.in. z uwagi na odmienne źródło. A jak było z obecnym geokryzysem? Czy powstał on z dnia na dzień? Nie. Czy można było go przewidzieć? Tak.

Pierwsze reakcje rynków finansowych na agresję Rosji na Ukrainę były typowe. Zmianie uległy kursy walut, indeksy giełdowe, ceny metali szlachetnych, surowców i produktów rolnych. Wzrosło zapotrzebowanie na tradycyjny pieniądź (gotówkę) oraz zainteresowanie inwestycjami postrzeganymi jako bezpieczne (np. w złoto).

Ostatnie wydarzenia po raz kolejny – wyraźnie wybrzmiało to już w czasach koronakryzysu – pokazały nam, jak istotna jest dywersyfikacja dostaw surowców, towarów i usług, a także form inwestycji i płatności (tradycyjne/elektroniczne/cyfrowe). Pytaniem otwartym, na tle powyższego, pozostaje więc to, jaka byłaby reakcja na wojnę całkowicie elektronicznych/cyfrowych rynków i instytucji finansowych.

Ponadto analiza obowiązujących unijnych regulacji bankowych pokazuje, że ryzyko polityczne, nie wspominając już o wojnie, nie jest nawet identyfikowane wprost. W unijnej „konstytucji bankowej” (pakiecie CRD) wymieniane są cztery główne rodzaje ryzyka: kredytowe, rynkowe, operacyjne i płynności. Pośrednio można oczywiście odnosić skutki wojny do poszczególnych komponentów ryzyka rynkowego (np. zmiany stóp procentowych czy kursów waluto-

wych) albo operacyjnego (cyberbezpieczeństwo i uwarunkowania prawne). Nie zmienia to jednak faktu, że ryzyko polityczne było dotychczas niedoszacowane na rynkach finansowych. Wynika to z pewnością z tego, że od czasów II wojny światowej nie mieliśmy do czynienia z europejską wojną na dużą skalę (konflikty regionalne miały miejsce), co uspiło czujność decydentów i społeczeństw. Ponadto trzeba zaznaczyć, że ryzyko polityczne jest trudno mierzalne, a zarządzanie nim nie odbywa się bezpośrednio w centralach banków. Nie zmienia to jednak prawidłowości, że każdy konflikt militarny wywołuje daleko idące konsekwencje gospodarcze i finansowe, a hasło „pieniądz rządzi światem” nabiera wyjątkowej aktualności.

Najwyższy zatem czas, aby zacząć myśleć, co możemy poprawić nie tylko w aspekcie obronności, lecz także sieci bezpieczeństwa finansowego. Należy dokonać przeglądu dotychczasowych przepisów i procedur obowiązujących na rynkach finansowych pod kątem ryzyka politycznego i potencjalnej eskalacji „zimnej” oraz hybrydowej i cyfrowej wojny. Ważne jest również to, aby lekcje z obecnego kryzysu, jak i z wcześniejszych, zapamiętać na długo. ●

„
**Każdy konflikt
militarny wywołuje
daleko idące
konsekwencje
gospodarcze
i finansowe,
a hasło „pieniądz
rządzi światem”
nabiera wyjątkowej
aktualności**

GRAŻYNA RASZKOWSKA

W firmie jak na wojnie

Zespół pracowników to podstawa sukcesu działania każdej firmy. Działy HR w wielkich organizacjach mają swój udział w kształtowaniu ich zaangażowania, jednak największa odpowiedzialność spada oczywiście na samych szefów. Jeśli zawodzą, tracą zaufanie, co w krańcowych przypadkach prowadzi do klęski, jaką jest odejście najlepszych ludzi



Jeszcze nie do końca wybrzmiał czas pandemii i jej skutków dla globalnej gospodarki (zarówno tych jednoznacznie negatywnych, dotyczących kryzysu medycznego, jak i tych zaskakująco przyspieszających rozwój technologiczny), a nowy dramat, wojna na Ukrainie, zmienia na naszych oczach rzeczywistość: całe obszary życia społecznego i gospodarczego, w tym strategie i plany przedsiębiorstw oraz działające w nich zespoły pracowników.

W rezultacie odnoszący się do zarządzania i rozwoju osobistego termin VUCA – do niedawna znany bliżej co najwyżej menedżerom z działów HR, konsultantom, szkoleniowcom, absolwentom MBA – zaczyna być kojarzony powszechnie przez ludzi biznesu.

Czym jest VUCA?

Jak podają różne źródła, termin ten został wymyślony przez amerykańską armię, by opisywać specyfikę wojennej rzeczywistości świata końca zimnej wojny. VUCA to akronim, który pochodzi od angielskich słów: volatility (zmienność), uncertainty (niepewność), complexity (złożoność), ambiguity (niejednoznaczność).

– Zmienność oznacza, że coraz trudniej nam przewidzieć przyszłe wydarzenia i ich tempo. Przykładem może być digitalizacja rynku pracy, skala ruchów migracyjnych w Europie czy konflikty światowe. Wszystko to prowadzi do poczucia niepewności i niepokoju. Zmiany są szybsze niż kiedykolwiek, a ich zasięg jest

fot. Shutterstock

globalny i ma wpływ zarówno na biznes, gospodarkę, jak i na nastroje społeczne. Złożoność to połączenie wielu zjawisk i informacji. Big Data, czyli duże, różnorodne i zmienne bazy danych, dają dostęp do wiedzy, której nie jesteśmy w stanie przetworzyć ani przyswoić. Niejednoznaczność informuje nas o tym, że wyjaśnianie świata tylko z perspektywy rozumu i logiki nie wystarcza, a bazowanie na wcześniejszych doświadczeniach nie przekłada się na efektywne planowanie – tłumaczy Joanna Kucharczyk-Capiga, menedżer PwC Polska, w artykule, który ukazał się w „Magazynie Coaching”.

Skrót został użyty po raz pierwszy w 1987 r., ale na polu zarządzania zaczął funkcjonować dopiero w XXI w. Przyczynił się do tego zamach 11 września 2001 r. w Nowym Jorku, gdy świat zastanawiał się, jak to możliwe, że amerykański wywiad i wojsko nie przewidziały katastrofy na taką skalę i jej nie zapobiegły.

Wybuch pandemii czy wojny na Ukrainie spowoduje, że koncepcja VUCA przestanie przecierać sobie szlaki tylko na polu biznesowym, lecz stanie się jedną z kluczowych idei, do których będą się odwoływać dziś menedżerowie w wielu firmach. Bo VUCA to także wyzwanie dla przywództwa w organizacjach biznesowych i określenia na nowo funkcjonowania zespołów pracowniczych. To idea pożyteczna także dla tworzenia nowych struktur „zespołów projektowych”, powołanych do wykonania określonego zadania – często bardzo skomplikowanego i podlegającego silnym modyfikacjom w czasie jego trwania.



Rzeczywiście – jak na wojnie, kiedy „żołnierze” mają wyznaczone cele, ale nie mogą planować długofalowo. Nie są w stanie przewidzieć, co się wydarzy. Ważne jest, by umieli wnikliwie obserwować bieżącą sytuację i na nią reagować. VUCA to świat zmienności, niepewności, złożoności i niejednoznaczności. Od kilku lat to określenie funkcjonuje również w biznesie



i w obszarze rozwoju osobistego” – stwierdza Joanna Kucharczyk-Capiga z PwC.

Czy ktoś mógłby na przykład przypuszczać, że polscy konserwatorzy dzieł sztuki będą organizować zbiórki artykułów medycznych na rzecz osób potrzebujących i wysyłać je na Ukrainę? Do 24 lutego 2022 r. tam po prostu pracowali, jako reprezentanci polskich jednostek kultury i dziedzictwa narodowego. Brutalny atak Rosji spowodował, że porzucili swoją rolę, choć nie są opłacanymi przez państwo ratownikami medycznymi, kierowcami ani logistykami. Konserwatorka Anna Kudzia i inne osoby związane ze środowiskiem Akademii

”

VUCA to wyzwanie dla przywództwa w organizacjach biznesowych i określenia na nowo funkcjonowania zespołów pracowniczych

Sztuk Pięknych w Warszawie, w ramach swoich możliwości, systematycznie jeżdżą samochodem półciężarowym na Ukrainę. Rzeczy, które zbierają, trafiają do osób cywilnych i osób wysyłanych na front. Są przekazywane do schronów, piwnic, do matek z dziećmi, do punktów kontrolnych. W drodze powrotnej zabierają osoby, które potrzebują pomocy. Najbardziej potrzebne są bowiem teraz nie narzędzia do konserwacji zabytków, ale wyposażenia apteczek wojskowych.

To typowa współpraca, którą można zakwalifikować jako VUCA. Bardzo też zbliżona do tej, którą spotyka się często w organizacjach pozarządowych. Przymus pracowniczy zastępowany jest przez wolę działania, gdzie wolny wybór wygrywa.

Firmowe sukcesy i porażki

Tym ekstremalnym sytuacjom, których jesteśmy świadkami, towarzyszą takie, jakie zdarzają się „od zawsze”, w każdych czasach, również tych najspokojniejszych. Należą do nich silne reakcje pracowników na firmowe sukcesy i porażki. Sukces wzmacnia i buduje zespoły. Porażka potrafi złamać nawet najtwardszych liderów i najwierniejszych pracowników.



Efektom porażki (nie wchodząc w szczegóły biznesowe), jaką było wypuszczenie na rynek „niedorobionej” gry „Cyberpunk 2077” przygotowanej przez studio CD Projekt, stał się rozpad zespołu, który tworzył organicznie tę firmę i przez lata budował jej markę. Czołowi twórcy, deweloperzy, graficy zaczęli odchodzić stamtąd stopniowo, aż w końcu w drugiej połowie lutego 2022 r. fani gier, ale też obserwatorzy tego rynku, dowiedzieli się, że Konrad Tomaszkiewicz, reżyser „Wiedźmina 3” i producent/reżyser „Cyberpunka 2077”, ogłosił powołanie nowego studia, utworzonego przez weteranów CD Projekt Red, o nazwie Rebel Wolves. Na angielskojęzycznym rynku gier pierwszy podzielił się tą informacją „PC Gamer” – jedno z najważniejszych światowych pism o grach – traktując to jako bardzo istotne wydarzenie w branży. Podano, że Tomaszkiewicz „wyobraził sobie nowe studio, którego wspólnym celem było robienie rzeczy inaczej, a jednocześnie stawianie zespołu na pierwszym miejscu przez cały czas”.

„Zjednoczeni misją stawiania zespołu na pierwszym miejscu – ZAWSZE – wierzą, że szczęśliwi ludzie tworzą wspaniałe gry” – mówił w komunikacie prasowym Konrad Tomaszkiewicz. Co ciekawe, sam wcześniej musiał się borykać z zarzutami o mobbing lub zastraszanie w miejscu pracy. Mimo że ostatecznie te oskarżenia zostały oddalone jako nieuzasadnione,

rozstał się ze studiem, przepraszając tych, którzy odczuwali „strach, stres lub dyskomfort podczas pracy ze mną”.

Spirala płacowa i roszczenia

Jedną z powszechnych dziś przyczyn zawirowań w zespołach pracowniczych jest doskwierająca coraz bardziej spirala płacowa napędzana inflacją – nie tylko w Polsce. W naszym kraju niepewność gospodarcza, będąca skutkiem pandemii, wzrost inflacji, a także zawirowania spowodowane wprowadzaniem rewolucyjnych zmian podatkowych zawartych w rządowym programie Polski Ład sprawiły, że już na początku roku wśród zatrudnionych uwidoczniły się dwie wyraźne tendencje. Z jednej strony roszczenia płacowe, a z drugiej – brak motywacji. Mieszanka stanowiąca w zarządzaniu jedną z najtrudniejszych do pokonania barier.

Są też pewne stałe już tendencje, których żaden menedżer nie powinien lekceważyć. Co do pracowników biurowych, którzy w każdym kraju stanowią milionowe rzesze zatrudnionych – jak wynika z raportu IT Workplace of Tomorrow – po zakończeniu pandemii ponad 82 proc. firm przejdzie na hybrydowy model pracy. Badanie przeprowadzone przez globalną firmę rekrutacyjną Robert Half pokazuje, że 34 proc. specjalistów pracujących obecnie w domu z powodu pandemii COVID-19 szukałoby nowej pracy, gdyby aktualna wymagała od nich stałej obecności w biurze w pełnym wymiarze godzinowym.



Oznacza to, że dla menedżerów rozwiązywanie wszystkich napięć, jakim poddawane są zespoły pracownicze, przeniesie się na wyższy poziom, gdy zaczną one pracować na stałe bez naturalnej do niedawna dyscypliny, którą wprowadzała stacjonarna praca biurowa. ●

PIOTR PATKOWSKI

Podsekretarz Stanu Ministerstwa
Finansów, Główny Rzecznik Dyscypliny
Finansów Publicznych

Rosnąca gospodarka to efekt coraz słabszego wpływu pandemii

Konsekwencje rosyjskiej agresji na Ukrainę mogą nieco spowolnić rozwój gospodarczy w Polsce. Należy jednak zauważyć, że ostatnie dane dotyczące wzrostu gospodarczego w IV kwartale i w całym 2021 r. potwierdzają, że polska gospodarka dynamicznie wraca do prężnego rozwoju po pandemicznym szoku.

Według opublikowanych w ostatnim dniu lutego danych GUS produkt krajowy brutto Polski w IV kwartale 2021 r. zwiększył się o 1,7 proc. kwartał do kwartału wobec wzrostu o 2,3 proc. kwartał wcześniej. W efekcie wyrównany sezonowo PKB w IV kwartale był wyższy o 7,6 proc. niż przed rokiem, a realny wzrost PKB w całym 2021 r. wyniósł 5,7 proc. Co godne podkreślenia, obecnie motorem wzrostu gospodarczego jest dynamiczny rozwój inwestycji, które w IV kwartale 2021 r., licząc rok do roku, wzrosły o 11,7 proc. Nieco spadła natomiast dynamika konsumpcji gospodarstw domowych, która dotychczas napędzała PKB – tym razem wzrosła o 7,9 proc. rok do roku. Dodatkowo wzrost gospodarczy został nieco pomniejszony przez przewagę importu nad eksportem w tym kwartale (ujemny wkład we wzrost

11,9 proc.

**o tyle w 2021 r.
zwiększył się
nominalny produkt
krajowy brutto
Polski w skali
roku. W takim
ujęciu było to
najwyższe tempo
wzrostu od 1998 r.**

o 3,2 p.p.), dodatnią kontrybucję miał natomiast przyrost zapasów (aż 4,2 p.p.). W efekcie nominalny PKB w całym 2021 r. wyniósł 2 603,1 mld zł, a więc był o 11,9 proc. wyższy niż rok wcześniej. W tym ujęciu było to najwyższe tempo wzrostu od 1998 r.

Rosnące wskaźniki makroekonomiczne to efekt przede wszystkim coraz słabszego wpływu pandemii na gospodarkę – kończąca się czwarta fala pandemii była znacznie słabsza i wiązała się ze znacznie słabszymi obostrzeniami niż druga fala, mająca miejsce pod koniec 2020 r., do której w tym przypadku się porównujemy. Pozytywnie zaskakują przede wszystkim inwestycje prywatne. IV kwartał przyniósł dalszy wzrost nakładów inwestycyjnych sektora prywatnego (w ujęciu kwartał do kwartału), ale ich wzrost w całym 2021 r. (7,9 proc.) nie zdołał jeszcze odrobić straty z roku

pandemii (spadek o 9 proc.).

Z pewnością wojna wywołana przez Rosję na Wschodzie będzie obciążać wyniki gospodarcze w wielu krajach, w tym w Polsce. W obliczu sytuacji za naszą wschodnią granicą możemy być jednak pewni, że gospodarczo nasza pozycja wyjściowa jest dobra i polska gospodarka jest dobrze przygotowana na ewentualne dalsze wstrząsy. ●

ARKADY SAULSKI

Fortuna w plastiku

Branża gier to nie tylko wielkie produkcje na konsole i komputery PC. Ważnym jej nurtem jest cała oddzielna gałąź rozrywki, która – choć nie tak potężna finansowo jak gry wideo – oferuje nie lada okazje do zysku. Co ważne, ma silną polską reprezentację!

Czym są gry bez prądu? W tym dość zabawnym określeniu zamyka się cały segment klasycznych gier, znanych ludzkości od tysięcy lat – chodzi o gry planszowe, ale też figurowe gry bitewne, gry karciane i papierowe gry RPG (Role-Playing Games). Określenie „gry bez prądu” ma swoje źródła w latach 90. Ukuto je, by tego rodzaju klasyczna rozrywka odróżniała się od rosnącej właśnie w siłę branży gier wideo. Nazwa przyjęła się w Polsce. Gdy dziś mowa o branży gier, większość osób od razu myśli o grach wideo, ale segment gier bez prądu biznesowo także radzi sobie dobrze. I oferuje liczne szanse.

Starożytna plansza

Gry planszowe jako forma rozrywki towarzyszą ludzkości od tysięcy lat, a jedną z najstarszych odkopano nieco ponad dekadę temu na Bliskim Wschodzie, na terytorium dawnej Mezopotamii. Szachy, starożytne gry z Chin czy Babilonu, jeśli zachowały się zapisy ich reguł, mogą być ogrywane i dziś. Tak samo wygląda sytuacja z klasycznymi grami karcianymi czy takimi produkcjami jak mający ponad sto lat „Monopol”. Dlatego współcześnie należy mówić nie tyle o narodzinach rynku gier bez prądu, ile o ich renesansie. Kolejnym w ciągu ostatnich dziesięcioleci.



Gry bez prądu gromadzą rzesze wiernych graczy. Jeśli trafi się w ich gusta, będą długo chętni do wydawania pieniędzy na tę rozrywkę. Na zdjęciu turniej gry RPG „Warhammer”, najpopularniejszej figurkowej gry wojennej na rynku

fot. materiały prasowe



Plansza do polskiej gry
„Wiedźmin: Stary Świat”

fol. materiały prasowe

Pierwotnie bowiem wysyp gier planszowych innych niż kolejne wznowienia klasycznego chińczyka czy szachów miał miejsce w latach 70. i 80. XX wieku, w USA. Z kolei w latach 90. w Europie zainteresowaniem cieszyły się tzw. eurogry – popularne zresztą do dziś. Tu też zarysowała się najważniejsza różnica między grami bez prądu tworzonymi w obrębie „szkoły” amerykańskiej a europejskiej. Europejskie gry bazują na klarowności zasad i mają raczej proste elementy. Tak zwane eurogry są często skomplikowane, lecz logiczne, nie mają zbyt wielu luk w regułach, które mogłyby eksploatować zmyślny gracz. Inaczej gry amerykańskie – te są efektowne plastycznie i pod kątem elementów, mają bogate grafiki, elementy plastikowe i piękne instrukcje, ich zasady nie są jednak aż tak rozbudowane lub – jeśli już są – mają wiele luk.

W tym miejscu należy też poświęcić chwilę grom RPG i karcianym. Amerykańska firma Wizards of the Coast w 1993 r. dokonała rewolucji w grach karcianych, wydając „Magic: The Gathering”. Produkcja wykorzystywała proste zasady i karty, dzięki którym gracze wcielali się w pojedynkujących się czarowników. Nieco wcześniej, bo w latach 80., w Wielkiej Brytanii firma Games Workshop poszła inną drogą – zamiast tanich kart postawiła na drogie figurki, ewoluując od firmy tworzącej przygody do popularnych gier RPG do kreowania własnej marki, która dziś znana jest jako „Warhammer”, będąc najpopularniejszą figurkową grą wojenną na rynku. Sama firma Games Workshop jest notowana na londyńskiej giełdzie i bardziej przypomina wielką korporację niż małą foremkę, odlewającą figurki w garażach lub na zapleczu sklepu. Podobnie wydawca Magica – Wizards of the Coast na początku pierwszej dekady lat dwutysięcznych nie tylko był już potęgą na rynku gier karcianych i RPG, lecz również „maczał palce” w branży gier wideo, angażując się w produkcję kultowych (jak dziś wiemy) gier: „Baldurs Gate” 1 i 2 czy obu części „Icwind Dale”.

Polska w owym okresie także miała swój udział w tym rynku. Już w późnym PRL, w latach 80., po wstrząsie sta-

nu wojennego młodzi ludzie uciekali od ponurej rzeczywistości realnego socjalizmu w fikcyjne światy ze wprowadzanych (a właściwie przemycanych) z Zachodu gier RPG, opatrzonych tłumaczeniem reguł przepisanych na maszynie do pisania. Z tego oddolnego ruchu zrodziły się nie tylko późniejsze wydawnictwa takie jak Sfera czy MAG, lecz również znane nazwiska pisarzy: Jacek Piekara, Tomasz Kołodziejczak albo Jacek Komuda. Własną grę RPG napisał nawet Andrzej Sapkowski.

Także dziś polski segment gier bez prądu jest potężny i notuje sukcesy na globalną skalę, a marki takie jak Portal, Rebel czy Singer Press rozpoznawane są w Polsce i na świecie.

Inwestycje sfinansowane przez graczy

Trzeba jednak wiedzieć, że druga dekada lat dwutysięcznych dla gier bez prądu była trudna. Owszem, mieliśmy do czynienia z renesansem gier planszowych, kiedy wychodziły duże produkcje oparte na znanych markach lub przyczyniające się do promocji tychże marek (przykładem niech będą gry planszowe, RPG i karciane oparte na dziełach George’a R.R. Martina, co zaowocowało kultowym serialem „Gra o tron”). Sęk w tym, że oczekiwania odbiorców coraz bardziej rosły – gry musiały być coraz piękniejsze, elegancko wydane, a co za tym idzie były coraz droższe: zarówno w kwestii ceny zakupu, jak i kosztów produkcji. W pewnym momencie bańka pękła i tworzenie wielkich gier planszowych lub drogich, bogatych w gadżety zestawów gier RPG przestało się opłacać.

W sytuacji ograniczeń budżetowych „na planszy” pojawił się crowdfunding, czyli finansowanie poprzez zrzutki społecznościowe projektów, które normalnie nie wzbudziłyby zainteresowania inwestorów.

Tym sposobem nastąpiła pewna weryfikacja na rynku gier. Projekty, które przez wielu wydawców traktowane były jako obiecujące, nie znalazły zainteresowania, z kolei gracze wspierali gry, które nie budziły entuzjazmu firm. Także w Polsce mieliśmy do czynienia z sukcesami.

Jednym z nich była gigantyczna gra planszowa „Tainted Grail”, która zebrała ponad 4 mln funtów (gdy piszę ów tekst, zbiórka dobiega do niemal 5 mln funtów), ale nie był to ani pierwszy, ani nawet największy sukces polskich twórców. W 2021 r. twórca gier i youtuber Łukasz Woźniak też miał powody do zadowolenia, gdy jego gra (oparta na świecie Andrzeja Sapkowskiego) „Wiedźmin: Stary Świat” uzyskała poprzez publiczną zbiórkę gigantyczną kwotę niemal 7 mln euro!

Oczywiście to tylko największe sukcesy, ale polskie wydawnictwa mają i mniejsze. Przykładem niech będzie Stinger Press – prowadzone przez Tomasza Chmielika wydawnictwo, które działa według innego modelu biznesowego: zamiast gigantycznych zbiorów mniejsze projekty obejmujące gry RPG. Efekt? Praktycznie każda ze zbiorów zakończyła się szybkim osiągnięciem celu, jak i przekroczeniem górnych progów. Czy to oznacza, że mamy do czynienia z crowdfundingowym perpetuum mobile? Chmielik studzi nastroje: „Oceniam, że w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat zbiórki crowdfundingowe na gry fabularne czeka kryzys – już teraz możemy zaobserwować, że nie wszystkie projekty się fundują (a jeszcze rok temu praktycznie każdy osiągał zakładany próg wsparcia). Dzieje się tak dlatego, że rynek powoli się nasycza, a odbiorcy zaczynają się skupiać wyłącznie na tym, co ich interesuje, lub – co równie ważne – wspierają tylko te wydawnictwa, które są dla nich wiarygodne, tj. nie mają zbyt dużych opóźnień w realizacji, prowadzą komunikację we właściwy sposób i sprawiają, że powierzając im pieniądze, czujemy się po prostu bezpiecznie”.

A jak przetrwać na tym rynku? Szef Stinger Press wskazuje kierunki: „Największe triumfy należą obecnie do dwóch grup produktów: takich, które opierają się na jednym systemie zasad, oraz takich, które mają interesujący świat. Pierwsza grupa jest dość oczywista – skoro zasady mi się podobają i już je opanowałem, z chęcią sięgnę po kolejne tytuły, które różnią się co prawda tematyką, ale nie wymagają ode mnie uczenia się wszystkiego od podstaw. Do tej grupy zaliczają się gry oparte na mechanice piątej edycji »Dungeons & Dragons«, »2d20«, wydawane przeze mnie tytuły spod szyldu »Forged in the Dark«. Jak dodaje Chmielik, jest i druga grupa produkcji, obejmująca wszelkie gry, które wykorzystują popularność jakiejś franczyzy („Obcy”, „Star Trek”, „Diuna”, „Terminator”, „Gwiezdne Wojny”), oraz takie, które są odświeżoną wersją klasyków („Kroniki Mutantów”, „Kult”, „Legenda 5 Kręgów”, „Warhammer”, „Conan”, „Zew Cthulhu”). „Nie oznacza to oczywiście, że na rynku gier fabularnych panuje stagnacja i wtórność, ale z pewnością wypromowanie czegoś od zera jest znacznie trudniejsze – i niejednokrotnie wymaga zbiórki crowdfundingowej. To zaś bywa dość dużym ryzykiem finansowym, od którego – wydaje się – w obecnej sytuacji gospodarczej, przynajmniej polscy wydawcy, starają się uciekać” – podsumowuje.

Czym są gry bez prądu?

RPG – Role-Playing Games: gry, w których gracze wcielają się w postacie, a jeden z nich, zwany Mistrzem Gry, tworzy dla nich przygody. Do takich gier zwykle wystarcza tylko książka z zasadami – rozgrywka toczy się w wyobraźni grających.

Gry karciane: kolekcjonerskie gry karciane przypominają klasycznego pokera lub brydża, z tą różnicą, że zamiast klasycznej talii używa się specjalnych kart mających indywidualne działanie. Wszystko to spięte jest uniwersalnymi zasadami „porządkującymi” rozgrywkę. Taka gra może być po prostu 60-kartową talią, którą można nosić w kieszeni!



Gry planszowe: bardziej skomplikowane wariacje chińczyka. Plansza, kostki i inne elementy – mogą to być proste produkcje (jak polska „Neuroshima Hex”) lub skomplikowane, gigantyczne produkcje (takie jak „Age of Conan” albo „Gra o tron”).

Figurowe gry bitewne: wywodzące się z militarnych gier wojennych systemy figurowe oferują zasady i figurki, które symbolizują oddziały wojsk. Za pomocą reguł gracze odgrywają wielkie bitwy – zarówno historyczne, jak i fantastyczne.



fol. materiały prasowe

Bez wątpienia jednak rynek gier bez prądu nadal jest silny, a okres pandemii w wielu punktach tylko go umocnił. Siedząc w domach, grano nie tylko w gry wideo, lecz także w gry planszowe, zwłaszcza rodzinne. Dlatego firmy takie jak polski Portal przeszły niejako przez ten okres suchą stopą, jedynie nieznacznie zmieniając strategię – zamiast skomplikowanych eurogier proste, kolorowe produkcje rodzinne.

Nie oznacza to jednak, że mamy do czynienia z nową inwestycyjną żylą złotą. Segment gier bez prądu jest bardzo trudny. Zwłaszcza dla niezaznajomionego z jego specyfiką inwestora może się okazać naprawdę grząskim gruntem, pełnym pułapek. Ale może kusić – samo Games Workshop w 2021 r. zarobiło 82,1 mln funtów brytyjskich w Europie, w USA zaś – 145,5 mln funtów. Jeszcze bardziej imponujące są wyniki wspomnianego Wizards of the Coast – w roku 2020 (w chwili oddania tego tekstu do druku danych za poprzedni rok nie ujawniono) „Czarodzieje” zarobili 816 mln dolarów! Nie są to kwoty, jakie zarabia się w branży gier wideo, ale i tak robią wrażenie.

Czy warto więc inwestować w gry bez prądu? Tak, ale wymaga to od potencjalnego inwestora dużej znajomości segmentu, oczekiwań klientów i całego „klimatu” wokół tego typu gier. Jeśli już jednak uda się stworzyć markę, to sympatia graczy i – co za tym idzie – chęć wydawania przez nich na dany produkt pieniędzy będzie trwać długo.

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Taktyka wojenna, strategia rynkowa

Sytuacja zmienia się jak w kalejdoskopie, ale rynki mają tę właściwość, że są w stanie się dostosować do niemal każdej. Zajmuje to giełdom trochę czasu, jednak w końcu po załamaniu przychodzi okres względnej stabilizacji. Tak było podczas większości konfliktów zbrojnych, wstrząsów społecznych czy ataków terrorystycznych. Właśnie pod takim kątem amerykański analityk Ryan Detrick prześledził 37 kluczowych geopolitycznych i historycznych wydarzeń od rozpoczęcia II wojny światowej. Jego analizę, z komentarzem Michała Żuławieńskiego, przedstawiło na swojej stronie internetowej Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych. Detrick badał, jak na te gwałtowne sytuacje reagował amerykański indeks S&P 500.

I co się okazało? Że giełda potrafi się pozbierać stosunkowo szybko. Na liście Detricka znalazły się takie wydarzenia jak zamach bombowy podczas maratonu w Bostonie w 2013 r. (indeks S&P 500 spadł następnego dnia o 2,3 proc., a powrót do wcześniejszych notowań zajął mu 15 dni). Atak na World Trade Center 11 września 2001 r. spowodował obniżkę indeksu o 4,9 proc., a powrót do stanu przed napaścią zajął mu 31 dni (najniższe notowania indeks osiągnął po 11 dniach). Znacznie dłużej, bo 307 dni, trwało przywrócenie poziomu notowań po ataku na Pearl Harbor 12 lipca 1941 r. – zaczęło się stosunkowo niewinnie, bo obniżką „zaledwie” o 3,8 proc., niemniej w całym okresie kryzysowym indeks spadł aż o 19,8 proc., z dołkiem po 143 dniach od włączenia się USA do wojny. To najdłuższy i najbardziej gwałtowny zjazd S&P 500 w zestawieniu Detricka. Drugi w kolejności, choć znacznie słabszy, był spadek notowań po irackiej inwazji na Kuwejt – powrót do stanu sprzed wojny zajął indeksowi 189 dni.

Wiele innych z punktu widzenia Europy ważnych wydarzeń, z perspektywy rynku amerykańskiego było niemal niewidocznych. Na przykład wybuch powstania na Węgrzech w 1956 r. został skwitowany zaledwie 0,2-procentowym spadkiem, a powrót do wcześniejszego stanu zajął rynkowi... cztery dni. Wojna sześciodniowa w 1967 r. to zaledwie dwa dni

spadów, i to w granicach 1,5 proc.; zamach bombowy w londyńskim metrze – praktycznie bez zmian, po czterech dniach było po wszystkim.

Ciekawe były reakcje indeksu na niemiecką inwazję na Polskę 1 września 1939 r.: pierwszego dnia wojny indeks Dow Jones Industrial Average (S&P 500 jeszcze wówczas nie było, zaczęto go używać dopiero w 1957 r.) zyskał 0,7 proc. We wtorek 5 września 1939 r. Dow Jones... wzrósł o 7,2 proc. Była to reakcja zarówno na wejście do wojny Francji i Wielkiej Brytanii, jak i ogłoszenie przez USA neutralności.

Trudno na podstawie amerykańskiego S&P 500 wyciągać daleko idące wnioski (to rynek dojrzały i bardzo duży, szybko reagujący na wydarzenia, a także niezwykle sprawnie umiejący je dyskontować), niemniej wiadać, że im bardziej zdecydowane reakcje (polityczne czy militarne) na niespodziewane i dramatyczne wydarzenia, tym giełda szybciej dochodziła do siebie. Rynek nie lubi niepewności, a giełdy pokazują to najbardziej dobitnie. Gwałtowne spadki z reguły idą w parze z równie szybkim odbiciem, co także sprawdziło się w przypadku wielu geopolitycznych incydentów. I – o czym również warto pamiętać – nawet najbardziej dramatyczne katastrofy wcale nie muszą się spotkać z równie spektakularną reakcją inwestorów. Relacje między tymi światami – wojennych tragedii i inwestycyjnych strategii – nie są wcale jednoznaczne.

A jak giełdy reagowały na atak Rosji na Ukrainę 24 lutego? W Europie najpierw spadkami (niemiecki DAX stracił 5,1 proc., francuski CAC40 – 4,6 proc., FTSE100 – niemal 3,3 proc.), ale już po kilku godzinach zaczęły odrabiać straty, kiedy się wydawało, że Rosja ograniczy się do zajęcia obwodu donieckiego i ługańskiego. Potem znowu zaczęły tracić, ale pierwsze sygnały o rozmowach pokojowych między Rosją a Ukrainą pomogły odrobić część spadków. W rezultacie np. WIG20 już po 14 sesjach od rosyjskiej napaści na Ukrainę miał wyższe notowania niż w przeddzień agresji.

Ale czy to znaczy, że rynki już zapomniały o konflikcie? Raczej nie. Inwestorzy łapią okazję, bo mają świadomość, że 24 lutego mógł być tylko przygrywką do bardziej nieprzewidywalnego dalszego ciągu. ●

KAMIL GIEROBA

Jazda po wybojach

Ostatnie lata to koszmar dla branży motoryzacyjnej. Najpierw pandemiczne lockdowny powodujące zerwanie łańcuchów dostaw uderzyły w płynność sektora, teraz testem zderzeniowym stają się wojna na Ukrainie (zagłębieniu produkcji aut i zaplecza automotive) oraz rozległe skutki sankcji nałożonych na Rosję



Rosja to jeden z większych rynków motoryzacyjnych świata, dotąd świetnie sprzedawały się tam auta z segmentu premium

W tegorocznym badaniu polskiej branży moto przeprowadzonym przez KPMG i Polski Związek Przemysłu Motoryzacyjnego wskaźnik nastrojów menedżerów branży motoryzacyjnej wynosi 46 pkt., co z kolei oznacza spadek o 23 pkt. w porównaniu z badaniem przeprowadzonym w połowie 2021 r. Jak czytamy w raporcie: „Przedstawiciele firm motoryzacyjnych obecnych na polskim rynku przejawiają pesymizm, oceniając zarówno obecną, jak i przyszłą sytuację branży. Wskaźnik nastrojów menedżerów branży motoryzacyjnej wynosi 46 pkt. i jest niższy aż o 23 pkt. w porównaniu z wynikami badania przeprowadzonego w połowie 2021 r. Z najnowszej edycji badania KPMG i PZPM pt. »Barometr nastrojów menedżerów firm motoryzacyjnych« wynika, że większość przedstawicieli branży nie spodziewa się zahamowania rozwoju elektromobilności – prognozując, że do 2030 r. więcej niż co trzeci samochód osobowy będzie ładowany z gniazdka. Światowy kryzys na rynku półprzewodników spowodował spadek sprzedaży w 8 na 10 firmach motoryzacyjnych działających na polskim rynku”. Badanie przeprowadzono tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie, a wyniki opublikowano w połowie lutego. Łatwo przewidywać, że obecny konflikt na pewno wpłynie na nastroje w branży, i można szacować tylko skalę powiększenia się ocen negatywnych.

Po pierwsze, sankcje nałożone na Rosję i wycofywanie się międzynarodowych koncernów z działalności w tym kraju mogą w tym roku zmniejszyć globalną produkcję nowych samochodów i ciężarówek o miliony sztuk. Z Rosji wycofują się masowo zagraniczni producenci i dostawcy komponentów, wśród nich Magna i Aptiv, któremu udało się dosłownie w ostatniej chwili, we czwartek 24 lutego, czyli w dniu inwazji, wysłać dużą partię części do europejskich odbiorców. W samej Rosji produkcja aut zmniejszy się o połowę, a trzeba pamiętać,

że to jeden z największych rynków moto świata. W 2021 r. sprzedano tam ponad 1,4 mln samochodów marek masowych i 160 tys. aut z segmentu premium. W zeszłym roku w czołówce sprzedaży były: Łada (350 tys. aut), Kia (205 tys.), Hyundai (167 tys.), Renault (131 tys.), Toyota (97 tys.), Škoda (90 tys.) i Volkswagen (86 tys.). Świetnie wiodło się także markom premium – BMW (46 tys. samochodów) i Mercedes (43 tys.).

Po drugie, już w okresie pandemii producenci aut stanęli wobec problemu niedoborów procesorów do pokładowej elektroniki. Wojna jeszcze bardziej nasili istniejące ograniczenia dostaw części, takich jak konwertery katalityczne i chipy półprzewodnikowe. Wojna na Ukrainie spowodowała, że w tym kraju stanęły zakłady, które dostarczały komponenty do Europy Zachodniej. Ukraina to także światowy potentat w produkcji gazów – neonu, argonu czy kryptonu – potrzebnych do wytwarzania półprzewodników. Już w 2014 r., po agresji Rosji na Krym, ceny neonu wzrosły aż siedmiokrotnie, bo z Ukrainy pochodzi 70 proc. światowej produkcji tego gazu.

W dłuższej perspektywie rykoszetem obecna sytuacja odbija się też na segmencie aut elektrycznych. Z Rosji pochodzi bowiem ok. 30 proc. światowych dostaw palladu, który jest niezbędny do wytwarzania akumulatorów litowo-jonowych – wynika z danych Techcet. Jednocześnie zwykli klienci przecierają oczy ze zdumienia, patrząc na szybko rosnące ceny samochodów – czy to nowych, czy używanych – w efekcie mniejszej produkcji i inflacji. No i doznają wstrząsu przy tankowaniu, bo ceny benzyny momentami przekraczają nawet 7 zł za litr. Choć sytuację uspokajają rządowe tarcze antyinflacyjne, jedno jest jasne: dla kierowców tanio już było. ●

fot. Shutterstock/Car Spotter

TELEWIZJA

W POLSCE PL

GORĄCE PYTANIA O GOSPODARKĘ I FINANSE WYWIAD GOSPODARCZY



OGLĄDAJ PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 11:35

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Metaverse, czyli diabeł ubiera się u NFT

Największe marki rzuciły się na Metaverse. Do końca roku wszyscy mają mieć NFT albo zgina. Jak idzie Metaverse? Idzie dobrze i stabilnie. Jak Titanic na górę lodową

Od kilku miesięcy w świecie nowych technologii i internetu mówi się tylko o metawersach i nowej erze internetu – Web 3.0. Zainteresowanie wzrosło pod koniec zeszłego roku dzięki bardzo symbolicznej zmianie marki Facebooka na Meta, co miało być dowodem, że Mark Zuckerberg, który pozostanie w historii jako prekursor metainternetu, idzie na całość w swoich wysiłkach do wdrożenia Metaverse jako pierwszy. Temat surfowania po sieci, z opcją zagłębiania się w nią dzięki zestawom VR, zelektryzował technoświat, coraz bardziej nakręcając spiralę tzw. hype'u (mody na dany temat). Kolejne największe firmy technologiczne, takie jak Apple czy Microsoft, dołączały do tego szaleństwa. Metaverse jeszcze nie powstał, a już jest najgorętszym



foto: Shutterstock

technologicznym tematem, zaraz obok tokenów NFT, które mają być docelowym cyfrowym środkiem płatności wirtualnego świata.

Jednak za każdym razem, gdy ludzie wychodzą poza swoje bańki informacyjne i próbują określić praktyczne aspekty jakiegokolwiek potencjalnego metawświata przyszłości, napotykają twardą ścianę rzeczywistości: trzeba wykonać pracę w zakresie hardware i software – sprzętu, oprogramowania i systemów operacyjnych, półprzewodników, sieci infrastruktury i protokołu sieciowego, który od urzeczywistnienia realnego i docelowego Metaverse jest oddalony o całe dziesięciolecia.

”

Metaverse jeszcze nie powstał, a już jest najgorętszym technologicznym tematem, zaraz obok tokenów NFT, które mają być docelowym cyfrowym środkiem płatności wirtualnego świata

To znacznie bardziej skomplikowane, niż mogłoby się wydawać. Sam obserwowałem, jak dziesięciolatki z klasy mojego syna rzuciły się na granie i przebywanie w aplikacji RecRoom, która działała jak zapowiadany przez Marka Zuckerberga Metaverse, tylko bez metawersum – nie była wirtualną rzeczywistością, była zabawną aplikacją z wieloma funkcjonalnościami awatarów, interakcji, klas i pokoiów, różnymi grami, a nawet mikropłatnościami za głupotki do wirtualnego picia i jedzenia, którymi można było poczęstować też innych użytkowników, ale cały czas nie była to VR. Gdzie indziej dzieje się podobnie. Na razie więc trwa nakręcanie mody na Metaverse na rynku oraz napełnianie puli dla wygranych pieniędzmi, tyle że do wspólnego worka fruktów dosypywane są pieniądze tylko z każdym nowo pojawiającym się graczem.

Sektor Metaverse cały czas rośnie skokowo od debiutu w 2020 r. Z końcem stycznia, według danych przedstawionych przez financepr.com, kapitalizacja rynkowa Metaverse sięgała już 26 mld dolarów, zwiększając swój udział w rynku o 5,15 proc. Wszystko to jest zgodne z przewidywaniami, że w latach 2021–2030 wzrośnie o CAGR (skumulowany roczny wskaźnik wzrostu) na poziomie 41,7 proc.

Nowy wirtualny świat wymaga nowych wirtualnych pieniędzy. Metaverse to też szansa na nowy pieniądz. Inwestorzy na całym świecie są kuszeni zyskami, które mają im przynieść kolejne odsłony wirtualnej rzeczywistości. Metaverse i tokeny NFT (ang. Non-

-Fungible Token) zdaniem entuzjastów reprezentują niesamowity potencjał i są niczym dla siebie stworzone. NFT mają szansę zdominować wymianę wartości pomiędzy twórcami a konsumentami. Już dziś wykorzystywane są przy sprzedaży dzieł sztuki i rozrywki. Ale coraz częściej zaczynają korzystać z nich także np. twórcy oprogramowania. NFT to technologia blockchain, która w tym zastosowaniu, po pierwsze, opisuje, kto w danym momencie jest właścicielem danego dobra cyfrowego. A że to blockchain, nieautoryzowane skopiowanie danego zasobu i przypisanie sobie do niego własności jest niemożliwe. Oznacza to definitywny koniec z piractwem, bo NFT to ostateczna gwarancja praw autorskich i legalnego przekazywania cyfrowych towarów.

Kto wyruszył w metaświat?

McDonald's złożył w lutym do amerykańskiego Urzędu Patentów i Znaków Towarowych (US Patent and Trademark Office) kilkanaście wniosków dotyczących opatentowania znaków towarowych używanych przez sieci McDonald's oraz McCafe. Znalazły się wśród nich znaki (w tym tokeny NFT) identyfikujące wirtualnej przestrzeni różne produkty spożywcze i napoje oraz znaki reklamujące wirtualne restauracje on-line, oferujące jednocześnie dostawę zamawianych dań do domu. Inne znaki dotyczą wydarzeń i imprez pod markami McDonald's i McCafe, w tym koncertów organizowanych w trybie on-line w przestrzeni wirtualnej i w real-

nym świecie. Wszystkie znaki towarowe będą używane przez restauracje McDonald's funkcjonujące zarówno w świecie Metaverse, jak i w realnym. W pierwszym przypadku będą to np. znaki kojarzone w wirtualnymi daniami, a w drugim – np. realnymi hamburgerami. Docelowo ma to wyglądać tak: jesteśmy na plaży na Malediwach, choć fizycznie siedzimy w domu – podróżujemy po Metaverse – ale w pewnym momencie mamy „smaka na maka”. Nie odkładając gogli, wchodzimy do wirtualnej restauracji McDonald's, składamy zamówienie, wybierając jakieś wirtualne danie, zatwierdzamy i za kilkadziesiąt minut już realny posiłek pojawia się przed naszymi drzwiami. NFT spowoduje, że w cyfrowym świecie nikt „podróbki” dania z tej sieci restauracji nam nie sprzeda, a przynajmniej nie bez zezwolenia. Na ruch McDonald'sa inwestorzy zareagowali podobnie, jak reagują na tweety Elona Muska. Komentarze w mediach branżowych mówiły, iż to ostateczny dowód, że już wszystko przesądzone, że do końca 2022 r. najprawdopodobniej wszystkie firmy uruchomią NFT m.in. w związku ze zbliżającym się Metaversum.

Potencjał w „niewymienialnych tokenach” dostrzega YouTube, który rozważa integrację własnej platformy z NFT w celu zapewnienia twórcom nowej metody angażowania fanów i rozwijania dodatkowych źródeł przychodów, a także jej wersję w Metaversum. YouTube zamierza nie tylko usprawnić oglądanie filmów, co jest dość banalne i dostępne już od dawna. Oglądanie Netflix'a czy YouTube na VR naprawdę się sprawdza, to jak bycie samemu w sali kinowej. Ale to



fol. Shutterstock

nadal za mało. – Myślmy o tym, jak uczynić oglądanie bardziej wciągającym. Pierwszym obszarem, który bierzemy pod uwagę, są gry. Będziemy pracować nad wprowadzeniem większej liczby interakcji i nadaniem im bardziej żywego charakteru. To wciąż wczesny etap, ale jesteśmy podekscytowani, bo chcemy zobaczyć, jak możemy przekształcić te wirtualne światy w rzeczywistość dla widzów – ocenia dyrektor ds. produktu (CPO) w YouTube Neal Mohan.

14 mld dol.
wynosiła na początku 2022 r.
sumaryczna kapitalizacja
najważniejszych tokenów NFT

Źródło: Szacunki Financepr.com

Firma Nike założyła już nawet własne Metaverse Studio i ma podobne plany dotyczące opatentowania wirtualnych zasobów, od awatarów po tzw. kryptokiki (z ang. cryptokicks), podczas gdy firmy Gucci oraz Microsoft powołują do życia zespoły pracowników, które będą pracować nad ofertą w Metaverse oraz nad powiązanymi z nią znakami towarowymi. Nike też jakiś czas temu ogłosiło, że kupuje RTFKT Studios – markę wykorzystującą innowacje w celu dostarczania kolekcji ubrań i butów nowej generacji, łączących w sobie kulturę i gaming. Sneakersy oraz awatary tworzone przez firmę będą sprzedawane w formie tokenów NFT, które później dumnie będziemy mogli nosić w Metaverse. Swoosh – logo firmy – zagości również w wirtualnym świecie.

H&M – popularna sieciówka z ubraniami – poważnie rozważa uruchomienie wirtualnych lokali w Metaverse, które miałyby powstać przy współpracy z firmą CEEK VR. H&M na razie tylko „poważnie” o tym myśli, ale skoro robią to już prawie wszyscy inni (przynajmniej ci najbardziej znani), to na pewno będziemy mogli kupić jakąś koszulkę w postaci NFT od H&M, które zawsze było odważne w testowaniu nowych technologii.

W łączeniu NFT i Metaverse swoich sił próbował również Adidas w kooperacji z Pradą. Unikalna kolekcja powstała we współpracy z Zachem Liebermanem i innymi twórcami mody, designerami oraz osobami zaangażowanymi w kryptowaluty.

Luksusowa marka Gucci ogłosiła współpracę z firmą Superplastic, tworząc kolekcję SuperGucci. Połączono fizyczne i cyfrowe przedmioty. Tokeny NFT są inspirowane charakterystycznymi projektami i wzorami Gucci, zrekonstruowanymi dla animowanych in-

ternetowych celebrytów – Janky i Guggimon – postaci stworzonych przez Superplastic. Pokazy haute couture w Metaverse stają się więc całkiem prawdopodobne.

Do Metaverse wkracza również Warner Music przy współpracy z firmą The Sandbox. I to jest już bardzo ciekawe. W wirtualnym świecie chcą nam zafundować niesamowite występy oraz ogromne i efektowne koncerty oraz „wzniesić je na wyższy poziom”. Fortnite pokazał już, że koncerty i wirtualny świat do siebie pasują. Już teraz można na Facebooku w Oculusie kupić wjazd na koncert live, a dzięki głośnikom przestrzennym w oculusowym zestawie VR można tego słuchać z pewną przyjemnością. W internecie znajdziemy też kilka awangardowych propozycji testowych systemów audio, które tworzą się właśnie z myślą o posiadaczach VR – minisubwoofery montowane na klatce piersiowej mogą lepiej imitować tony i wrażenia niż najlepsze listwy, kina domowe i słuchawki.

JP Morgan Chase jako pierwszy bank otworzył swój lokal w Metaverse. Firma bardzo optymistycznie patrzy na możliwość działalności w wirtualnym wszechświecie, twierdząc, że świadczenie codziennych usług bankowych w Metaverse może być tak samo skuteczne jak w prawdziwym życiu. Odważne stwierdzenie, że każde miejsce jest dobre, by sprzedawać ubezpieczenia, akcje i obligacje...

W Metaverse możemy również kupować... nieruchomości wirtualne. Takie wirtualne mieszkania w ostatnim czasie zwiększyły swoją wartość nawet o 500 proc., a to głównie za sprawą rosnącej liczby celebrytów, którzy zaczynają się interesować Web 3.0. Ceny mieszkań w Metaverse sięgają już nawet kilku milionów dolarów (a wirtualny świat w wizjach jego twórców miał być oazą równości i swobody)...

Górki i dolki

Jak ocenia Edith M. Reads z Financepr.com, Metaverse ma trzy najlepsze tokeny. Token MANA firmy Decentraland jest liderem pod względem kapitalizacji rynkowej. Najważniejszy token Metaverse miał wycenę 4,52 mld dolarów w momencie pisania. Następne są Sandbox (SAND) i Axie Infinity (AXS) – zajmują odpowiednio drugie i trzecie miejsce. Pierwszy z nich miał kapitalizację rynkową w wysokości 3,82 mld dol. z obiegu 925 mln SAND. Ponownie podwyższył wartość, gdy użyto ponad 326 mln tokenów w ciągu 24 godzin, do wartości ponad 1,31 mld dol. Token, czyli AXS, utrzymywał kapitalizację rynkową w wysokości 3,16 mld dol. po dokonaniu transakcji na ponad 10 mln AXS (o wartości 554 mln dol.). Co więcej, jego podaż w obiegu przekroczyła w tym czasie granicę 60,9 mln. Na czwartej do szóstej pozycji znalazły się Theta Network (THETA), Enjin Coin (ENJ) i WAX (WAXP). Podczas gdy kapitalizacja rynkowa THETA wynosiła 3,07 mld dolarów, ENJ przekroczyła 1,57 mld dolarów, a WAXP osiągnął wycenę

nę 644 mln dolarów. Pierwszą dziesiątkę tokenów zamykają SushiSwap, Ontology, Illuvium i Chromia. Cała czwórka miała łączną kapitalizację na ponad 1,6 mld dolarów. Kolejne 175 tokenów ma łączną kapitalizację rynkową przekraczającą 7,7 mld dolarów. Razem grupa tokenów ma kapitalizację na poziomie 14 mld dolarów.

Jednak dane na temat tokenów NFT, zbierane i analizowane przez Stockapps.com, pokazują, że zainteresowanie cyfrowymi przedmiotami kolekcjonerskimi maleje. Z kolei według danych zebranych z Google Trends zainteresowanie wyszukiwanym hasłem „NFT” spadło o ok. 68 proc. od początku roku. – Wygląda na to, że sceptycy wyczuli, iż w wątpliwościach wokół NFT coś jest na rzeczy. Spada nie tylko zainteresowanie, lecz i sprzedaż NFT. Chociaż tak jest przy każdej nowej technologii. W tym momencie nie możemy być pewni, w jakim kierunku pójdą odbiorcy NFT i jak będą używać tej technologii – skomentowała Edith Reads z Stockapps.com.

W marcu 2021 r. cyfrowy artysta Beeple sprzedał swoją kolekcję „Everydays: The First 5000 Days” za 69 mln dolarów na aukcji w domu aukcyjnym Christie’s. Zainteresowanie NFT wzrosło w kolejnych miesiącach, osiągając rekordowy poziom. Zarówno sprzedaż, jak i transakcje NFT stale rosły w kolejnych miesiącach, po czym na początku tego roku zaczęły stopniowo spadać. Teraz wydaje się, że gwałtowny spadek jest już trwałym trendem, a przynajmniej, że nic się nie zmieni w najbliższym czasie.

Stockapps.com zauważył też podobny trend w przypadku Metaverse. Po ponad czterech miesiącach od ogłoszenia prac Facebook nadal nie opracował solidnego planu przejścia w Wirtualną Rzeczywistość: Web 3.0 i metawersy. Wydaje się, że niepewność związana z projektem zmniejszyła zainteresowanie i zaufanie entuzjastów kryptowalut do Meta. Czy jednak samo Metaversum dziś nie wyczerpuje znamion nadmiernej spekulacji?

Matawersowa bańka

Gabe Newell, założyciel firmy produkującej gry wideo i właściciel platformy Steam, wypowiedział się krytycznie o sposobach ukazywania Metaversum. Według niego nie będzie tam niczego nowego, a wszystko, co jest tam potrzebne, już istnieje; każda technologia potrzebna do Metaversum już funkcjonuje, i to od 10 lat.

Tim O’Reilly, irlandzki przedsiębiorca, założyciel O’Reilly Media, autor pojęcia Web 2.0, uważa, że Web 3.0, czyli nowa zdecentralizowana sieć oparta na kryptowalutach i blockchain, ma przyszłość, ale jej urzeczywistnienie nie nastąpi szybko. Jego zdaniem kryptowaluty, NFT i Metaverse są wyceniane niezwykle wysoko i „pachną boomem oraz krachem na miarę dot-comów”. I trudno się z tą oceną nie zgodzić: wersje kilku stron internetowych sklepów i towarów w 3D na

użytek garści awatarów, wyceniane już na miliardy dolarów, to bardzo daleko od równowagi ceny i wartości, nie mówiąc o równowadze podaży i popytu. Z drugiej strony te miliardy są pompowane w szpicę tego, co ma, a raczej co może, nadejść. Wszystkie usługi oraz funkcjonalności „nowego wspaniałego świata” wirtualnej globalnej wioski i informacyjnej autostrady pozostają nadal do wymyślenia.

”

Bez solidnego „szkieletu” do magazynowania danych i obliczeń Metaverse masowo nie ma szans stać się następcą obecnego internetu

Jeżeli ktoś mówi, że praktycznie mamy już gotowe Metaversum, to kłamie. Nie słuchajmy też ludzi od reklamy i marketingu, ponieważ oni zainteresowani są tylko jak najszybszą monetyzacją inwestycji poczynionych w ramach projektu Metaversum. Do tego oni nie patrzą na rzeczy w perspektywie 10–20 lat, nie patrzą nawet na dane roczne. Oni rozliczają się kwartalnie. Jeśli chcemy Metaversum z prawdziwego zdarzenia, to ten projekt trzeba gruntownie przemyśleć, a nie robić szybki biznes na globalizowaniu wszystkiego w NFT. Zwłaszcza że NFT zabija Metaversum. Bez solidnego „szkieletu” do magazynowania danych i obliczeń ta sieć masowo nie ma szans stać się następcą obecnego internetu. Fizycznie nie da się oprzeć całego internetu i wszystkich transakcji na technologii blockchain, ponieważ nie ma takiej mocy obliczeniowej ani tyle prądu na świecie, by sprostać skali wymaganych obliczeń. A do masowego zastosowania komputerów kwantowych jeszcze daleko. Eksperci już dwa lata temu alarmowali, że jeśli upowszechnianie się najpopularniejszego blockchaina, jakim był bitcoin, szłoby tak dalej, na świecie w kilka lat zabrakłoby prądu i nastąpiłby globalny blackout.

Sprawy mają się tak, że malujemy naszym awatarom powieki i zamawiamy pizzę, kupujemy im wirtualne mieszkania i ubrania, choć tak naprawdę stworzyliśmy im dopiero makietę metaświata. To jednak nie przeszkadza stawiać na takim lichym podłożu bankomatów i kas fiskalnych – jak zwykle przez ludzką chciwość. Bez wątplenia więc mamy do czynienia z kolejną bańką spekulacyjną, która nieuchronnie pęknie, wyhamowując rozwój Web 3.0. Inwestorzy pakują tam miliardy, w sytuacji gdy wytworzonej tam wartości praktycznie nie ma i nie wiadomo, kiedy się ona pojawi. Metaverse idzie dobrze i stabilnie. Jak Titanic na górę lodową. ●



FORUM MORSKIE RADIA GDAŃSK

Debaty ekspertów na żywo

1 kwietnia

Pomorze najlepszą lokalizacją elektrowni jądrowej

22 kwietnia

Jak zwiększyć konkurencyjność polskich portów?

13 maja

Wyzwania stojące przed pomorskim rynkiem pracy
w następstwie napływu uchodźców z Ukrainy,
ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu morskiego

20 maja

Broń chemiczna, powojenne substancje na dnie Morza Bałtyckiego
- wyzwanie nie tylko dla Polski

**Zapraszamy
godz. 10:05**

Słuchaj w Radiu Gdańsk lub oglądaj na www.radiogdansk.pl

ORGANIZATOR

Radio Gdańsk

PARTNERZY GŁÓWNI



PARTNERZY

PATRONAT MERYTORYCZNY



PARTNER GENERALNY



U progu nowej ery cyfrowej

Wierzmy, że w metawersum będzie można zrobić prawie wszystko, co dotychczas robimy na co dzień w świecie rzeczywistym. Nowy internet pozwoli na przekroczenie barier związanych z odległością geograficzną i zrewolucjonizuje praktycznie każdą dziedzinę życia – mówi Robert Bednarski, dyrektor Meta w Europie Środkowej i Wschodniej

ROZMAWIAŁ

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Dlaczego Metaverse dla Mety to dziś tak ważna sprawa?

Robert Bednarski: Można myśleć o Metaverse jako o internecie, w którym jesteśmy, a nie tylko go przeglądamy. Warto przypomnieć sobie, jak ewoluował i zmieniał się internet. Pierwsza generacja sieci to era komputerów osobistych, druga to era smartfonów. Metawersum to natomiast wizja internetu przyszłości, który będzie się składać z sieci wirtualnych trójwymiarowych światów renderowanych w czasie rzeczywistym i pozwalających na jednocześnie uczestnictwo nieograniczonej liczby użytkowników. Nie chodzi jednak o to, żeby zastąpić fizyczną obecność – chodzi o to, aby czas, który spędzamy on-line, był dla nas bardziej wartościowy i ciekawy.

Nowa nazwa naszej firmy silnie wiąże się z wizją Metaverse, w której realizację jesteśmy mocno zaangażowani. Naszą misją od początku było pomaganie ludziom w nawiązywaniu i utrzymywaniu kontaktów w lepszy, bardziej osobisty sposób. Jest to więc dla naszej firmy naturalna ewolucja w miarę rozwoju mediów społecznościowych i technologii. Podkreślam jednak, że Meta nie zamierza samodzielnie budować, posiadać ani zarządzać metawersum – to wspólny projekt, w którego budowę będzie zaangażowanych wiele firm technologicznych, deweloperów i twórców. Będzie tworzony przez ludzi na całym świecie i będzie otwarty dla wszystkich.

**Robert Bednarski:**

Wierzmy, że rozwój Metaverse będzie największą szansą dla nowoczesnego biznesu od czasu powstania internetu

Jak metawersum zmieni nasze życie i świat?

Badanie „Emerging Trends Research”, przeprowadzone na zlecenie Mety w ramach projektu „Facebook IQ – Hello Future”, wskazuje, że stoimy u progu nowej ery cyfrowej, którą stworzą technologie AR i VR. Technologie te szybko wyйдą poza wczesne zastosowania, takie jak gry, i są wykorzystywane do zwiększenia wydajności oraz na potrzeby edukacji, opieki zdrowotnej i usług.

Wierzmy, że w metawersum będzie można zrobić prawie wszystko, co dotychczas robimy na co dzień w świecie rzeczywistym – spotykać się z przyjaciółmi i rodziną, pracować, trenować, uczyć się, bawić, robić zakupy, a także doświadczać rzeczy, których nie możemy dziś sobie wyobrazić, myśląc o możliwościach współczesnych komputerów i telefonów. Metawersum pozwoli na przekroczenie barier związanych z odległością geograficzną i zrewolucjonizuje praktycznie każdą dziedzinę życia – począwszy od

rozrywki i komunikacji, a skończywszy na edukacji czy medycynie.

Już teraz uczniowie korzystający z gogli VR mogą m.in. przeprowadzać eksperymenty i obserwować Układ Słoneczny bez konieczności opuszczania klasy – wszystko to w wirtualnej rzeczywistości. W obszarze medycyny technologie AR i VR przydają się w zapobieganiu komplikacjom i ratowaniu życia, umożliwiając lekarzom przećwiczenie procedur przed wejściem na salę operacyjną.

Skąd w takim razie biorą się głosy protestu wobec nowej technologii?

Wizja Metaverse rewolucjonizuje nasze dotychczasowe spojrzenie na internet i jego możliwości. To zrozumiałe, że może budzić zaniepokojenie wśród użytkowników, którzy nie wiedzą, co może czekać ich w przyszłości. Należy pamiętać, że rozwój metawersum nie ma na celu izolowania ludzi od rzeczywistości. Staramy się, aby bariery fizyczne i geograficzne nie stały na przeszkodzie w utrzymywaniu więzi. Pracujemy nad projektami nowych urządzeń i platform, które nie będą już rozpraszać naszej uwagi ani odciągać nas od otaczającego świata, lecz pozostaną w tle, pozwalając nam łączyć się i być prawdziwie obecnymi z ludźmi w chwilach, które mają dla nas największe znaczenie. Technologia ta nie powinna niczego zastępować ani wypierać – powinna wzbogacać nasze życie w znaczący sposób.

”

Technologie rozszerzonej i wirtualnej rzeczywistości już dziś stają się nieodłączną częścią naszego życia

Mówimy o budowaniu przyszłości, ale wiele technologii do tego potrzebnych po prostu jeszcze nie istnieje – podobnie jak jasne zasady dotyczące ich odpowiedzialnego rozwoju i wykorzystania. Dlatego budując następną platformę obliczeniową skupioną wokół ludzi, jesteśmy zobowiązani do wprowadzania innowacji w sposób odpowiedzialny i skoncentrowany na ochronie prywatności. W tym celu opracowaliśmy zestaw zasad odpowiedzialnej innowacji, które kierują całą naszą pracą badawczą i pomagają nam zagwarantować, że tworzone przez nas produkty są projektowane z myślą o prywatności, bezpieczeństwie i ochronie na pierwszym miejscu.

Jakie korzyści przyniesie metawersum dla obszaru biznesowego?

Wierzimy, że rozwój Metaverse będzie największą szansą dla nowoczesnego biznesu od czasu powstania internetu. To kolejna ewolucja platform cyfrowych i następcą dzisiejszego mobilnego internetu. Wraz z rozwojem handlu cyfrowego Metaverse otworzy nowe możliwości komunikacji między przedsiębiorcami a ich klientami.

Technologie VR i AR są coraz częściej wykorzystywane przez firmy – 74 proc. ankietowanych wskaza-

ło, że rozszerzona i wirtualna rzeczywistość budują pomost między zakupami off-line i on-line. W przyszłości klienci będą mogli przymierzyć, dotknąć czy zwizualizować produkt w otoczeniu własnego domu. Z kolei dzięki VR marki będą mogły opowiadać o sobie w nieszablonowy, zajmujący sposób i wchodzić w bezpośrednią relację z konsumentami.

Czy metawersum będzie bezpieczne?

Fundamentem naszych prac nad Metaverse od samego początku jest bezpieczeństwo i prywatność użytkowników. Budowanie przestrzeni metawersum to wieloletni proces, który pozwoli rządowi i firmom technologicznym na opracowanie i sukcesywne wprowadzanie odpowiednich regulacji i standardów dotyczących bezpieczeństwa danych, transparentności sposobów ich wykorzystywania oraz zasad prywatności.

Sposób budowania jest równie ważny jak to, co budujemy, dlatego rozumiemy, że ważniejsze jest bycie mądrym niż szybkim. W przeszłości błyskawiczne tempo, w jakim pojawiały się nowe technologie, czasami sprawiało, że decydenci i regulatorzy musieli nadrobić zaległości. Tym razem nie możemy do tego dopuścić – podstawową zasadą przy realizowaniu wizji metawersum jest „nie zaskakuj ludzi”. Dlatego prowadzimy tę rozmowę otwarcie, na długo przed wprowadzeniem czegokolwiek na rynek. Na każdym etapie rozwoju projektu współpracujemy i konsultujemy się z innymi firmami, programistami, ekspertami i decydentami. Niedawno ogłosiliśmy dwuletnią inwestycję w wysokości 50 mln dolarów w programy i badania zewnętrzne, które pomogą nam w tych wysiłkach. Jeśli opracujemy dokładne i szczegółowe zasady, to jako społeczeństwo będziemy lepiej radzić sobie z nowymi wyzwaniami związanymi z tymi technologiami w miarę ich rozwoju.

Czy to nieodwracalny trend?

Metaverse to projekt na wiele lat i dziesięcioleci. Jesteśmy przekonani, że będzie się rozwijał i dopasowywał do potrzeb społeczności oraz realiów przyszłości. Jest naturalnym następstwem rozwijającego się internetu i technologii VR/AR. Już dziś technologie rozszerzonej i wirtualnej rzeczywistości stają się nieodłączną częścią naszego życia – ułatwiają codzienną komunikację, urozmaicają rozrywkę, niedługo będą również wyraźnie usprawniały pracę i edukację. Pandemia COVID-19 pokazała, że rozwiązania ułatwiające komunikację i zbliżające ludzi do siebie mimo odległości są wyjątkowo cenne. Potrzebujemy technologii, która naprawdę pomoże nam pokonać te bariery i poczuć obecność nawet wtedy, gdy fizycznie jesteśmy daleko od siebie.

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



for: Shutterstock

MAREK JAŚLAN

Roboty, do roboty!

Dostosowanie procesów przemysłowych do zmian wynikających z robotyzacji i automatyzacji jest jednym z najważniejszych czynników mogących zdecydowanie poprawić produktywność i konkurencyjność polskich firm. Jednym z pozytywnych skutków pandemii jest to, że przedsiębiorcy zaczęli poważniej traktować koncepcję Przemysłu 4.0. Jak wynika z badania Polskiego Instytutu Ekonomicznego, szczególnie przekonującym argumentem dla respondentów było to, że maszyny... nie zachorują na COVID-19

W grudniu 2021 r. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) rozstrzygnęła pilotażowy konkurs Przemysł 4.0. Wystartowało w nim 481 firm z sektora MŚP. Ostatecznie agencja wybrała do dofinansowania 37 przedsiębiorstw, które otrzymają łącznie ponad 24 mln zł dofinansowania. Środki te mają im pomóc wdrożyć plany transformacji w kierunku Przemysłu 4.0. W ocenie PARP zainteresowanie tym konkursem świadczy o tym, że przedsiębiorcy chcą prowadzić inwestycje w tym obszarze. Najwięcej projektów złożonych przez przedsiębiorców dotyczyło bowiem robotów przemysłowych. Pozostałe przedsięwzięcia były związane m.in. z technologiami informatycznymi i operacyjnymi, Internetem Rzeczy (IoT), analizą danych, Big Data i tworzeniem systemów cyberfizycznych.

Jedno z przedsiębiorstw, które pozyskało w tym konkursie dofinansowanie, to Bydgoskie Zakłady Maszyn Gastronomicznych „Ma-Ga”, producent profesjonalnych maszyn gastronomicznych stosowanych do przetwarzania żywności i mięsa, takich jak krajalnice żywności, szatkownice warzyw czy kotleciarki do mię-

sa. W konkursie PARP firma zdobyła grant w wysokości 800 tys. zł na projekt o całkowitej wartości niemal 1,9 mln zł. Bydgoski producent za tę kwotę chce zrobotyzować procesy szlifowania i polerowania podzespołów aluminiowych, co traktuje jako jeden z etapów transformacji przedsiębiorstwa w kierunku Przemysłu 4.0.

Pandemia zmienia sposób myślenia

Wyniki konkursu PARP mogą napawać optymizmem, zważywszy że przemysł należał do najbardziej dotkniętych branż w pierwszych miesiącach pandemii koronawirusa w 2020 r. W wielu zakładach przemysłowych zmniejszenie zatrudnienia i obniżony popyt na produkty spowodowały spowolnienie produkcji lub nawet jej zatrzymanie. To skłoniło wiele firm do poważniejszego myślenia o cyfryzacji.

W opublikowanym w połowie lutego tego roku raporcie Polski Instytut Ekonomiczny (PIE) zauważa, że pandemia COVID-19 spowalnia robotyzację europejskiej gospodarki. W porównaniu z rekordowym 2018 r. liczba nowo instalowanych robotów przemysłowych w UE spadła w 2020 r. o 27 proc. W Polsce szczególnie wyraźny spadek nastąpił w branży motoryza-

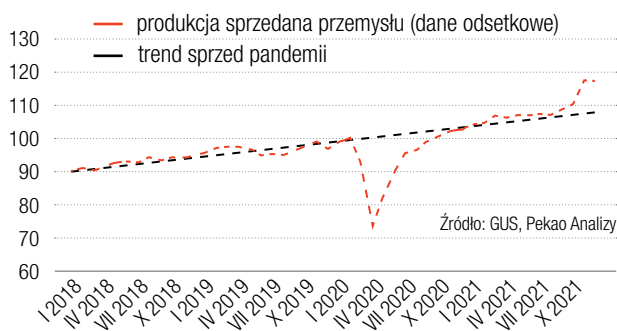
cyjnej, w której w 2020 r. zainstalowano o 42,2 proc. mniej nowych robotów przemysłowych w porównaniu z 2019 r. Z drugiej jednak strony, jak zauważa PIE, pandemia wpłynęła także na wzrost świadomości przedsiębiorstw w zakresie pozytywnej roli robotyzacji i automatyzacji.

Dziś – jak zauważa PIE – w Polsce w dziale przetwórstwa przemysłowego wykorzystywane są średnio 42 roboty przemysłowe na 10 tys. pracowników i zajmujemy pod tym względem 16. miejsce w UE, a przed nami są nie tylko największe państwa UE, lecz również pozostałe kraje Grupy Wyszehradzkiej (V4). Najbardziej zrobotyzowaną branżą w polskim przemyśle jest produkcja wyrobów z gumy i tworzyw sztucznych (177,8 robota na 10 tys. pracowników). Zwiększa się również liczba robotów w branży motoryzacyjnej (obecnie 165,5 robota na 10 tys. pracowników). Bardzo szybko robotyzuje się też przemysł farmaceutyczny (obecnie 111 robotów na 10 tys. pracowników), który jest wyjątkowy, gdyż można w nim zaobserwować szybkie tempo robotyzacji przy już dziś wysokiej wartości liczby robotów w przeliczeniu na liczbę pracowników.

„Z przeprowadzonych przez PIE wywiadów pogłębionych z osobami na stanowiskach kierowniczych w badanych firmach wynika, że przedsiębiorstwa zwiększające wykorzystanie robotów przemysłowych będą także zwiększały zatrudnienie. Robotyzacja podnosi produktywność i konkurencyjność przedsiębiorstw oraz przekłada się na większą liczbę zamówień. Co szczególnie istotne, jak wskazują badania, pracownicy, którzy zostali zastąpieni przez roboty, są albo doszkalani przed przejściem na stanowiska wymagające większych umiejętności, albo przesuwani na inne, np. nadzorcze. Ważnym wątkiem pojawiającym się w wypowiedziach badanych jest zmiana struktury zatrudnienia. Robotyzacja sprawia bowiem, że firmy zgłaszają zapotrzebowanie na lepiej wykwalifikowanych pracowników, zmniejsza się natomiast zapotrzebowanie na pracowników o mniejszych kwalifikacjach”

Produkcja sprzedana przemysłu vs. szczyt sprzed pandemii

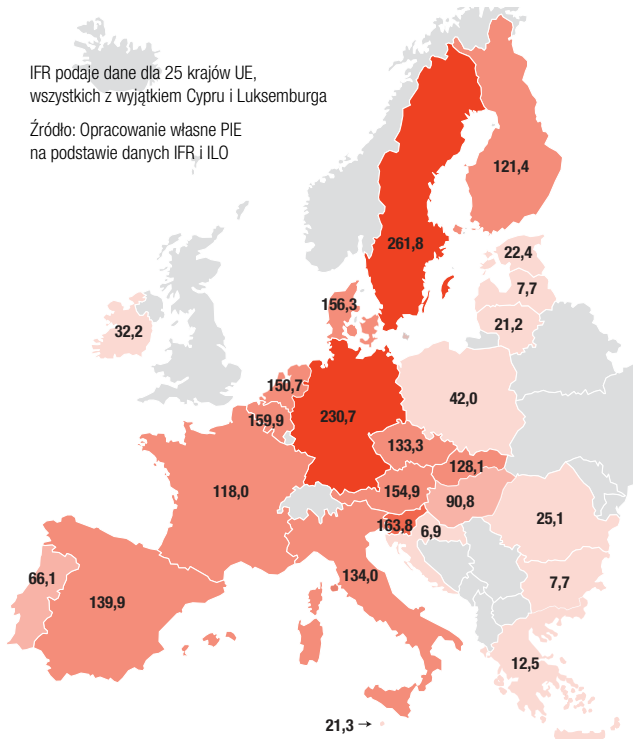
(dane odsezonowane, luty 2020 = 100%, w proc.)



Robotyzacja w Unii Europejskiej. Liczba robotów na 10 tys. pracowników przetwórstwa przemysłowego w 2020 r.

IFR podaje dane dla 25 krajów UE, wszystkich z wyjątkiem Cypru i Luksemburga

Źródło: Opracowanie własne PIE na podstawie danych IFR i ILO



– komentował raport Ignacy Świąciecki, kierownik zespołu gospodarki cyfrowej w Polskim Instytucie Ekonomicznym.

Poprawić stopień cyfryzacji

Nie tylko PIE zauważa, że jeśli chodzi o automatyzację czy cyfryzację, polski przemysł ciągle ma sporo do nadrobienia. W połowie ubiegłego roku firma Siemens opublikowała badania Digi Index opisujące stopień cyfryzacji polskich przedsiębiorstw produkcyjnych. Polski przemysł uzyskał zaledwie 1,8 pkt. w czteropunktowej skali ocen. W badaniu uwzględniono branżę motoryzacyjną, produkcję maszyn, chemiczną i farmaceutyczną oraz spożywczą, a osiągnięty wynik wskazuje na niski poziom digitalizacji w badanych sektorach i nie zaobserwowano poprawy w porównaniu z rokiem wcześniej (1,9 pkt.). Na końcowy wynik złożyło się sześć obszarów: planowanie strategiczne, organizacja i administracja, integracja systemów, produkcja i działania operacyjne, zarządzanie danymi oraz zastosowanie procesów cyfrowych. W każdej branży obszar zarządzania danymi osiągnął najwyższe wartości (od 2,6 do 3,1 pkt.). Drugi kraniec skali w każdym sektorze osiągały takie obszary jak integracja systemów oraz organizacja i administracja. Najwyższy wynik, wynoszą-

cy 2 pkt., uzyskała branża chemiczna i farmaceutyczna, trudno to jednak uznać za satysfakcjonujący poziom. Wskaźnik w przedziale 2,1–2,5 świadczy o tworzeniu w niej podstaw cyfryzacji, polski sektor chemiczny i farmaceutyczny jest jeszcze przed tym etapem rozwoju. W pozostałych trzech sektorach wyniki były niższe, na poziomie 1,7 pkt.

Badanie Siemens pokazało też, że główną barierą dla digitalizacji firm jest brak wsparcia finansowego. Ankietowani wskazywali również brak dostatecznej wiedzy o sposobie opracowywania strategii i planów działania dostosowanych do możliwości finansowych i potrzeb biznesowych, a także brak możliwości integracji systemów pochodzących od różnych dostawców. Problemem jest też niedostateczna wiedza producentów o możliwości wykorzystania już zgromadzonych danych.

– Automatyzacja produkcji sprawiła, że opomiarowanie oraz monitorowanie danych procesowych jest na relatywnie wysokim poziomie. Z tych danych korzystają technolodzy, działy odpowiedzialne za utrzymanie ruchu czy produkcji. Przez lata rozwijany park maszynowy generuje dane, do których dostęp często jest możliwy za pośrednictwem różnego oprogramowania, o zróżnicowanej funkcjonalności, od różnych producentów, często już nieistniejących. Schemat ten ma swoje odzwierciedlenie w działach administracyjnych. Zlecenia czy raporty sprzedażowe są tworzone na oprogramowaniu, które w przeszłości poprawiło efektywność pracy, ale przez lata liczba tych rozwiązań narastała. Obecnie mamy do czynienia z sytuacją, gdzie tracimy czas na „przepisywanie” informacji pomiędzy tymi narzędziami, gubiąc to, co w digitalizacji najważ-

Działania zorientowane na nowoczesne technologie cyfrowe w ramach Strategii produktywności 2030:

- rozwój i wdrażanie technologii sztucznej inteligencji oraz Internetu Rzeczy;
- budowa infrastruktury instytucjonalnej dla transformacji cyfrowej przedsiębiorstw;
- zwiększenie dostępu do danych publicznych i umożliwienie ich automatycznego przetwarzania;
- cyfryzacja procesu zamówień publicznych;
- wykorzystanie danych satelitarnych w administracji publicznej;
- edukacja cyfrowa na wszystkich etapach kształcenia;
- rozwój platform edukacyjnych typu MOOC (Massive Open Online Courses), czyli dostępnych dla dużej liczby osób kursów edukacyjnych w sieci.

Źródło: Strategia Produktywności 2030

niejsze: możliwość wnioskowania i porównywania danych w jednym narzędziu, bez konieczności ingerencji człowieka. Ta integracja baz danych i systemów w wielu obszarach działania firmy produkcyjnej jest nadal sporym wyzwaniem na polskim rynku – uważa Łukasz Otta, digital transformation director w Siemens Polska.

Nowe priorytety

W ocenie Konrada Dróźki z zarządu Transition Technologies PSC (spółki z grupy Transition Technologies), będącej globalnym integratorem systemów, dobrym znakiem na przyszłość jest to, że pandemia spowodowała przyspieszenie w sektorze przemysłowym.



Najbardziej zrobotyzowaną branżą w polskim przemyśle jest produkcja wyrobów z gumy i tworzyw sztucznych

fol. Shutterstock

wym. Ocenia on, że rodzime przedsiębiorstwa, które przed pandemią nie wchodziły na cyfrową ścieżkę transformacji, odkładając tego typu projekty w czasie, musiały szybko wrócić do tych tematów, i to w trybie priorytetowym. – Zdecydowanie zainwestowały one w digitalizację, choć nadal stopień zaawansowania prac w tym zakresie w Polsce nie jest na takim poziomie jak za granicą. Niemniej po dwóch latach od rozpoczęcia pandemii wyraźnie widzimy, że firmy kontynuują lub rozwijają projekty cyfrowej transformacji, szczególnie w obszarach związanych z rozwiązaniami w zakresie chmury przemysłowej, Internetu Rzeczy oraz sztucznej inteligencji (AI). Firmy dostrzegają też potencjał monetyzacji danych, dla których nieodzowne jest zastosowanie sztucznej inteligencji. Choć polskie przedsiębiorstwa gromadzą bardzo dużo danych, nie potrafią ich w odpowiedni sposób selekcjonować, przetwarzać tak, by móc je przeanalizować i wykorzystać do rozwoju biznesu. Dlatego ważne jest to, że branża przemysłowa dostrzega korzyści płynące z innowacyjnych rozwiązań, a przejście tego sektora na model aplikacji chmurowych będzie dla niego impulsem do modernizacji oprogramowania i procesów biznesowych. Projekty cyfryzacji już na stałe wpisały się w strategię przedsiębiorstw – uważa ekspert.

85 mld zł
wsparcia finansowego trafi do przedsiębiorców i instytucji w ramach rządowej Strategii produktywności 2030

Będzie wsparcie ze strony państwa

Dobłą wiadomością dla firm chcących zmierzać w kierunku Przemysłu 4.0 jest z pewnością to, że będą mogły liczyć na wsparcie państwa. A przewiduje to m.in. przygotowywana przez rząd Strategia produktywności 2030. Mówił o tym w lutym wiceminister rozwoju i technologii Mariusz Golecki na posiedzeniu sejmowej komisji cyfryzacji, innowacyjności i nowoczesnych technologii. „W ramach Strategii produktywności 2030 przyjęto, że cyfryzacja oraz Przemysł 4.0 stanowią kluczowe płaszczyzny transformacji przemysłowej w Polsce w najbliższych latach. Wiąże się to z koniecznością przygotowania gospodarki oraz pracowników do zachodzących zmian poprzez wdrażanie rozwiązań z zakresu automatyzacji i robotyzacji przy wykorzystaniu sztucznej inteligencji, rozpowszechnienie systemów opartych na analizie informacji z wielkich zbiorów danych, opracowanie spójnych formatów

MRiT chce wesprzeć przemysł

W 2021 r. produkcja przemysłu w Polsce wzrosła

o 15 proc. r/r. Pokazuje to, że mimo napięć i zaburzeń w globalnych łańcuchach wartości polski przemysł był na nie odporny i pozostaje silnikiem polskiej gospodarki. Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT) przygotowuje instrumenty wsparcia tej gałęzi gospodarki w ramach nowej strategii dla przemysłu. **Jednym z instrumentów rozwoju ma być kontrakt branżowy, który zakłada bliską współpracę sektora prywatnego i publicznego.** Według resortu pozwoli to osiągnąć dodatkowe korzyści, szczególnie w obszarze cyfryzacji, poprawy produktywności, B+R, transferu wiedzy, zielonej transformacji czy kształcenia dualnego.

Źródło: Ministerstwo Rozwoju i Technologii

danych dla zapewnienia interoperacyjności systemów i stały rozwój kompetencji cyfrowych społeczeństwa” – wyjaśniał wiceminister Golecki.

W ramach tego działania do przedsiębiorców i instytucji ma trafić wsparcie finansowe w wysokości 85 mld zł (20 mld zł ze środków krajowych oraz 65 mld zł ze środków Unii Europejskiej). W ocenie ministra przy realizacji strategii największymi wyzwaniami będą: stosunkowo niewielka skala działalności przedsiębiorstw, braki kompetencyjne, niewielka liczba inwestycji w wartości niematerialne, niski popyt na innowacje ze strony sektora publicznego oraz wysoka energochłonność firm.

Należy też wspomnieć, że od 1 stycznia 2022 r. zaczęła obowiązywać ulga na robotyzację, tj. nowa preferencja podatkowa, która ma w zamyśle ułatwić firmom produkcyjnym decyzję o zakupie robotów, a tym samym przyspieszyć tempo robotyzacji polskiego przemysłu. Mogą z niej korzystać wszyscy podatnicy podatku CIT i PIT prowadzący działalność gospodarczą bez względu na formę prawną prowadzonej działalności. Pozwala ona na odliczenie od podstawy opodatkowania 50 proc. kosztów poniesionych na robotyzację. Z ulgi może skorzystać firma, która kupi i zainstaluje robota przemysłowego, czyli maszynę naśladującą ruch ręki człowieka, wykonującą ruch w kilku osiach. Ulga obejmuje również m.in. koszty związane z jego instalacją, wyszkoleniem pracowników do obsługi robota, zakup i zainstalowanie potrzebnego do jego działania oprogramowania i nabycie dodatkowego koniecznego sprzętu.

Podobne ulgi funkcjonują w wielu krajach na świecie. Sprawdziły się na Dalekim Wschodzie – w Korei Południowej, w Singapurze i na Tajwanie. Działają również od wielu lat we Włoszech, które były wzorem przy konstruowaniu propozycji dla polskich przedsiębiorców.

Techno**Biznes** 2022

JUBILEUSZOWE Konkursy Technologiczne

15. edycja **HIT ROKU** 2022



oraz

20. edycja **LIDER** 2021



w kategoriach:

Bankowość

**Ubezpieczenia i inne
usługi finansowe**

Przemysł 4.0

Weź udział! Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

Patronat Honorowy:



Ministerstwo
Rozwoju i Technologii



Narodowe Centrum
Badań i Rozwoju

ADAM JACKOWSKI

Banki same nie wygryją ze spoofingiem

W ostatnich miesiącach w wielu miejscach w Polsce odnotowano przypadki, gdy klienci banków tracili spore kwoty, naciągnięci przez oszustów wykorzystujących tzw. spoofing, czyli podszywanie się pod numer infolinii bankowej. W USA regulator rynku telekomunikacyjnego zmusił operatorów do wprowadzenia mechanizmu, który ma zapobiegać takim oszustwom. Czy w Polsce też tak się stanie?



fot. Shutterstock

Na początku lutego PKO BP ogłosił, że wprowadza zmiany do aplikacji mobilnej IKO. Dzięki nim klienci banku w trakcie rozmowy z konsultantem infolinii mogą łatwo zweryfikować jego tożsamość, by upewnić się, że rzeczywiście zadzwonił do nich przedstawiciel tej instytucji. Była to odpowiedź na rosnącą plagę tzw. spoofingu telefonicznego, który polega na podszywaniu się przez oszusta pod dowolny numer lub nazwę kontaktu. Choć telefon odbiorcy wyświetla budzącą zaufanie informację o dzwoniącym lub piszącym wiadomość, w rzeczywistości dzwoni lub pisze ktoś inny.

W ten sposób coraz częściej oszuści podszywają się m.in. pod konsultantów banków czy przedstawicieli urzędów. To możliwe, ponieważ operatorzy telekomunikacyjni nie zawsze weryfikują, czy osoba rozpoczynająca połączenie ma prawo „przedstawić się” danym numerem, a oszuści do wykonywania takich podrobionych połączeń korzystają ze specjalnych bramek internetowych.

PKO BP uznał, że problem jest na tyle poważny, by w jakiś sposób chronić przed tym klientów. Teraz więc wygląda to tak, że klient PKO Banku Polskiego posiadający aplikację IKO w trakcie rozmowy z konsultantem otrzyma na swój telefon wiadomość (push) z danymi pracownika, który się z nim kontaktuje (imię i nazwisko, stanowisko, adres oddziału). Może zweryfikować tożsamość osoby dzwoniącej, prosząc pracownika banku o podanie tych danych – jeśli zgadzają się z tymi z przesłanej informacji, zatwierdza je PIN-em do IKO (ma na to dwie minuty) i obie strony mogą bezpiecznie kontynuować rozmowę.

– W kilku prostych krokach klient może potwierdzić w aplikacji IKO tożsamość pracownika banku. PKO Bank Polski jako jeden z pierwszych na polskim rynku finansowym wprowadził takie rozwiązanie. Z pewnością zdecydowanie zwiększy ono skuteczność walki z oszustami. Plaga spoofingu, czyli oszustwa podszywania się pod numer infolinii oraz pod pracowników

banku, wymaga praktycznych i skutecznych działań. I to rozwiązanie do nich należy – komentował wprowadzenie nowego rozwiązania Michał Macierzyński, dyrektor Departamentu Usług Cyfrowych w PKO BP.

Politycy pod ostrzałem

Spoofing, jako telefoniczna odmiana internetowego phishingu, czyli wyłudzenia danych poprzez podanie fałszywej identyfikacji, nie jest zjawiskiem nowym, ale na początku tego roku stało się o nim w naszym kraju głośno, bo jego ofiarami padło wielu polityków, pod których adresem w ten sposób wysyłano np. pogróżki. Głośna była choćby sprawa byłego szefa CBA Pawła Wojtunika, który informował w mediach społecznościowych, że wykorzystując należący do niego numer, oszuści dzwonili do jego córki z informacją o śmierci jej ojca.

”

Oszust polecił, aby niczego nieświadoma kobieta zalogowała się na swoim koncie za pomocą podanej przez niego aplikacji i wypłaciła pieniądze za pomocą podanego kodu BLIK

Co to jest spoofing telefoniczny?

Proceder spoofingu polega na podszywaniu się przez oszusta pod dowolny numer lub nazwę kontaktu. Telefon odbiorcy wyświetla budzącą zaufanie informację o dzwoniącym lub piszącym wiadomość, ale w rzeczywistości łączy się ktoś inny, szukając okazji do wyłudzenia cennych informacji.

Korzystający ze specjalnych bramek internetowych do fałszowania połączeń przestępcy coraz częściej podszywają się m.in. pod konsultantów banków czy przedstawicieli urzędów.

Cieszyński sam mógł zresztą przekonać się na własnej skórze, jak dotkliwy może być spoofing. Zdarzyło mu się bowiem odebrać rozmowę z numeru, który wyświetlał się jako numer kogoś, kto go zna. Po drugiej stronie był jednak robot, który wygłosił pogroźki pod jego adresem. W tym samym czasie, podszywając się pod jego numer, dzwoniło na warszawskie komendy policji i informowano, że w domu ministra dzieje się coś niedobrego.

Przykładowe metody socjotechniczne, jakie mogą wykorzystywać przestępcy w spoofingu

- 1. Osoba, która odbiera telefon, informowana jest o rzekomej transakcji na swoim rachunku bankowym,** a dzwoniący prosi o potwierdzenie jej wykonania. Oczywiście żadnego obciążenia nie ma, ale zdezorientowana ofiara, myśląc, że ratuje swoje środki, odpowiada na pytania dzwoniącego. Ten tłumaczy, że ma to na celu zidentyfikowanie klienta, a w rzeczywistości zadawane są pytania daleko odbiegające od standardowej weryfikacji, które mają na celu zdobycie wiedzy pozwalającej przestępcy np. na dostęp do konta ofiary.
- 2. Zabieg socjotechniczny podobny do tzw. metody na wnuczka.** Ofiara jest informowana, że jej środki są w niebezpieczeństwie i jedyny sposób ich ochrony to podanie danych uwierzytelniających do bankowości elektronicznej lub danych karty płatniczej. Jeżeli je poda, dopiero teraz środki naprawdę są zagrożone.
- 3. Osoba dzwoniąca przedstawia się jako doradca kredytowy,** informuje, że zgodnie z rzekomo złożonym w nocy wnioskiem o pożyczkę pieniądze zostały przyznane, należy jednak dokończyć formalności. Ofiara oczywiście żadnego wniosku o kredyt nie składała. Dalej scenariusz jest już mocno zbliżony do poprzednich. Zdenerwowany klient banku zaczyna odpowiadać na serię pytań, wierząc, że dzwoniący chce pomóc, a w rzeczywistości oszust wchodzi w posiadanie interesujących go danych i kończy rozmowę.
- 4. Może się zdarzyć, że przestępca nie musi się nawet uciekać do kłamstwa o potencjalnej operacji finansowej czy środkach w niebezpieczeństwie.** Wystarczy, że na początku rozmowy przedstawi się np. jako **pracownik instytucji państwowej i poprosi rozmówcę o identyfikację.** Pomiędzy bardzo standardowymi pytaniami pojawiają się i te mniej oczywiste, na które ofiara często nie zwróci początkowo uwagi. Tym sposobem przestępca może wejść w posiadanie danych wrażliwych.
- 5. Przestępcy śledzą rynek i dostosowują często swoje działania również do obecnych trendów.** O możliwości wyłudzeń poprzez połączenia głosowe informowali także zbp.pl oraz policja.pl, przy okazji składania przez przedsiębiorców wniosków o subwencje z programu Tarczy Finansowej PFR.

Źródło: Związek Banków Polskich

Bywa jednak znacznie gorzej. W lutym Komenda Miejska Policji w Legnicy informowała o przypadku 46-letniej mieszkanki tego miasta, która padła ofiarą oszustwa dokonanego metodą spoofingu. Do kobiety zadzwonił mężczyzna podający się za pracownika jednego z banków, który poinformował, że instytucja ta ujawniła podejrzaną transakcję na jej koncie i pomoże jej zabezpieczyć oszczędności przed kradzieżą. Oszust polecił, aby kobieta załogowała się na swoim koncie za pomocą podanej przez niego aplikacji. Legniczanka przekonana, że chroni swoje oszczędności, a pracownik banku jej w tym pomaga, wypłaciła pieniądze za pomocą podanego kodu BLIK, wskutek czego poniosła straty na kwotę 117 tys. zł. „Technologiczne rozwiązania umożliwiają przestępcom podszywanie się praktycznie pod każdą osobę czy instytucję, ale nie dają póki co możliwości zapobiegania temu działaniu i zablokowania spoofingu. Niestety przekazanie jakichkolwiek danych wrażliwych umożliwiających dostęp do kont bankowych powoduje utratę oszczędności” – przestrzegają legnicka policja.

To niejedyny tego typu przypadek. O podobnych oszustwach informowały w tym roku komendy policji w Wyszkowie czy w powiecie tucholskim.

Jak to się robi w Ameryce?

Czy można systemowo walczyć ze spoofingiem? Amerykański Kongres w tym m.in. celu przyjął ustawę TRACED (Telephone Robocall Abuse Criminal Enforcement and Deterrence), dając tamtejszemu regulatorowi rynku – Federalnej Komisji Łączności (FCC) – narzędzia do walki ze spoofingiem i z niechcianymi telefonami od robotów, na co skarżyło się wielu konsumentów. I tak np. w 2020 r. FCC wydała nakaz nałożenia prawie 1 mln dol. grzywny na Kennetha Mosera, który prowadził firmę Marketing Support Systems. Przyznał się on do podszywania się pod numer obsługiwany przez sieć HomeyTel Network, który wykorzystwał do nawiązania 47 610 połączeń głosowych (tzw. robocalls) z nagranych wcześniej oskarżeniami wobec Philipa Grahama, który kandydował do Zgromadzenia Stanowego Kalifornii. Moser nie był upoważniony do korzystania z numeru telefonu firmy HomeyTel, która otrzymała wiele skarg od odbiorców połączeń, a także list od Grahama, który zagroził jej skierowaniem sprawy do sądu.

Ustawa TRACED nałożyła na największych operatorów obowiązek wdrożenia do 30 czerwca 2021 r. w ich sieciach tzw. mechanizmu STIR/SHAKEN (nawiązującego wyraźnie nazwą do sposobu, w jaki James Bond pije swój ulubiony drink), czyli zbioru protokołów mających na celu weryfikację tożsamości osoby dzwoniącej. Mniejsi operatorzy, obsługujący nie więcej niż 100 tys. abonentów, będą nim objęci od 30 czerwca 2023 r., choć FCC rozważa skrócenie tego terminu.

W USA – jak informowała Federalna Komisja Łączności – operatorzy dostosowali się do prawa i wdrożyli wymagane rozwiązania. Amerykański T-Mobile twierdzi np., że 98 proc. wszystkich jego klientów jest obecnie objętych usługą STIR/SHAKEN. Jeśli więc połączenie pochodzi od klienta T-Mobile lub do niego trafi, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostało ono uwierzytelnione i pochodzi z numeru, który pojawia się w informacjach o dzwoniącym.

FCC przyznaje, że protokół nie zapobiega wszystkim próbom oszustw, bo problemem mogą być np. połączenia z zagranicy, ale mocno ogranicza spoofing.

W Wielkiej Brytanii Ofcom, brytyjski regulator rynku telekomunikacyjnego i medialnego, w lutym tego roku poinformował operatorów, że zamierza wprowadzić zaostrzone zasady, które pomogą walczyć z plagą fałszowania numerów, tj. połączeń imitujących numery telefonów rzeczywistych firm lub organizacji. Oczekuje on od operatorów, że będą oni blokować numery, które są wyraźnie sfalszowane. Przykładowo z inicjatywy Ofcom powstała lista „Nie inicjuj” („Do Not Originate”). Są to numery, których organizacje, takie jak banki i instytucje rządowe, nigdy nie używają do połączeń wychodzących. Operatorzy mogą wykorzystywać tę listę do blokowania połączeń podszywających się pod numery na niej się znajdujące.

Niektórzy operatorzy na Wyspach już częściowo te zasady wdrażają. I np. Talk Talk informował, że od chwili ich zastosowania zaobserwowano zmniejszenie się liczby skarg na fałszywe połączenia o 65 proc.

Dodatkowo Ofcom chce, by firmy telekomunikacyjne obserwowały, czy przydzielone im numery są właściwie wykorzystywane. W przypadku, gdy są wykorzystywane do nadużyć, powinny podejmować działania, w tym zawieszać numery i je zgłaszać.

Co może zrobić polski regulator?

Urząd Komunikacji Elektronicznej – polski regulator rynku telekomunikacyjnego – też chce podejmować działania, które mogłyby ukrócić spoofing. Jesienią ubiegłego roku poinformował, że przygotowuje się do uruchomienia Centrum Operacyjnego Komunikacji Elektronicznej, które ma być sektorowym centrum z zakresu bezpieczeństwa i integralności (szeroko rozumianych) sieci telekomunikacyjnych. „Współpraca operatorów i regulatora będzie obejmowała współdziałanie na rzecz przeciwdziałania zagrożeniom dla bezpieczeństwa oraz integralności sieci i usług telekomunikacyjnych poprzez wymianę doświadczeń, dobrych praktyk, wiedzy oraz przekazywanie danych umożliwiających podjęcie przez pozostałe strony porozumienia działań służących podnoszeniu tego poziomu” – mówił w listopadzie 2021 r. Jacek Oko, prezes UKE.

Wiadomo, że spoofing jest jednym z obszarów tych działań. Urząd zastrzega jednak, że sprawa nie jest pro-

O czym warto pamiętać, rozmawiając z osobą podającą się za przedstawiciela banku

- Pracownik banku nigdy nie poprosi o zainstalowanie dodatkowego oprogramowania czy aplikacji.
- Pracownik banku nigdy nie poprosi o zdalny dostęp do komputera.
- Pracownik banku nigdy nie prosi o podanie danych do logowania do bankowości elektronicznej, kodów autoryzacyjnych czy pełnego numeru karty i kodu CVV/CVC.
- Pracownik banku nie prosi o podanie kodów BLIK.

Źródło: PKO BP

sta z powodów technicznych, bo aby całkowicie wyeliminować to zjawisko, operator, który kieruje ruch do kolejnego węzła, powinien udowadniać, że ma prawo posługiwać się danym numerem. Żeby jednak takie rozwiązanie zostało wdrożone, musiałyby je zastosować wszystkie sieci na świecie. To mało realne i trzeba szukać innych rozwiązań.

Wiele więc wskazuje na to, że UKE z rządem w pierwszej kolejności zajmą się phishingiem, co Jacek Oko z Januszem Cieszyńskim zapowiedzieli na wspólnej konferencji pod koniec lutego tego roku. Jedną z propozycji na walkę z phishingiem jest wprowadzenie obowiązkowego zabezpieczania elektronicznych skrzynek pocztowych przez ich operatorów. Chodzi o to, aby uniemożliwić przestępcom przesyłanie linków do stron, które okazują się pułapką. Linki takie mogą być przysyłane do „ofiar” np. SMS-em, e-mailem lub przez media społecznościowe. Wiadomości z takimi treściami mogłyby być blokowane, by nie docierać do klientów końcowych operatorów.

„Strony zidentyfikowane przez NASK jako szkodliwe zaczęły być blokowane przez operatorów już w trakcie pandemii. Niestety okazało się, że potrzebne są dalsze kroki, które sprawią, że złośliwe wiadomości w ogóle nie dotrą do obywateli. Jesteśmy zdeterminowani, by ukrócić swobodną dystrybucję kampanii phishingowych. Chcemy wdrożyć, w ramach ustawy, wypracowane wspólnie rozwiązania, które mają chronić obywateli, i do końca pierwszego kwartału wyjdziemy z całym pakietem rozwiązań. Planujemy jak najszybciej wejść z naszymi założeniami na ścieżkę legislacyjną” – mówił minister Janusz Cieszyński.

Wracając zaś do spoofingu, niektórzy z ekspertów radzą tym, którzy już teraz szukają skutecznej metody obrony, by korzystać nie z telefonu, ale z komunikatorów internetowych. Przynajmniej do czasu, gdy państwo i telekomunikacja wypracują rozwiązanie, które sprawi, że operatorzy wdrożą standardy techniczne skutecznie uwierzytelniające źródła połączenia. ●

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



for: Shutterstock

PIOTR ROSIK

Wojenny rykoszet

Lata mijają, a polski rynek długu firm nie może się porządnie rozpędzić, urosnąć i dojrzeć. W 2021 r. podnosił się szybko po aferze GetBacku i po pandemii, ale w roku 2022 otrzymał kolejny cios, który znów może go powalić na kolana. Wyprowadził go Władimir Putin, wydając rozkaz o ataku wojsk Federacji Rosyjskiej na Ukrainę

Rynek obligacji korporacyjnych w Polsce jest w fazie intensywnego rozwoju od 2010 r., ale nie dopisuje mu szczęście i nie może on rozwinąć skrzydeł. W 2018 r. uderzyła w niego mocno afera GetBacku, a w 2020 r. pandemia koronawirusa. Teraz otrzymał kolejny mocny cios: decyzją prezydenta Władimira Putina Federacja Rosyjska najechała na Ukrainę, co spowodowało odwrót kapitału od ryzykownych aktywów, szczególnie tych z Europy Środkowej i Wschodniej. Obligacje skarbowe uchodzą za bezpieczne, ale dług firm to już inna para kaloszy...

Dobry okres rynku „korporatów”...

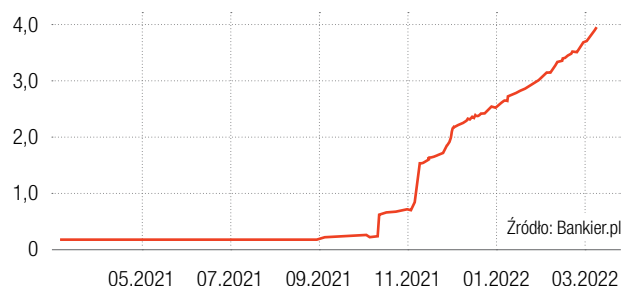
Krajowy rynek obligacji korporacyjnych wzrósł w 2021 r. o 61 proc. – podał w styczniu portal Obligacje.pl. Dokładnie oznacza to, że o tyle wzrosła wartość emisji rok do roku, do 59,9 mld zł. Jeśli chodzi o liczbę emisji (497), była ona zbliżona do liczby z 2020 r. (503), z czego ponad połowa to były krótkoterminowe papiery o terminach zapadalności poniżej 12 miesięcy, emitowane głównie przez spółki należące do dużych grup bankowych. Krajowych emisji od około 12 miesięcy wzwyż portal Obligacje.pl doliczył się 391 (396 w 2020 r.), a ich łączna wartość sięgnęła 26,3 mld zł (wzrost o 76 proc. r/r).

Również początek roku 2022 był niezwykle zachęcający. Od października 2021 Rada Polityki Pieniężnej (RPP) zaczęła podwyższać stopy procentowe, tymczasem większość obligacji korporacyjnych emitowanych w Polsce ma oprocentowanie oparte na stawce WIBOR 6M lub WIBOR 3M, które urosły z poziomu bliskiego zera do okolic 3,5 proc., dzięki czemu rentowności długu korporacyjnego poszły mocno w górę – zarówno na rynku wtórnym (giełda obligacji Catalyst), jak i na rynku pierwotnym (emisje publiczne).

To dlatego inwestowanie w obligacje korporacyjne stało się w ostatnim czasie atrakcyjne pod względem potencjalnej stopy zwrotu – tłumaczy „Gazecie Ban-

kowej” Bogusław Stefaniak, szef działu rynku obligacji w Ipopema TFI. – Jeszcze w październiku 2021 r. stopa referencyjna NBP wynosiła zaledwie 0,1 proc., a WIBOR 6M był niewiele wyższy i wynosił na początku tego miesiąca 0,32 proc. Roczne oprocentowanie hipotetycznej obligacji korporacyjnej z 3-procentową marżą w tym okresie wyniosłoby 3,32 proc. Na początku marca główna stopa procentowa wynosi 2,75 proc. Cykl podwyżek stóp procentowych prawdopodobnie będzie kontynuowany, być może w jeszcze szybszym tempie niż dotychczas. Wskazują na to m.in. notowania kontraktów terminowych. Rynek oczekuje, że w ciągu pół roku stopa procentowa może wzrosnąć do 4,5 proc. WIBOR 6M wzrasta jeszcze szybciej i aktualnie wynosi 4,19 proc. Dla hipotetycznej obligacji z 3-procentową marżą oznacza to, że oferowałaby ona 7,19 proc. w skali roku. Inwestycje o niższym ryzyku względem zakupu obligacji korporacyjnych, takie jak lokaty bankowe czy detaliczne obligacje skarbowe o stałym oprocentowaniu, nie zwiększyły w równym stopniu oferowanych stóp zwrotu – tłumaczy.

Notowania WIBOR 6M

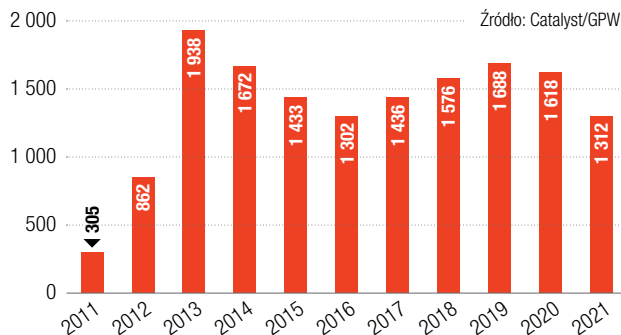


Ekspert Ipopema TFI dodaje, że zgodnie z danymi Narodowego Banku Polskiego (NBP) w styczniu 2022 r. największym zainteresowaniem cieszyły się depozyty z terminem do trzech miesięcy, a ich średnie oprocento-

towanie wyniosło zaledwie 0,91 proc. – Oprocentowanie depozytów nie wzrasta proporcjonalnie do podwyżek stóp procentowych NBP. Jest to spowodowane przede wszystkim nadpłynnością sektora bankowego. Bankom nie zależy na pozyskiwaniu nowego kapitału i tym samym oferowaniu wyższego oprocentowania depozytów. Oprocentowanie detalicznych obligacji skarbowych również praktycznie nie wzrasta – wskazuje Stefaniak.

Inwestorzy w styczniu rzucali się więc na papierzy dłużne firm jak na świeże bułeczki, co przekładało się na imponującą poziomą redukcji przy emisjach. W sześciu zakończonych emisjach o łącznej wartości 305 mln zł popyt wyniósł 753 mln zł. Styczniowa emisja Echo Investment opiewająca na 50 mln zł została zakończona redukcją o prawie 80 proc., a emisja spółki Marvipol – redukcją na poziomie prawie 50 proc. „Ogrom pieniędzy płynie na rynek obligacji korporacyjnych. [...] Skala redukcji i ilość pieniędzy na rynku wyraźnie pokazują siłę inwestorów i samego rynku. Wzrastające rentowności obligacji to tylko jeden z czynników przyciągających inwestorów do tego rynku. [...] Nie zanoszę się, żeby hossy na rynku obligacji korporacyjnych miała się zakończyć. Wręcz przeciwnie – wygląda na to, że dopiero się zaczyna i coraz większa grupa inwestorów chce w niej uczestniczyć” – pisał jeszcze na początku lutego w swojej analizie Szymon Gil, makler z Michael/Ström Dom Maklerski.

Wartość obrotów obligacjami korporacyjnymi na rynku Catalyst (w mln zł)



Wysokie obroty widać było również na rynku wtórnym. – Wynikały m.in. z dokonywanych przez zarządzających zmian w zaangażowaniu w poszczególne składniki portfeli funduszy, co zwykle ma miejsce na przełomie roku – tłumaczy Bogusław Stefaniak.

...zakończyła wojna na Ukrainie

Jednak ten krótki, piękny sen polskiego rynku obligacji korporacyjnych został brutalnie przerwany

24 lutego, gdy Rosja najechała zbrojnie Ukrainę. To zdarzenie miało duży wpływ na trwające emisje korpodługu. W publicznej ofercie obligacji firmy windykacyjnej BEST o wartości do 30 mln zł udział wzięło 296 inwestorów, którzy złożyli zapisy warte niecałe 10,51 mln zł, czyli kupili jedną trzecią oferty. – Wybuch wojny nastąpił w momencie trwania zapisów na obligacje serii W3 i negatywnie wpłynął na nastroje inwestorów. Zastanawialiśmy się nawet, czy nie odstąpić od przeprowadzenia oferty. Jednak mimo niesprzyjających warunków prawie 300 inwestorów zdecydowało się zaінwestować w obligacje BEST. Zdecydowana większość zapisów została złożona przy tym w dwóch ostatnich dniach subskrypcji, co odbieramy jako potwierdzenie, że jesteśmy postrzegani jako wiarygodny i bezpieczny partner także w niepewnych czasach – skomentował Krzysztof Borusowski, prezes BEST.

Wojna uderzyła również w emisję Cavatiny, gdzie popyt wyniósł 40,7 mln zł przy 50 mln zł wartości emisji. – W tym przypadku nie udało się uplasować emisji w pełnej kwocie. Na ostatnie dwa dni trwania zapisów nałożył się początek inwazji Rosji na Ukrainę. Pogorszyło to znacząco nastroje na globalnych rynkach finansowych i tym samym inwestorzy prawdopodobnie zdecydowali się na przeczekanie, aż sytuacja się częściowo wyjaśni – komentuje Bartosz Wałęcki, analityk Michael/Ström Dom Maklerski.

W opinii Wałęckiego aktualnie polski rynek obligacji korporacyjnych znajduje się w trudnym położeniu. – Znaczący wpływ na rynek może mieć wojna na Ukrainie. Ożywienie popytu obserwowane na początku roku może zostać zahamowane. Wydaje się jednak, że w przypadku rozstrzygnięcia konfliktu kapitał z powrotem może zacząć napływać na rynek obligacji korporacyjnych – mówi ekspert Michael/Ström Dom Maklerski.

Bogusław Stefaniak, szef działu rynku obligacji w Ipopema TFI, jest pewny, że gdyby nie sytuacja, w jakiej obecnie jesteśmy jako Polska – jako sąsiad zaatakowanej Ukrainy – zainteresowanie obligacjami korporacyjnymi byłoby większe. – Ten trend rozwijałby się w dość szybkim tempie, gdyż mimo pojawiających się nowych emisji popyt byłby większy niż podaż. Emitenci, z uwagi na rosnące koszty obsługi sprzedawanych obligacji, staraliby się emitować dług tylko wtedy, gdyby było to naprawdę konieczne, a zatem ograniczaliby liczbę i skalę ewentualnych emisji, poszukując tańszego finansowania w bankach – przekonuje Stefaniak. – Sytuacja jednak diametralnie się zmieniła w ostatnich dniach lutego. Agresja Rosji na wolny kraj, tuż przy naszej wschodniej granicy, spowodowała, że mamy do czynienia z ucieczką inwestorów od każdego rodzaju aktywów, w tym od inwestycji w obligacje korporacyjne. Dlatego rynek mierzy się z koniecznością szukania płynności, a to wiąże się z koniecznością sprzedawania z portfeli obligacji po niskich cenach. Sytuacja ta z czasem z pewnością ulegnie uspokojeniu, ale zanim

to nastąpi, zajmie to jeszcze trochę czasu – ostrzega Stefaniak.

Czy klienci funduszy inwestycyjnych powinni się niepokoić? Historia polskiego rynku zna już przypadki upadłości renomowanych funduszy obligacji korporacyjnych – wystarczy tutaj przypomnieć fundusz Idea Premium. Wedle eksperta Ipopema TFI fundusze korporacyjne posiadające wysokiej jakości portfele poradzą sobie z obecnymi trudnościami. – Rentowność portfeli, która zbliża się w niektórych przypadkach do 7 proc., będzie na tyle atrakcyjna, że popyt na tego rodzaju produkty będzie wysoki – przekonuje Stefaniak.

Pokieroszowany rynek dwóch prędkości

Tak więc lata mijają, a polski rynek długu firm nie może się porządnie rozpędzić, urosnąć i dojrzeć. – Pod względem wielkości polski rynek pozostaje relatywnie mały względem rozwiniętych rynków zachodnich – uważa Bartosz Wałęcki. – Nowa podaż obligacji korporacyjnych jest uzależniona od wielu czynników, takich jak globalne wydarzenia i nastroje inwestorów. Do tego dochodzą problemy konkretnych spółek. Afera GetBaku sprawiła, że część inwestorów przez kilka lat omijała rynek korporacyjny szerokim łukiem – podkreśla.

Również Bogusław Stefaniak sądzi, że afera GetBaku zrobiła dużo złego krajowemu rynkowi długu korporacyjnego. – Inwestorzy stracili przez nią bardzo dużo pieniędzy. Zaufanie zostało nadszarpnięte nie tylko do emitentów, lecz również do instytucji, które ten rynek nadzorowały. Jeżeli w ogóle można mówić o jakimś pozytywnym aspekcie tej afery, to jest nim wzrost ostrożności. Z pewnością klienci instytucji finansowych stali się bardziej ostrożni, a regulator zdecydowanie dokładniej przygląda się temu, co się dzieje na rynku, starając się eliminować wszelkie nieprawidłowości. Jednocześnie emitenci, którzy są znani na rynku od wielu lat, zyskali jeszcze większe zaufanie w gronie inwestorów i łatwiej im uplasować na rynku swoje emisje obligacji – mówi ekspert Ipopema TFI.

Michał Sadrak z portalu Obligacje.pl zauważa, że widząc liczbę reklamowanych w ostatnich miesiącach emisji, ktoś mógłby uznać, iż polski rynek obligacji korporacyjnych złapał wiatr w żagle. Rzeczywistość jest jednak według Sadraka o wiele bardziej złożona. – Jako całość rynek faktycznie rośnie, ale nadal znajduje się poniżej poziomu z początku 2020 r. Według danych gromadzonych przez Obligacje.pl, w styczniu i lutym br. firmy uplasowały łącznie 1,9 mld zł długu z co najmniej 12-miesięcznym okresem zapadalności wobec 1,1 mld zł rok wcześniej, ale i wobec 2,3 mld zł przed dwoma laty. Obserwujemy przy tym rynek dwóch prędkości. W kluczowej jego części, czyli emisjach adresowanych do inwestorów instytucjonalnych, dzieje się stosunkowo niewiele – podkreśla Sadrak.

”

„Kłęska urodzaju” na rynku publicznych emisji obligacji może mieć krótkotrwały charakter, bo emitentów ograniczają terminy ważności prospektów

Swoje pięć minut mają natomiast publiczne oferty, których odbiorcami są inwestorzy indywidualni. – Od początku 2022 r. uplasowano na podstawie prospektów sześć emisji, w których pięć spółek pozyskało ponad 291 mln zł, przy niemal 754 mln zł popytu zgłoszonego przez inwestorów. W lutym po raz pierwszy od 2017 r. mieliśmy do czynienia z sytuacją, w której równolegle trwały trzy publiczne oferty papierów dłużnych na podstawie prospektów – wskazuje Sadrak. W jego opinii przyczyn tego wzrostu doszukiwać się można między innymi w poszukiwaniu schronienia przed wysoką inflacją. – Rosnący WIBOR, na którym opiera się oprocentowanie większości korporatów w Polsce, mocno podnosi zainteresowanie firmowym długiem. Wszak inwestorzy coraz częściej mogą liczyć na 7–8 proc. albo i więcej od spółek o nie byle jakiej kondycji finansowej – podkreśla.

Ekspert portalu Obligacje.pl uważa, że „kłęska urodzaju” na rynku publicznych emisji obligacji może mieć krótkotrwały charakter, bo emitentów ograniczają terminy ważności prospektów. – Na początku marca swoje programy wyczerpały Marvipol i MCI Capital. W kwietniu wygasa prospekt Dekpolu, a w czerwcu, sierpniu i we wrześniu końca dobiega ważność prospektów Bestu, Kredyt Inkaso i Kruka. Na horyzoncie nie widać natomiast zbyt wielu nowych emitentów, bo KNF proceduje tylko prospekt PragmyGO, a żadna ze spółek raczej nie jest zainteresowana przygotowaniem prospektu „na zapas”, ponieważ to proces wymagający ogromu pracy wielu ludzi i poniesienia kosztów liczonych najczęściej w setkach tysięcy złotych – wyjaśnia Sadrak.

W dłuższym terminie trudno oczekiwać, aby struktura krajowego rynku obligacji przedsiębiorstw istotnie się zmieniła – uważa ekspert. – Publiczne oferty dla inwestorów indywidualnych to raczej mało znane zjawisko na rozwiniętych rynkach. Firmowy dług jest domeną inwestorów instytucjonalnych i trudno się z tym kłócić. W Polsce oznacza to jednak, że istotna część handlu odbywa się poza obrotem zorganizowanym lub wcale, na co dodatkowo wpływa miazdząca przewaga zmiennego kuponu. Sama Giełda Papierów Wartościowych, wśród wielu swoich inicjatyw, nie wykazuje natomiast przesadnie dużego zainteresowania rozwojem rynku obligacji firm – podsumowuje ekspert portalu Obligacje.pl.

MAREK JAŚLAN

W obliczu groźby rosyjskich cyberataków na sektor finansowy w Europie polskie banki deklarują, że są przygotowane na odparcie hakerów ze Wschodu. Zapewniają, że posiadają odpowiednią infrastrukturę, wiedzę i narzędzia, aby temu przeciwdziałać, a pieniądze klientów są bezpieczne



Finansiści na froncie cyberwojny



W lutym, jeszcze przed rosyjską inwazją na Ukrainę, Europejski Bank Centralny (EBC) ostrzegł europejskie banki przed ryzykiem ataków hakerskich ze strony Rosji. Wcześniej podobne ostrzeżenia zostały wysłane przez Departament Usług Finansowych Nowego Jorku do instytucji finansowych w USA. Istniały bowiem uzasadnione obawy, że Rosja może podjąć działania odwetowe za sankcje, które na nią spłyną w przypadku inwazji na Ukrainę. Cyberataki na instytucje finansowe w Europie czy w Stanach były zaś jedną z realnych możliwości działania, do której mógł się uciec Kreml.

Uspokajanie polskich klientów

Być może taka wizja przestraszyła część osób w Polsce, które po rozpoczęciu napaści przez Rosję na Ukrainę udały się szybko do bankomatów, aby wypłacić pieniądze z kont. W tym przypadku jednak większy strach mogły się rozpowszechniać w mediach spo-

łecznościowych informacje, że w Polsce zostaną wprowadzone limity na wypłaty gotówki.

„W związku z napiętą sytuacją na Ukrainie można się spodziewać wzmożonych działań dezinformacyjnych na terenie Polski, związanych m.in. z dostępnością gotówki. Nie daj się nabrać i sam nie podawaj dalej fałszywych informacji” – ostrzegła Komisja Nadzoru Finansowego (KNF).

Uspokajał też Narodowy Bank Polski, który zapewniał, że w Polsce nie zabraknie gotówki. „Z uwagi na zwiększoną skalę transakcji, w niektórych lokalizacjach występują pewne opóźnienia w dostawie gotówki do bankomatów z centrów logistycznych banków komercyjnych i firm obsługujących gotówkę. Są to jednak chwilowe niedogodności, a Narodowy Bank Polski posiada wystarczające zapasy gotówki” – komunikował NBP.

300

razy bardziej

na cyberataki są narażone firmy świadczące usługi finansowe niż inne podmioty

Źródło: Boston Consulting Group

Także same banki przekonują, że klienci nie mają się czego obawiać. – Konflikt zbrojny na Ukrainie nie wpływa na prawidłowe funkcjonowanie banku. Chcemy zapewnić, że wywiązujemy się z nakładanych na nas obowiązków wynikających z przepisów prawnych oraz zaleceń regulatorów rynku finansowego. ING Bank Śląski jest jednym z największych i najbardziej stabilnych banków na polskim rynku. W minionym roku wypracował sięgający ponad 2,3 mld zł skonsolidowany zysku netto. Bank posiada wysoki i bezpieczny poziom kapitałów, a jego łączny współczynnik kapitałowy ukształtował się na bezpiecznym poziomie 15,08 proc. Jesteśmy świadomi potencjalnych zagrożeń dotyczących cyberbezpieczeństwa, bank jest przygotowany do sytuacji niestandardowych i dokładamy wszelkich starań, aby klienci czuli się u nas bezpiecznie i nie martwili się o powierzone nam finanse – zapewnia Magdalena Klejment z Działu Komunikacji ING Banku Śląskiego.

Czy były jakieś cyberataki?

Po pewnym czasie sytuacja z wypłatami z bankomatów wróciła do normy. A co z cyberatakami? Janusz Cieszyński, sekretarz stanu w KPRM i pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa, pod koniec lutego mówił w Polskim Radiu – a więc już po tym, gdy armia rosyjska ruszyła na Ukrainę – o tego typu atakach na Krajową Izbę Rozliczeniową. „W ostatnich dniach było widać rzeczywiście więcej niż zwykle takich ataków. Teraz jest jednak za wcześnie, żeby dokonać przypisania ich do autorów. Mogę potwierdzić, że m.in. próbowano zaatakować stronę Izby Rozliczeniowej oraz serwery rządowe poczty elektronicznej. 27 tys. takich złośliwych wiadomości w ciągu jednego dnia trafiło do operatorów infrastruktury krytycznej i do odbiorców rządowych” – informował Janusz Cieszyński.

”

Na początku roku przeciętna polska organizacja z sektora finansowego doświadczyła ok. 960 prób cyberataków w tygodniu

Podkreślił, że te ataki są stale monitorowane. I zapewnił, że są one odpierane.

Warto też dodać, że jeszcze kilka dni przed atakiem Rosji na Ukrainę premier Mateusz Morawiecki podpisał zarządzenie, którym podwyższył stopień alarmowy dotyczący zagrożeń w cyberprzestrzeni z ALFA-CRP do CHARLIE-CRP, czyli trzeciego spośród czterech, które przewiduje ustawa. To podwyższenie miało zapewnić większy poziom ochrony krytycznej. Oznacza to przede wszystkim, że osoby, które odpowiadają za zapewnienie bezpieczeństwa systemów, będą zobowiązane wdrożyć wyższy poziom procedur bezpieczeństwa, m.in. wprowadzić całonocowe dyżury administratorów oraz personelu uprawnionego do podejmowania decyzji w sprawach bezpieczeństwa systemów. Dodatkowo niezbędne będzie wykonanie przeglądu dostępnych zasobów zapasowych pod względem możliwości ich ewentualnego wykorzystania.

Ciągle trzeba mieć na uwadze, że w cyberwojnie Rosja ma spore doświadczenie i ostrzeżenia EBC nie były wcale na wyrost. Można tu przypomnieć, że pod koniec czerwca 2021 r. niemiecki tabloidowy dziennik „Bild” informował, iż Rosja kilkakrotnie masowo zaatakowała infrastrukturę krytyczną i system bankowy w Niemczech. Za atakiem mieli stać wówczas rosyjscy hakerzy z grupy „Fancy Bear”. Potwierdził to gazecie

Federalny Urząd ds. Bezpieczeństwa Informacji (BSI), przypuszczając, że rosyjscy hakerzy brali odwet za politykę sankcji wobec Rosji i próbowali zapobiec ostrym sankcjom wobec Białorusi i jej dyktatora Aleksandra Łukaszenki. Ich celem miało zaś być odłączenie Niemiec od międzynarodowego systemu płatności Swift. „Bild” przypominał też, że Rosja wielokrotnie atakowała duże obszary niemieckiej infrastruktury za pomocą swoich oddziałów hakerskich pod dowództwem wywiadu wojskowego GRU.

Banki i KNF nie bagatelizują Rosji

– Cały polski sektor bankowy ma świadomość zagrożeń cyfrowych. Wspólnie z innymi instytucjami finansowymi prowadzimy wzmożone działania, aby zapewnić bezpieczeństwo środków klientów i systemów bankowych. Naszym priorytetem jest bezpieczeństwo środków, które powierzyli nam klienci, oraz utrzymanie płynnej obsługi produktów i programów. Jesteśmy członkiem zespołu kryzysowego przy Komisji Nadzoru Finansowego. W BGK pracuje także sztab, który koordynuje działania mające na celu zminimalizowanie ryzyka wystąpienia sytuacji kryzysowej. Zwiększyliśmy liczbę pracowników, którzy monitorują systemy i dbają o cyberbezpieczeństwo. Mamy procedury, jak działać w tego typu sytuacjach, i jesteśmy gotowi, by skorzystać z nich, gdy zajdzie taka konieczność – przedstawia działania, jakie w ostatnim okresie podjął w związku z konfliktem na Ukrainie Bank Gospodarstwa Krajowego, Wojciech Trzpil z zespołu Informacji i PR w BGK.

Sytuacji nie bagatelizuje Urząd Komisji Nadzoru Finansowego, w ramach którego działa Zespół CSIRT KNF realizujący zadania Sektorowego Zespołu Cyberbezpieczeństwa. Jego rolą jest wspieranie i koordynacja działań podmiotów nadzorowanych w zakresie cyberbezpieczeństwa, a także analiza incydentów, trendów i zagrożeń w obszarze cyberbezpieczeństwa. – W związku z obecną sytuacją geopolityczną Urząd KNF identyfikuje ryzyko wystąpienia wzmożonej aktywności w polskiej cyberprzestrzeni, która może mieć na celu próbę destabilizacji funkcjonowania poszczególnych podmiotów sektora finansowego. W związku z tym, z inicjatywy Przewodniczącego KNF, przedstawiciele UKNF (zarówno na poziomie kierownictwa, jak i na poziomie operacyjnym) utworzyli dodatkowe fora w postaci regularnych spotkań statusowych z podmiotami sektora finansowego. Mają one na celu bieżący monitoring, wymianę informacji oraz koordynację potencjalnych działań zapobiegawczych. Wydane przez KNF w ostatnich latach regulacje i określone wymogi w zakresie cyberbezpieczeństwa przyczyniły się do osiągnięcia i utrzymywania wysokiego poziomu odporności polskiego rynku finansowego, w tym na potencjalne cyberataki – informuje Jacek Barszczewski, dyrektor Departamentu Komunikacji Społecznej w KNF.

Oczywiście banki od zawsze były częstszym celem hakerów niż inne instytucje. Na przykład Boston Consulting Group ocenia, że firmy świadczące usługi finansowe są 300 razy bardziej narażone na cyberataki niż inne podmioty. Izraelska firma Check Point Research informowała w lutym, że w zeszłym roku sektor bankowy doświadczył 50-procentowego wzrostu cyberataków, natomiast w styczniu przeciętna polska organizacja z sektora finansowego doświadczyła ok. 960 prób cyberataków w tygodniu.

– Celem działań cyberprzestępców, oprócz wspomnianej wcześniej próby destabilizacji, jest często także kradzież środków finansowych, co w oczywisty sposób wskazuje, że to właśnie rynek finansowy (rozumiany jako instytucje rynku finansowego oraz jego klienci) jest w głównej mierze narażony na ataki cyberprzestępców. Natomiast bardzo rzadko zdarzają się sytuacje udanych ataków na instytucje rynku finansowego – przede wszystkim dzięki temu, że instytucje te posiadają profesjonalne i wyspecjalizowane zespoły reagowania na tego rodzaju incydenty. Ponadto stosują się one do wymogów określonych przez KNF. Podstawowym wektorem ataków cyberprzestępców są ataki socjotechniczne na klientów elektronicznych kanałów dostępu. W tym zakresie UKNF inicjował i aktywnie wspiera podmioty rynku finansowego w akcjach edukacyjnych w obszarze budowania świadomości klientów o cyberzagrożeniach i sposobach przeciwdziałania tym zagrożeniom – mówi Jacek Barszczewski.

W lutym KNF opublikowała komunikat-ostrzeżenie do klientów sektora finansowego, w którym uczula na ryzyko zwiększonej aktywności cyberprzestępców w obecnej sytuacji i przypomina, o czym trzeba pamiętać,



Celem działań cyberprzestępców może być próba destabilizacji systemu finansowego, np. przez masowe wypłaty gotówki z bankomatów

fol. Shutterstock

Wojska Obrony Cyberprzestrzeni już operują

Na początku lutego szef MON Mariusz Błaszczak powołał nowy rodzaj sił zbrojnych – Wojska Obrony Cyberprzestrzeni. WOC są przeznaczone do prowadzenia „pełnego spektrum działań w cyberprzestrzeni – obronnych, rozpoznania i aktywnych działań ofensywnych”. „Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że w XXI w. ataki cybernetyczne stały się jednym z narzędzi agresywnej polityki, m.in. naszego sąsiada. Dlatego te zdolności dla Wojska Polskiego mają charakter fundamentalny, kluczowy” – mówił szef MON.

tać, gdy ktoś z banku kontaktuje się z klientem. Zespół CSIRT KNF opublikował także opracowanie opisujące koncepcje, narzędzia i techniki chroniące przed atakami DDoS, które są jednym z popularnych rodzajów działań cyberprzestępców. KNF podkreśla, że każda organizacja powinna przeprowadzić analizę ryzyka w obszarze ataków DDoS na swoją infrastrukturę teleinformatyczną i na podstawie wyników tej analizy dobrać odpowiednie narzędzia, rozwiązania techniczne czy optymalny model architektury dostępowej do internetu w celu ochrony przed atakami typu odmowa dostępu do usługi (DDoS).

Czy można spać spokojnie?

Czy więc banki mogą się czuć bezpieczne, o czym same wraz z KNF gorąco zapewniają? Jasne, że takie uspokajające komunikaty muszą płynąć z ich strony do klientów. Panika nie jest nikomu potrzebna. Oczywiście z uwagi na bycie pod stałym ostrzałem hakerów sektor finansowy musiał zainwestować w ostatnich latach duże kwoty w ochronę swoich sieci i systemów przed cyberatakami. Cyberprzestępcy jednak ciągle szukają słabych punktów. Ekspert od bezpieczeństwa IT zwracają uwagę, że duże pole do popisu stwarza hakerom łańcuch dostaw. Powszechna w biznesie decentralizacja IT nie ominęła bowiem instytucji finansowych. Jeśli chodzi o obsługę informatyczną, organizacje świadczące usługi finansowe i ubezpieczeniowe w coraz większym stopniu polegają na zewnętrznych dostawcach. Dlatego wynajmowane firmy i ich specjaliści powinni być także stale monitorowani pod kątem cyberbezpieczeństwa. Brak takiej kontroli może drogo kosztować.

Warto też mieć na uwadze przestrożę Michy Weissa, doradcy ds. cyberbezpieczeństwa w ministerstwie finansów Izraela, który w grudniu ub.r. – podczas zorganizowanych w tym kraju ćwiczeń z udziałem 10 państw, gdy symulowano cyberatak na globalny system finansowy – ocenił, że „hakerzy są 10 kroków przed systemami obronnymi”.



fot. Zuzanna Krushevska

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

GPW liczy na debiutantów

Rok 2021 był wyjątkowy na warszawskiej giełdzie pod względem liczby nowych debiutów, ale bicie tego rekordu stoi na razie pod znakiem zapytania. Zainteresowanie nowych spółek obecnością na parkiecie utrzymuje się, ale obecna sytuacja geopolityczna i gospodarcza na świecie chłodzi nastroje wśród menedżerów i inwestorów

Od początku 2022 r. na warszawskim parkiecie pojawiło się już pięć nowych spółek, a prospekty emisyjne kolejnych 18 zostały złożone w Komisji Nadzoru Finansowego. Wśród debiutantów szczególnie zainteresowaniem cieszy się rynek NewConnect. Choć coraz więcej podmiotów – wraz z dynamicznym rozwojem działalności i poprawą wyników finansowych – zastanawia się również nad przeniesieniem notowań z tej właśnie platformy dla firm innowacyjnych na rynek główny GPW.

Na parkiecie w Warszawie szybko się rozwija także specjalny segment spółek rodzinnych, a na sprzedaż kolejnych pakietów akcji ze swoich portfeli mogą się

zdecydować również fundusze venture capital. Według ekspertów obecnie spółki w całej Europie coraz chętniej sięgają po kapitał z giełdy, finansując w ten sposób szeroko zakrojone programy inwestycyjne. I tu szczególnie wyraźnie na tle innych rynków widać zainteresowanie ofertami pierwotnymi realizowanymi na warszawskim parkiecie.

Kolejne etapy rozwoju

Warto wspomnieć, że rodzima giełda powitała w zeszłym roku aż 48 nowicjuszy (w tym 16 spółek na rynku głównym i 32 na platformie NewConnect). Łączna wartość debiutów wyniosła tutaj niemal 9,5 mld zł.

– Z całą pewnością ubiegły rok będziemy wspominać jako okres bardzo dużej liczby firm plasujących swoje akcje na warszawskiej giełdzie, jednak z przechyleniem w kierunku rynku NewConnect – podkreśla Marek Dietl, prezes zarządu GPW. Jego zdaniem dla zrównoważonego rozwoju rynku kapitałowego powinniśmy mieć w skali miesiąca mniej więcej dwa debiuty na NewConnect, dwa na rynku głównym, a także jeden na rynku obligacji Catalyst. – Dzięki takiej strukturze i proporcjom w liczbie ofert możemy jednocześnie zapewnić równomierny rozwój w segmencie papierów dłużnych – ocenia szef warszawskiego parkietu.

Zwraca także uwagę na ścieżkę rozwoju, jaką przechodzą debiutanci, posiłkując się kapitałem pozyskiwanym z giełdy. Dzięki zastrzykom finansowym mają oni możliwość dynamicznego rozwoju, co przekłada się później na systematyczny wzrost skali działalności oraz poprawę wyników. – Mamy więc podmioty, które najpierw startują na NewConnect. Wraz z nimi pojawiają się inwestorzy indywidualni, którzy kupują duże pakiety akcji i traktują często inwestycję strategicznie. Obok nich pojawiają się drobni nabywcy, dla których zakup papierów jest okazją do osiągnięcia i realizacji potencjalnych zysków. Dzięki tej mieszance aktywnych udziałowców, mających wpływ na działalność spółki, i pasywnych graczy (z mniejszymi pakietami), liczących na zwrot z kapitału, debiutanci mogą ruszyć z pierwszą poważną komercjalizacją swojego biznesu – podkreśla Marek Dietl.



Marek Dietl,
prezes GPW

9,5 mld zł
wyniosła w 2021 r. łączna
wartość debiutów
na warszawskiej GPW

Według niego ważną rolę w przyśpieszeniu rozwoju spółek odgrywa tutaj również możliwość dodatkowego skorzystania z różnego rodzaju środków publicznych, choćby dedykowanych na wsparcie start-upów. Następnym krokiem – w momencie uzyskania odpowiedniej skali działalności – jest już decyzja o sięgnięciu po kapitał z rynku głównego GPW [co wiąże się ze zdecydowanie większym zastrzykiem finansowym, dającym impuls do kolejnej fali rozwoju – przyp. red.].

I tu modelowym przykładem przechodzenia przez kolejne etapy obecności na rynku kapitałowym może być chociażby niedawny debiutant – lubelska spółka Biomaxima. – Dzisiejsza Biomaxima jest efektem połączeń kilku różnych organizacji z różnymi specjalo-

ściami. Najstarsza z firm – Biocorp Polska – powstała w 1997 r., kolejna Biomaxima – w 2002 r., a do tego dołączył Emapol. To podmioty, które działały w różnych miastach, pod inną marką i osobnymi zespołami – a w 2018 r. połączyły się, tworząc jeden wspólny brand – mówi Łukasz Urban, prezes zarządu spółki. Dodaje: – Nasz rozwój był możliwy dzięki obecności od 2010 r. na rynku NewConnect, którą zakończyliśmy przejściem na rynek główny giełdy po 11 latach.

Spółki rodzinne w akcji

Przed dylematem związanym z koniecznością pozyskania kapitału stają również coraz częściej tzw. spółki rodzinne. I tu warto wspomnieć, że na warszawskiej giełdzie istnieje specjalny segment dedykowany właśnie tej grupie podmiotów.

To firmy, których założyciele, ich rodziny oraz zstępni posiadają co najmniej 25 proc. głosów na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy. – Mamy więc tutaj przedsiębiorców, którzy przez 20–30 lat budowali bardzo poważny i zyskowny biznes. Następnie ich sukcesorzy mogą sprzedać swoje udziały albo dalej rozwijać spółkę – czy to poprzez systematyczny i ciągły wzrost, czy skokowe zwiększanie potencjału, co w ostatnim przypadku wiąże się z dodatkowym zapotrzebowaniem na środki finansowe. Cieszę się, że jest coraz więcej podmiotów w Polsce, które wybierają właśnie ten trzeci kierunek – podkreśla Marek Dietl.

I tu szczególnie istotne znaczenie mają przyjęty model biznesu oraz plany ekspansji nie tylko na rodzimym rynku, lecz także strategia dynamicznego rozwoju poza granicami kraju. – Firmy rodzinne chcą być silne nie tylko w Polsce, lecz chcą również posiadać mocną pozycję na rynkach ościennych, ale w końcu skutecznie konkurować z największymi graczami na świecie. Stąd właśnie kompleksowa oferta Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie skierowana m.in. do tej grupy podmiotów – dodaje szef GPW.

Jego zdaniem z oferowanych instrumentów mogą skorzystać zarówno mniejsze spółki, jak i te o zdecydowanie bardziej rozbudowanej skali działania oraz obszarze ekspansji. Ponadto możliwa jest także emisja długu – w sytuacji gdy dotychczasowi właściciele nie chcą ograniczać swojej kontroli nad udziałami w firmie, sprzedając ich część np. wyspecjalizowanym funduszom. – Mamy tu więc bardzo dużą elastyczność, jeżeli chodzi o indywidualne proporcje – zarówno w kwestii puli środków finansowych możliwych do pozyskania z rynku, zachowanych docelowo przez właścicieli udziałów, czy w końcu relacji kapitału do długu. W tym aspekcie droga do wsparcia finansowego poprzez rynek giełdowy jest absolutnie bezkonkurencyjna – podsumowuje Marek Dietl.

Stąd także istotna już reprezentacja spółek rodzinnych na warszawskiej giełdzie. Obecnie w tym segmencie na GPW znajduje się 178 emitentów z głównego parkietu.

Kolejni chętni w drodze

Jedną ze spółek, która zdecydowała się rozpocząć w ostatnim czasie prace nad prospektem emisyjnym, jest Brave Lamb Studio z grupy kapitałowej Movie Games. Zgodnie z harmonogramem zakończenie całej procedury emisyjnej i debiut spółki na warszawskim parkiecie powinny nastąpić jeszcze w tym roku.

Impulsem do prac w kierunku upublicznienia akcji są plany dalszego rozwoju – choćby rozbudowa silnego zespołu eksperckiego, współpraca z francuskim wydawcą – spółką Naccon – czy w końcu zapowiadana realizacja kolejnego projektu gamingowego.

– Cieszę się, że Brave Lamb Studio zmierza właśnie w kierunku GPW. Od samego początku firmy chciałem stworzyć podmiot z dużym zespołem deweloperskim, realizującym projekty w oparciu o własne zasoby i silny wewnętrzny potencjał – mówi Michał Dziwniel, członek zarządu i head of studio w Brave Lamb Studio.

Jego zdaniem dzięki takim atutom i globalnemu wydawcy tytułu miejscem spółki jest główny parkiet w Warszawie – co dodatkowo potwierdzają zamknięte już rundy finansowania inwestorskiego.

Na przeniesienie notowań z NewConnect na rynek główny GPW liczy także Hub.Tech, wcześniej działający jako Boruta-Zachem. To producent branży chemicznej, m.in. w segmencie barwników i pigmentów czy związków wykorzystywanych w chemii i kosmetykach. Firma złożyła już prospekt emisyjny do Komisji Nadzoru Finansowego, a planowany debiut na głównym parkiecie miałyby nastąpić jeszcze w pierwszej połowie tego roku (Hub.Tech nie planuje jednak przy tej okazji przeprowadzenia nowej emisji akcji).

Jak zauważa Marcin Pawlikowski, prezes spółki zależnej OnlyBio.life, widać też zdecydowaną poprawę wyników finansowych – co jest zasługą konsekwentnie realizowanej strategii rozwoju. – Odpowiadamy również na wyzwania rynku, jakim jest chociażby dostarczanie zielonej bezpiecznej technologii, konsekwentnie przy tym rozwijając marketing i sieć dystrybucyjną. Dodatkowo poszerzamy ofertę produktową, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów – zauważa Marcin Pawlikowski.

Z szansy, jaką jest oferta publiczna i giełdowy debiut, zamierza również skorzystać ExpertSender, właściciel i dostawca usług na platformie, która służy do wielokanałowej komunikacji elektronicznej. Ze wspomnianej platformy korzystają m.in. firmy e-commerce,

tradycyjne sklepy, ale także agencje digital marketingowe. Firma dostarcza ponad 20 mld wiadomości rocznie na zlecenie ok. 360 klientów, a sama platforma jest udostępniana w formule oprogramowania (produkt ExpertSender umożliwia komunikację elektroniczną np. za pomocą e-maili, SMS-ów czy powiadomień). – Od samego początku, czyli od ponad 13 lat, koncentrujemy się na ekspansji zagranicznej, głównie w Stanach Zjednoczonych, ale także na rynkach europejskich – podkreśla Krzysztof Jarecki, prezes spółki.

Wraz z poprawą wyników finansowych ExpertSender planuje również wypłatę dywidendy z osiągniętych zysków. I tu – zgodnie z rekomendacją zarządu – do kieszeni inwestorów miałyby trafiać co najmniej 50 proc. wypracowanej na czysto gotówki. Choć ostateczne decyzje – jak w przypadku zysku za rok obrotowy 2022 – będą też uzależnione od aktualnej sytuacji finansowej i płynnościowej oraz realizacji planów inwestycyjnych czy programu akwizycji realizowanych przez spółkę.

Po euforii większa ostrożność

Zdaniem ekspertów, choć ubiegły rok był wyjątkowy pod względem liczby debiutów i wartości przeprowadzonych ofert, już najbliższe miesiące mogą stać pod znakiem pewnego ochłodzenia nastrojów. – Pamiętajmy, że w 2021 r. wartość pierwotnych ofert publicznych przeprowadzonych na europejskich giełdach wzrosła aż o 269 proc., do 75 mld euro. Ten rok był również zdecydowanie najlepszym okresem aktywności IPO na rynku w Warszawie. Natomiast 2022 oceniałbym z ostrożnym optymizmem, przy wskazaniu na bardziej selektywny wybór ofert ze strony potencjalnych inwestorów – zauważa Bartosz Margol, partner w zespole ds. rynków kapitałowych PwC.

Jego zdaniem kluczowe znaczenie będzie tutaj miała pełna napięć sytuacja geopolityczna i gospodarcza, w tym pogorszenie nastrojów wynikające z inwazji Rosji na Ukrainę i kryzysu, jaki towarzyszy obecnie wojnie we wschodniej części Europy. To może również w konsekwencji zniechęcać część debiutantów do uplasowania akcji lub skutkować przesunięciem terminów na bardziej sprzyjający i przewidywalny okres – z punktu widzenia gospodarki oraz rynków finansowych.

– Innym ważnym i obserwowanym czynnikiem jest spadek notowań wielu zeszłorocznych debiutantów. I tu, choć mimo nieco rozczarowujących wyników, zainteresowanie debiutem potencjalnych emitentów wciąż jest wysokie. Ponadto w odniesieniu do planów giełdowych i stosownych przygotowań coraz więcej spółek kieruje się perspektywą dwu-trzyletnią – dodaje ekspert PwC. I podkreśla, że po stronie inwestorów utrzymuje się zainteresowanie dobrze przygotowanymi i odpowiednio wycenionymi ofertami. ●

178

emitentów z głównego parkietu GPW znajduje się w segmencie spółek rodzinnych

Strefa euro jak rosyjska ruletka

JERZY BIELEWICZ

finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada



Gdyby bukmacherzy przyjmowali zakłady, czy Polska przystąpi do strefy euro, to za każdego złotego za wejściem płaciłoby wielokrotne przebicie. Czy jednak znaleźliby się chętni, by zaryzykować, że nasz kraj wejdzie do strefy euro? Liczyliby się horyzont czasowy...

Ten najbliższy to trwająca kadencja rządu Zjednoczonej Prawicy przychylny złotemu i wybory do Sejmu RP w 2023 r., które według bieżących sondaży może wygrać ponownie Prawo i Sprawiedliwość. Następna, jeszcze bardziej oddalona w czasie perspektywa to rok 2028, czyli koniec drugiej kadencji obecnego prezesa NBP, prof. Adama Glapińskiego (jego ponowny wybór na to stanowisko wspiera zarówno rząd, jak i urzędujący prezydent). Profesor deklaruje bowiem niezmiennie, że za jego prezesury Polska do strefy euro nie wejdzie. I najtrudniejsza bariera na drodze do euro – Konstytucja RP, która jednoznacznie stanowi o polskim złotym jako jedynym środku płatniczym na terytorium kraju. Polska może wejść do strefy euro dopiero wtedy, gdy zarobki i stopień rozwoju gospodarczego będą na podobnym poziomie jak w RFN – według premiera Mateusza Morawieckiego. Mogłoby to mieć miejsce między rokiem 2040 a 2050. Czy strefa euro będzie jeszcze wtedy funkcjonowała? Jak dotąd można ten projekt uznać za nieudany lub – jak twierdzą zwolennicy – ciągle niedokończony...

Bilet w jedną stronę chcieliby nam zafundować niektórzy polscy użytkownicy Twittera z powodu wojny za naszą wschodnią granicą. Hasło rzucił prof. Robert Gwiazdowski, który uznał, że „w obecnej wojnie waluta staje się bronią »wojskową«. Złoty jest za słaby”. Jego śladem poszli m.in. Szymon Hołownia, Janusz Palikot, Tomasz Lis czy Ryszard Petru. Tymczasem złoty od tych tweetów znacznie się umocnił... Może ci panowie bawią się brzydko na rynkach walutowych lub też nieopacznie zaciągnęli w swoim czasie kredyty we frankach szwajcarskich? Nie wskazują ryzyka ani zagrożeń związanych z wejściem do strefy euro. Śpieszę zatem ich uspokoić, że bezpieczeństwo militarne zapewnia nam przynależność do NATO, a strefa euro to nie panaceum na zobowiązania w obcych walutach...

Polska powinna wciąż pozostać poza strefą euro ze względu na wiele przyczyn i uwarunkowań:

1. Rozwój sytuacji międzynarodowej nie uprawnia do podejmowania nieodwracalnych decyzji, które określiłyby na dekady sztywne ramy polskiej polityki. Polska okazuje się liderem wzrostów w całej Unii, przewyższając średnią wzrostu PKB w strefie euro aż trzykrotnie. Błędem byłoby zmieniać kierunki strategiczne naszej polityki, gdy niesie ona niezaprzeczalne benefity zarówno polityczne, jak i ekonomiczne.
2. Przystąpienie do strefy euro wiązałoby się z nadmiernym ryzykiem finansowym i ekonomicznym wynikającym z rozwoju sytuacji w samej strefie euro i UE: rosnącym ryzykiem stagflacji, rozpadu strefy na skutek narastających nierównowag w systemie banków centralnych, jak i wymiany handlowej między krajami północy a południa Europy.
3. Wejście do strefy euro nie ułatwiłoby walki z inflacją, przeciwnie – utrudniłoby ją, gdyż duże kraje południa Europy (jak Francja, Włochy czy Hiszpania) mogą być zainteresowane utrzymywaniem podwyższonej inflacji ze względu na wysoki – czy wręcz katastrofalny – stan zadłużenia. Z tego też względu EBC dostosowuje swą politykę monetarną do najsłabszego ogniwa w strefie euro, by zapobiec ryzyku rozpadu obszaru wspólnej waluty i utrzymać istniejące status quo.
4. Polski złoty pozwala zachować suwerenną politykę monetarną, która okazuje się skutecznym buforem przed negatywnymi impulsami płynącymi w ostatnim okresie zarówno z samej strefy euro, jak i innych regionów świata. Ten mechanizm jest szczególnie przydatny w przypadku wojny Rosji Putina z Ukrainą. Dzięki m.in. płynnemu kursowi złotego chronione są miejsca pracy w Polsce, a zatrudnienie bije z kwartału na kwartał historyczne rekordy.
5. Polaków dzieli wciąż ogromny dystans od obywateli Niemiec i Francji oraz wielu innych krajów strefy euro, jeśli chodzi o realne zarobki. Taka sytuacja mogłaby zostać utrwalona wraz z wyzbyciem się złotego i wstąpieniem do strefy euro.
6. Bezpieczeństwo militarne zapewnia przynależność do NATO, a wstąpienie do euro zmniejszyłoby zdolność naszej gospodarki do udźwignięcia wydatków na armię i zakup broni w sytuacji bezpośredniego zagrożenia.

NAJLEPSZY BANK

2022

Do udziału zapraszamy:
Banki Komercyjne
i Banki Spółdzielcze

Wyłonimy także
BANKOWEGO MENEDŻERA
ROKU 2021



Zgłoszenia przyjmujemy w dniach
4 kwietnia – 10 maja 2022 r.

Więcej informacji na:

www.gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR:

PARTNER MERYTORYCZNY:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

KEARNEY

Banki w trudnych czasach

Kolejną edycję konkursów bankowych rozpoczynamy w momencie, gdy świat wokół nas staje się mało przewidywalny. Agresja Rosji na Ukrainę spowodowała gwałtowne zmiany na wszystkich rynkach, od surowcowych po finansowe. Banki muszą się odnaleźć w tych niecodziennych okolicznościach

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego „Gazety Bankowej”

Polski sektor finansowy ma już za sobą doświadczenia wynikające z funkcjonowania w czasach pandemii, które nauczyły go, jak sobie radzić w wyjątkowo skomplikowanych realiach rynkowych. Trudno wprowadzić porównywać tamte sytuacje z obecnym kryzysem, ich źródła są całkowicie odmienne, ale siła rażenia i globalny charakter niepewności są w przybliżeniu podobne.

Polski sektor bankowy poradził sobie wówczas bardzo dobrze. Jak będzie teraz? W dzisiejsze okoliczności – geopolityczne, ekonomiczne i społeczne – wchodzi nie tylko bogatszy o nowe doświadczenia, lecz również wzmocniony finansowo. Ta silna pozycja wyjściowa ma niebagatelne znaczenie w każdej sytuacji, jest jednak szczególnie ważna w ekstremalnie skomplikowanych warunkach. Co do tego, że będą one trudne, nie ma wątpliwości. Kondycja banków i całego sektora finansowego jest jednak na tyle mocna i stabilna, że w przyszłości należy patrzeć optymistycznie.

Zadaniem konkursu Najlepszy Bank 2022, którego 30. edycję właśnie rozpoczynamy, jest wyróżnienie najlepszych instytucji finansowych działających na naszym rynku, pokazanie ich potencjału, elastyczności, siły i umiejętności wykorzystania swoich osiągnięć w każdych okolicznościach. Finansowe zaplecze to jeden z elementów budujących potencjał banków, kolejne to zdolności organizacyjne, skuteczne procedury adekwatne do zmieniającej się sytuacji, umiejętność tworzenia scenariuszy najbardziej prawdopodobnych wyzwań.

Ankieta, którą otrzymają banki biorące udział w konkursie, zawiera pytania dotyczące m.in. sprzedaży, obsługi klientów, marketingu, technologii i bezpie-

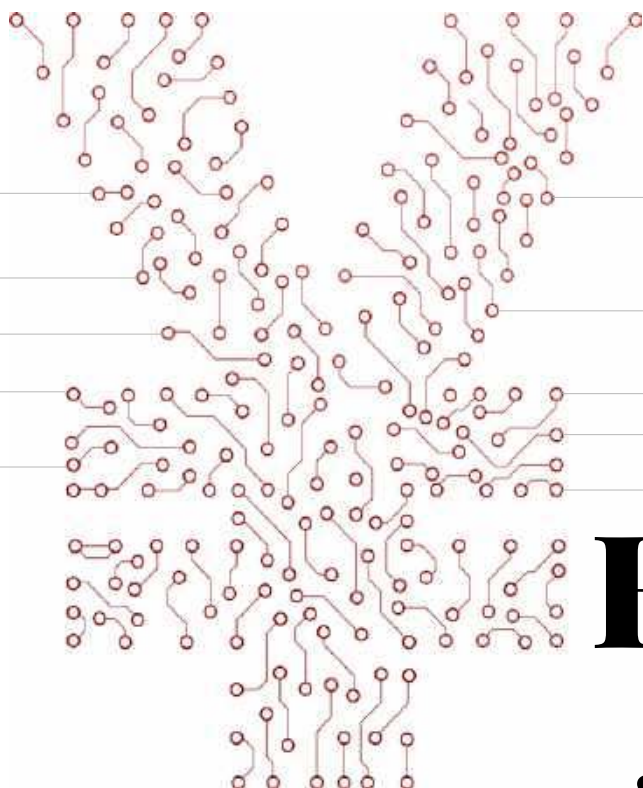
czeństwa. Już w zeszłym roku pytaliśmy banki o mechanizmy niezbędne do funkcjonowania w trudnych czasach, o usługi zdalne i mobilne. W tym roku doszły jeszcze dwie kwestie: pierwsza dotycząca działalności okołobankowej, druga – wspierania przez banki zagranicznej ekspansji polskich firm.

Kategoria Najlepszy Bank 2022 wyłoni zwycięzców zarówno z grona banków komercyjnych, jak i spółdzielczych. Pierwsza grupa została podzielona dodatkowo na dwie kategorie: banki duże oraz banki małe i średnie (kryterium podziału to wysokość kapitałów własnych). Partnerem merytorycznym konkursu jest renomowana firma doradztwa strategicznego – Kearney, która wspiera redakcję w przygotowaniu ankiet, analizuje je i dokonuje szczegółowych ocen. Po dokonaniu przez nią wyliczeń punkty przydzieli Kapituła konkursu, która przyzna statuetkę dla najlepszego banku w każdej kategorii oraz dyplomy za drugie i trzecie miejsce.

W ramach konkursu Najlepszy Bank 2022 zostanie wybrany Bankowy Menedżer Roku 2021 (tegoroczna edycja jest 24. z kolei). Wytypowanym przez „Gazetę Bankową” wybitnym menedżerem banków komercyjnych i spółdzielczych, których sylwetki publikujemy w kolejnym numerze „GB”, banki – każdy dla swojej grupy: komercyjnej lub spółdzielczej – przyznają punktację w skali od 1 do 5, następnie do wyborów włączają się członkowie Kapituły. Liderzy bankowości 2022 r. zostaną wyłonieni po zsumowaniu głosów banków i Kapituły.

Z regulaminem konkursu Najlepszy Bank 2022 i Bankowy Menedżer Roku 2021 można się zapoznać na stronie www.gb.pl.

Wyniki konkursu bankowego opublikujemy w lipcowym wydaniu „Gazety Bankowej”. ●



Chociaż na Zachodzie wielu menedżerów bankowych wysokiego szczebla wciąż żyje w permanentnej fazie wyparcia – nawet mimo wzrastającej aktywności firm GAFA w branży finansowej – to ich koledzy po fachu z Chin nie mają już takiego luksusu. Boleśnie odczuli skutki rewolucji cyfrowej i nie mają żadnych wątpliwości, że firmy technologiczne mogą ich wyprzeć z rynku

Bankowość jako dodatek

Postanowiły nie marnować czasu na zmianę swojej oferty produktowej, tylko z otwartą przyłbicą stać czoła cyfrowemu wyzwaniu. Według „2018 China Direct Banking White Paper” od 2014 r. powstało 135 nowych cyfrowych banków, co ilustruje determinację, z jaką tradycyjne banki starały się sprostać wyzwaniu przez dołączenie się do cyfrowej rewolucji. Te nowe cyfrowe banki działały równolegle do tradycyjnych operacji bankowych i były promowane jako eleganckie, proste, cyfrowe ścieżki dostępu do banku i jego usług, takich jak zarządzanie aktywami, wykup ubezpieczenia lub uzyskanie pożyczki. Nie wszystkim się powiodło. Spośród sześciu największych banków państwowych tylko jeden – ICBC – skutecznie dodał bank cyfrowy do portfolio swoich usług.

Można śmiało powiedzieć, że wszystkie chińskie banki usprawniły swoje usługi cyfrowe w wyniku gwałtownego rozwoju alternatywnych metod płatności, ale nie wszystkie dokonały dogłębnej transformacji, jaka jest niezbędna, by skutecznie walczyć z cyfrowymi graczami na rynku. Niektóre z tym zwlekały, spoczywając na starych laurach, wiedząc, że nawet przy powalającej na kolana utracie przychodów z obsługiwanego płatności ich inne centra generowania przychodów pozostają nietknięte i wciąż generują pokaźne zyski. Teoretycznie niektóre z państwowych banków mogłyby wiecznie pozostawać w takim stanie, ale tak nie będzie. Rząd prze do ogólnonarodowej cyfryzacji i nie pozwoli, by poprzestały one na oferowaniu produktów biznesowych z minionych czasów.

Ta aktywna polityka rządu długofalowo wyjdzie tradycyjnym bankom na dobre, ponieważ nowy chiński cyfrowy sektor bankowy intensywnie pracuje nad nowymi usługami dla nowych obszarów. Atakują tradycyjne produkty bankowe jeden po drugim. Przykładem mogą być cyfrowe pożyczki. Banki MYBank (Ant Group) i WeBank (WeChat) początkowo weszły na rynek pożyczek, by obsłużyć klientów, którzy byli pomijani przez tradycyjne banki. Staje się jednak oczywiste, że celem ich działań okazują się także inne grupy docelowe. Prostota procesu występowania o pożyczkę na platformie cyfrowej powoduje wzrost zainteresowania tymi usługami również wśród osób poszukujących wyższych kwot do pożyczania, a to z pewnością odbędzie się kosztem tradycyjnych banków.

Lekcje dla zachodnich neobanków

Podobny scenariusz powoli spełnia się także na Zachodzie, gdzie wyłącznie cyfrowe banki nazywane „neobankami” zaczynają się rozpychać na rynkach bankowości detalicznej zarówno w Europie, jak i w USA. Analitycy dyskutują o tym, jaki to może mieć długofalowy wpływ w związku z obecnym brakiem dochodowości neobanków i ich ograniczonym portfolio produktów w porównaniu z bankami tradycyjnymi. Ale jeśli cyfrowe banki Chin mogą Zachód czegoś nauczyć, to tego, żeby banki tradycyjne nie popadały w samozadowolenie. Neobanki są mistrzami tego formatu i będą poszerzały swoją ofertę w taki sam sposób, w jaki chiń-

fol. Shutterstock

skie banki cyfrowe kontynuują ataki na twierdzą tradycyjnych banków w swoim kraju.

Jedyny plus dla tradycyjnych banków na całym świecie jest taki, że chociaż klienci mogą kochać łatwość użycia i elastyczność cyfrowych systemów płatniczych, to jednak w wypadku depozytów oszczędności bezwzględnie zawierają bankom tradycyjnym. Większość z nich właśnie tam przechowuje swoje oszczędności. Według China Banking News wszystkie aktywa dwóch największych banków cyfrowych – WeBank i MYBank – wynosiły odpowiednio 82 i 78 mld juanów na koniec października 2018 r. Dla porównania, ICBC, największy tradycyjny bank w Chinach, posiadał aktywa wartości 27 bln juanów, a depozyty klientów indywidualnych wynosiły 8,2 bln juanów. Nie ulega wątpliwości, że ogromna większość depozytów obywateli Chin wciąż znajduje się na kontach tradycyjnych banków.

Uświadamia to nam następującą rzecz: korzenie banków sięgają głęboko. Nawet po rewolucji bezgotówkowej depozyty mieszkańców Państwa Środka wciąż spoczywają bezpiecznie na kontach tradycyjnych banków. To również ostrzeżenie w obliczu nadciągającej bitwy pomiędzy cyfrowymi a tradycyjnymi bankami na Zachodzie. Specjaliści niemal codziennie wieszczą absolutne zwycięstwo firm GAFA nad bankami, jeśli tylko pozwoli się im w pełni wejść na rynek usług finansowych, ale ja uważam, że to zwycięstwo może być znacznie mniejsze, niż technoentuzjastom się wydaje. Chińskie banki zatrzęsły się w posadach pod ciosami fintechu, ale nie zostały zmiecione z powierzchni ziemi. Bezpieczeństwo wkładów oferowane przez tradycyjne banki będzie dużo trudniejsze do skruszenia.

Jest ku temu kilka powodów. Pierwszy i najważniejszy to kwestia zaufania. Chociaż użytkowników cieszy łatwość i wygoda płatności cyfrowych, to nigdy nie było takiego wymogu, aby przetransferować wszystkie swoje fundusze do nowego cyfrowego banku, aby móc z owych płatności korzystać. To było zresztą genialne posunięcie, ponieważ pozwalało na natychmiastowe korzystanie z płatności mobilnych bez konieczności zrywania wieloletnich relacji z bankiem. Płatności mobilne nie wymagały również zamknięcia istniejącego konta bankowego. Ponieważ konta takie są w Chinach darmowe lub mają pomijalne opłaty za użytkowanie, to nielikwidowanie takiego konta w zasadzie nic nie kosztuje i pozostawia otwartą furtkę do jego ewentualnego użycia w przyszłości. Prostota płatności cyfrowych i pomijalne koszty zachowania tradycyjnego konta bankowego powodują poczucie komfortu w nowym status quo. Jednakże najważniejsze w tym wszystkim było to, że większość użytkowników zdawała sobie sprawę, iż tak naprawdę nie ma to żadnego znaczenia, gdzie ktoś ma konto. Banki stały się po prostu kolejnym towarem i relacje z nimi są co najmniej ambiwalentne.

Neobanki na Zachodzie, pragnące przechwycić całe nowe linie biznesowe, mają problem z klientami, którzy

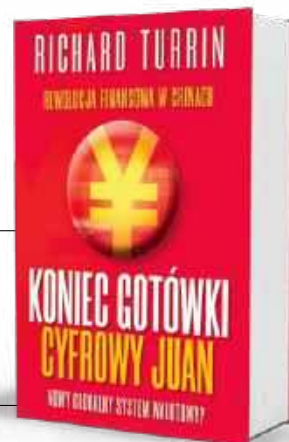
pozostają wierni regule, że oszczędności lepiej trzymać w tradycyjnym banku. Klienci neobanku mogą uwielbiać jego aplikację ułatwiającą płatności i być może również inne usługi, ale wolą trzymać większość swoich funduszy w tradycyjnym banku. Firma Kantar podaje, że użytkownicy neobanków wykorzystują je tylko do 40 proc. wszystkich swoich bankowych interakcji. Badania w Wielkiej Brytanii pokazały, że równo połowa klientów neobanków ma na ich cyfrowych kontach zaledwie 1 000 lub mniej funtów.

Uzmysławia to nam, że klienci mogą lubić banki cyfrowe za to, że ułatwiają płatności, ale wolą nie deponować w nich swoich oszczędności, których z kolei neobanki potrzebują, by móc się rozwijać. Jednocześnie dalece bardziej niż ich odpowiednicy w Chinach zachodnie banki cyfrowe cierpią na deficyt zaufania. Dzieje się tak, ponieważ wszystkie są relatywnie nowe na rynku i z reguły nie stoi za nimi żadna szacowna marka. W Chinach większość neobanków jest sponzorowana przez wielkie firmy technologiczne lub tradycyjne banki z ugruntowaną na rynku renomą. Cieszą się większym zaufaniem, ponieważ panuje przekonanie, że ci giganci technologiczni (albo rząd) nie pozwolą im upaść.

Wszyscy wiemy, że Chiny są inne. Szczególnie pod względem jednej cechy charakterystycznej ich internetu i systemu bankowego, która sprawia, że w porównaniu z Zachodem wprowadzanie innowacji jest łatwiejsze. Tą cechą jest ogólnonarodowy cyfrowy system dowodu tożsamości. Każdy z obywateli ma przypisany unikatowy numer dowodu tożsamości, jest on powiązany z danymi biometrycznymi i ze wszystkimi urządzeniami mobilnymi. To ułatwia wszelkie procedury znaj-swojego-klienta (KYC) i gwarantuje łatwy sposób na dołączanie nowych klientów do platform i usług. W skrócie – jeśli jesteś na cyfrowej platformie bankowej w Chinach, to bank wie, kim jesteś, ponieważ usługi cyfrowe są jednoznacznie przypisane do konkretnego użytkownika. Ten system nie jest idealny, wypożyczanie lub kradzież numeru dowodu tożsamości w celu ukrycia faktu posiadania konta bankowego nie jest rzeczą niespotykaną.

Jednakże w porównaniu z zachodnimi procedurami KYC, które wymagają fizycznego podpisu, chiński system ma oczywiste przewagi.

Fragment książki Richarda Turrina „Koniec gotówki. Cyfrowy juan” (polskie tłumaczenie Albert Borowiecki). Książka ukazała się na naszym rynku w 2022 r. nakładem wydawnictwa Zona Zero



RECENZJA



STANISŁAW KOCZOT

E-juan zmieni nasz świat

Chiny zdobywają przewagę w coraz większych obszarach gospodarki. Jeden z nich to cyfrowy pieniądź. Chińskie rewolucje – a zwłaszcza te, które dotyczą świata finansów – mają kolosalny wpływ na wiele państw na całym świecie



Richard Turrin, „Koniec gotówki. Cyfrowy Juan”

Wydawnictwo Zona Zero, Warszawa 2022

Tempo, w jakim Chiny przeszły na cyfrowy pieniądź, jest imponujące. Z jednej strony to efekt potrzeb społecznych, a z drugiej – świadomej polityki państwa, dokładniej – śmiałych decyzji podejmowanych przez konkretne osoby. O tym, jak mocno Chiny przestrajają swój system finansowy, pisze Richard Turrin w książce „Koniec gotówki. Cyfrowy Juan”, wydanej przez Zona Zero. Richard Turrin to autor światowych bestsellerów, kierował działami sprzedaży w globalnych bankach inwestycyjnych, a od 10 lat mieszka i pracuje w Szanghaju. Turrin był naocznym świadkiem procesów, które doprowadziły do powstania w Chinach świata bezgotówkowego.

Potrzeby społeczne, które ukształtowały drogę cyfrowej bankowości i cyfrowemu pieniądzu, znalazły wyraz w sformułowaniu planów politycznych, które szybko i skutecznie zostały zrealizowane. „Podstawową motywacją stającą za pozwoleniem na rozwój cyfrowych usług bankowych w Chinach była nadzieja, że doprowadzi to do integracji finansowej biednej ludności wiejskiej. Plan zadziałał i wręcz zaszokował rządzących zasięgiem i szybkością, z jaką następowało włączenie finansowe” – pisze Richard Turrin. Spiritus movens tej cyfrowej rewolucji był prezes Banku Ludowego Chin Zhou Xiaochuan, reformator i zwolennik wolnego rynku, który piastował swoje stanowisko przez 16 lat. Zhou – jak pisze Turrin – nazywano „najzdolniejszym technokratą”. Zhou był gorącym zwolennikiem liberalizacji sektora finansowego i śmiało można go nazywać „ojcem współczesnego fintechu. Za jego kadencji bank centralny udzielił ponad 200 licencji dla firm świadczących usługi płatnicze, pomógł w utworzeniu wielu prywatnych banków. Zhou uznał

waluty cyfrowe za rzecz „nieuniknioną”. „Decyzja Zhou o udzieleniu licencji bankowym firmom technologicznym jest bez precedensu i nie ma swoich odpowiedników na Zachodzie, gdzie uważa się rozdział firm technologicznych i sektora finansowego za normę. Może zwróciliście uwagę, że wszystkie firmy GAFA (Google, Apple, Facebook, Amazon) mają umowy partnerskie z bankami, pozwalające im na świadczenie mocno ograniczonych usług finansowych. Jeśli pozwolono by im kupić bank, to miałyby wystarczające środki finansowe, aby to zrobić. Jednakże zawilości przepisów bankowych na Zachodzie, szczególnie tych dotyczących rezerw bankowych, czynią taki zakup niemożliwym” – pisze Richard Turrin.

Jego książka jest fascynującą opowieścią o tym, jak bardzo zmienia się świat finansów i jak mocno chińskie doświadczenia oddziałują na resztę świata. Składa się z trzech części: pierwsza przedstawia aktualny stan transakcji bezgotówkowych w Chinach i opisuje ich rozwój; druga tłumaczy koncepcję waluty cyfrowej oraz jej implementację w Państwie Środka; trzecia to analiza wpływu rozliczeń elektronicznych na relacje człowiek–pieniądz w chińskim społeczeństwie. „Niezależnie od różnic kulturowych, regulacji prawnych i formy rządów kluczowe zmiany, jakie cyfrowa waluta zainicjuje w Chinach, będą w zdecydowanej większości powielone na Zachodzie. Systemy i technologia niewątpliwie będą odmienne, ale ogólne zarysy naszej przyszłości bezgotówkowej będą najprawdopodobniej takie jak w Chinach. Zatem zrozumienie procesów zachodzących w Państwie Środka będzie kluczowe dla zrozumienia, jak to będzie wyglądało w przyszłości na Zachodzie” – pisze Richard Turrin.

FINANSE

Kolejna podwyżka stóp NBP



Rada Polityki Pieniężnej na posiedzeniu 8 marca postanowiła podwyższyć stopy procentowe NBP o 0,75 pkt. proc. z mocą od 9 marca. Po zmianie stopa referencyjna to 3,50 proc. w skali rocznej; stopa lombardowa 4,00 proc. w skali rocznej; stopa depozytowa 3,00 proc. w skali rocznej; stopa redyskonta weksli 3,55 proc. w skali rocznej; stopa dyskontowa weksli 3,60 proc. w skali rocznej.

W komentarzu do decyzji RPP napisano m.in.: „Rada oceniła, że utrzymuje się ryzyko kształtowania się inflacji powyżej celu inflacyjnego NBP w horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej. Aby ograniczyć to ryzyko, a więc dążąc do obniżenia inflacji do celu NBP w średnim okresie, Rada postanowiła ponownie podwyższyć stopy procentowe NBP. Podwyższenie stóp procentowych NBP będzie także oddziaływać w kierunku ograniczenia oczekiwań inflacyjnych. Dalsze decyzje Rady będą zależne od napływających informacji dotyczących perspektyw inflacji i aktywności gospodarczej, w tym od wpływu agresji zbrojnej Rosji przeciw Ukrainie na polską gospodarkę. NBP będzie podejmował wszelkie niezbędne działania w celu zapewnienia stabilności makroekonomicznej i finansowej, w tym przede wszystkim w celu ograniczenia ryzyka utrwalenia się podwyższonej inflacji”.

Źródło: Materiały prasowe NBP



Zysk netto Pekao w 2021 r. przekroczył poziom sprzed pandemii

Bank Pekao SA efektywnie wykorzystał ożywienie gospodarcze i większą aktywność klientów do wyraźnej poprawy wyników finansowych w 2021 r. Skonsolidowany zysk netto Banku Pekao w 2021 r. wyniósł 2,175 mld zł wobec 1,102 mld zł rok wcześniej, a więc prawie się podwoił. Był również wyższy niż w 2019 r., kiedy wynik netto zamknął się kwotą 2,165 mld zł. – Rok 2021 był dla Banku Pekao bardzo dobry pod wieloma względami. Suchą stopą wyszliśmy z okresu pandemii, dobrze przygotowaliśmy się na czas po pandemii i potrafiliśmy wykorzystać dynamiczne ożywienie gospodarki do skokowej poprawy wyników. Lepsze rezultaty odnotowaliśmy we wszystkich strategicznych segmentach. Na szczególną uwagę zasługują doskonałe wyniki bankowości przedsiębiorstw i wyraźniejsze ożywienie w segmencie dużych korporacji. Teraz staje przed nami nowe wyzwanie związane z gospodarczymi reperkusjami agresji Rosji i wojny na Ukrainie – mówi Leszek Skiba, prezes Banku Pekao.

**5
mld zł**

wyniósł zysk netto grupy kapitałowej PKO Banku Polskiego w 2021 r. i był o ponad 20 proc. wyższy niż przed pandemią – poinformowała prezes PKO BP Iwona Duda. Spółka z rocznym wyprzedzeniem zrealizowała cele finansowe zapisane w Strategii 2020–2022 – dodała.

Uchodźcy z rachunkiem w polskim banku

Komisja Nadzoru Finansowego skierowała do prezesów zarządów banków w Polsce stanowisko dotyczące zapewnienia uchodźcom z Ukrainy usług bankowych dostosowanych do aktualnych warunków.

Urząd KNF wyraził oczekiwanie niezwłocznego wdrożenia przez banki oferty skierowanej do tej grupy uchodźców, zapewniającej im dostęp do podstawowych usług płatniczych i usprawniającej dystrybucję przeznaczonego dla nich wsparcia finansowego. Zdaniem UKNF oferowany produkt powinien obejmować co najmniej: podstawowy rachunek płatniczy umożliwiający wpłaty i wypłaty środków zarówno w gotówce, jak i w formie transferów bezgotówkowych, w tym poleceń przelewu, instrument płatniczy (kartę płatniczą) umożliwiający inicjowanie transakcji płatniczych środkami na rachunku, w tym płatności przy użyciu terminali POS i wypłaty z bankomatów, całkowite zwolnienie z opłat, w tym za prowadzenie rachunku czy wydanie lub używanie instrumentu płatniczego, dokumentację umowną w polskiej, ukraińskiej, angielskiej i rosyjskiej wersji językowej.

Źródło: KNF

PZU SA kupi akcje TFI Energia od PGE SA

PZU nabędzie 100 proc. akcji Towarzystwa Funduszy Inwestycyjnych Energia od PGE. W wyniku tego zakupu aktywa znajdujące się pod zarządzaniem spółek z Grupy PZU wzrosną o blisko miliard złotych.

To kolejny krok w realizacji Strategii Grupy PZU na lata 2021–2024, która zakłada m.in. wzrost zarządzanych aktywów o prawie 82 proc. – do 60 mld zł. Podpisanie umowy przedwstępnej pomiędzy PZU a PGE nastąpiło 17 marca 2022 r. Finalizacja transakcji planowana jest na połowę roku, po uzyskaniu zgód KNF i UOKiK.

Wojna światów

Zapowiadało się wspaniale. Wydawało się, że od 1945 r., przynajmniej w Europie, kolejne generacje będą żyły wreszcie w pokoju, realizując swoje plany życiowe. Wydawało się, że konfrontację między cywilizacjami, jeśli nie wyeliminuje, to przynajmniej złagodzi globalizacja, tworząc sieć współzależności, które naturalnie spowodują, że nie będzie się opłacało odwoływać do militarnej przemocy.

Niepomni byliśmy jednak, że ogniska konfliktów nadal się tliły i były jak lonty beczek prochu, które łatwo mogą się zapalić. Gdy nawet dochodziło do otwartej wojny, była ona tak daleko, że w ogóle nie braliśmy pod uwagę możliwości, iż będzie się toczyła obok nas, już nie mówiąc o tym, że sami będziemy w jej zasięgu. Jednak przybycie uchodźców liczonych w milionach i widok polskich dworców kolejowych, na których przewijają się teraz tłumy uciekinierów wojennych, fizycznie nam uświadamia, że tkwiliśmy w złudzeniach.

Ta wojna, która w końcu przyszła pod nasze granice, ujawnia nam obrazy, jakie znamy z Powstania Warszawskiego: bohaterski opór, przewaga militarna przeciwnika i jego wola totalnego wyniszczenia. Symbolem stała się scena ze zbombardowanego 9 marca szpitala położniczego w Mariupolu: zakrwawiona od ran kobieta w ciąży niesiona przez ratowników wśród ruin na skleconych w pośpiechu noszach, która skończyła wraz z nienarodzonym dzieckiem kilka dni później.

Z drugiej strony oprócz tej fizycznej toczy się druga wojna, której kolejne odsłony są żywo komentowane przez opinię publiczną oburzonych społeczeństw. Chodzi o wojnę w świecie finansów, walkę o zablokowanie źródeł finansowania działań militarnych i doprowadzenie do załamania gospodarczego agresora. To oblicze wojny zobaczyłem, gdy demonstrujący nieśli własnoręcznie wykonane na kawałkach dykty hasło „SWIFT-off”. Zamiast ostrzału artylerii i bombardowań wprowadzono zamrożenie rezerw walutowych, konfiskatę majątków, zawieszenie klauzuli najwyższego uprzywilejowania, zawieszenie w członkostwie w WTO, MFW oraz Banku

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



Światowym i odcięcie od kredytów międzynarodowych, zakaz inwestycji, transferu technologii oraz usług finansowych związanych z poszukiwaniem i produkcją energii, a idą dalsze sankcje. W konsekwencji do połowy marca agencje ratingowe wydały śmieciowe oceny Federacji Rosyjskiej, a kurs rubla spadł do nienotowanego nigdy poziomu.

Mało widoczna jest walka na ukrytym przed nami froncie: legalnych i nielegalnych przepływów finansowych, dokonywana w krajach tolerancyjnych dla wszelkich operacji umożliwiających podtrzymywanie gospodarki agresora i unikanie przez niego totalnych strat uniemożliwiających dalsze finansowanie zbrojeń. Chodzi o raje podatkowe i Szwajcarię.

W tej dramatycznej sytuacji warto sobie zadać pytanie, na czym ma polegać racjonalne działanie z naszej strony. Bardzo upraszczając, można powiedzieć: konflikt rozgrywa się na linii Wolny Świat-Oligarchiczne Imperium. Dodatkowo, co w sumie jest mało znane, choć zapisane w Konstytucji RP, jak i w dokumentach Unii Europejskiej, charakteryzuje nas pod względem ustrojowym wolnościowo-społeczny projekt Społecznej Gospodarki Rynkowej. Mamy zatem dwa systemy sprawowania władzy. Oligarchia to rządy nielicznych, czerpiących rentę monopolową ze swojej pozycji ekonomicznej i z przychylności władcy, przy czym na drodze dojścia do indywidualnego wzbogacenia nie stoją często żadne zasady. A tak zwany Wolny Świat, Społeczna Gospodarka Rynkowa? No właśnie. Warto się zastanowić, czy przestrzegamy ich zasad podstawowych, w tym fair play, czy w pogoni za zyskiem i karierą nie poświęcamy zasad etycznych, nie łamiemy nakazów poszanowania drugiego człowieka, sprawiedliwie nagradzamy i rozkładamy obowiązki? Czy nasze interesy wzmacniają integrację i dobrobyt społeczeństwa, czy – przeciwnie – służą jedynie grupie uprzywilejowanej finansowo? Czy wreszcie w obliczu wojny wzmacniają naszą gospodarkę i państwo, a może wiąże się jedynie z umożliwianiem transferu na zewnątrz wypracowanego w kraju zysku? Szczególnie teraz warto się nad tym zastanowić, gdy odsłania się to, jak przemysł zachodniej części UE uczestniczył w dozbieraniu agresora. Przyjdzie i czas na ujawnianie zaangażowania banków oraz finansistów. To będzie surowa lekcja. ●

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 36 00 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl cb2dba532d



Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI



PZKosz

Bank Pekao S.A.
Sponsor polskiej
koszykówki

**WSPIERAMY
TYCH, KTÓRZY
PODEJMUJĄ
WYZWANIA**